



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Profanacje, rewizje - przeciw doktrynom : dwa opowiadania z debiutanckiego tomu Witolda Gombrowicza

Author: Marek Mikołajec

Citation style: Mikołajec Marek. (2014). Profanacje, rewizje - przeciw doktrynom : dwa opowiadania z debiutanckiego tomu Witolda Gombrowicza. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Marek Mikołajec

Profanacje, rewizje – przeciw doktrynom

Dwa opowiadania
z debiutanckiego tomu
Witolda Gombrowicza



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu śląskiego
KATOWICE 2014



Profanacje, rewizje – przeciw doktrynom

Dwa opowiadania
z debiutanckiego tomu
Witolda Gombrowicza



NR 3209

Marek Mikołajec

Profanacje, rewizje – przeciw doktrynom

Dwa opowiadania
z debiutanckiego tomu
Witolda Gombrowicza

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Jerzy Jarzębski

Spis treści

Wstęp	7
Problematyka i zasady modernizmu	7
Pomiędzy listem okólnym a <i>belles-lettres</i>	12

Profanacje

Prowadzenie do wewnątrz	29
Profanacje — dowolne praktyki	32
Głosa o <i>Pamiętniku</i> ... w świetle <i>Portretu artysty z czasów młodości</i>	49
Profanacje w języku	52
Pieśń obok, odwrócony rapsod	54
Zatarta groteska	57
<i>Homo rhetoricus</i> , błazen — rozpoznania	60
Błazenada i prawda — rozpoznaj ciąg dalszy	64
Nowa-stara kategoria — i co dalej?	68

Arcyludzkie i zwierzęce na przykładzie *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego*

Człowiek i wiedza	75
Mendel i Czarniecki	85
Szczur! Przeciw każdej doktrynie	89

Układ zamknięty Banbury:
natura, władza, perwersja

Intro	97
Mieszaniec, literat, czyli [przy(rodo)]znawca teoretyczny	102
Oczy-wistość \approx Rzeczy-wistość	126
Władza i perwersja	128
Marynarze i traktat o naturze	144
Oświecenie i obnażenie zdarzeń	163
 Podsumowanie	 171
 Bibliografia	 175
 Indeks osobowy (<i>Ewa Mikołajec</i>)	 181
 Summary	 185
 Résumé	 187

Wstęp

Problematyka i zasady modernizmu

Pierwszy tom opowiadań Gombrowicza wyróżniają zawołowane, ale dające się wyodrębnić wskazania na zespół nieparadygmatycznych i paradygmatycznych tendencji epoki. Przejawiają się one w autorskich diagnozach i zapisanych nie wprost w tekście odpowiedziach na pytania o kondycję nowoczesnego człowieka. Miejsce widoczne i czytelne, w którym zasygnalizowane zostało zamknięcie pewnej epoki, stanowi oczywiście tytuł: *Pamiętnik z okresu dojrzewania*¹. Do wyinterpretowania jest tu nie tylko prowokacyjna deklaracja dojrzałości pisarskiej jako gotowości do sformułowania wiążących twórczość problemów, lecz także kategoria dojrzewania, (nie)dojrzałości, możliwe jest również odczytanie tytułu w skali makro — jako dojrzewania kultury, doświadczenia przemian nowoczesności.

Użycie formy pamiętnikarskiej służącej do opisu pierwszoosobowego pokazuje, że to właśnie doświadczenia pojedynczego człowieka będziemy obserwować na tle nurtów i prądów dziejowych. Głównym przedmiotem zainteresowania jest podmiot „wałęsający się po świecie, żeglujący po otchłani niezrozumiałych idiosynkrazji”, wyobrażenia i świadomość człowieka pierwszych dekad XX wieku.

¹ Z pewną dozą prawdopodobieństwa można przyznać, że w tym tytule widać nawiązanie przynajmniej w kilku punktach do tytułu książki Jamesa Joyce'a pt. *Portret artysty z czasów młodości*; tytuł ten w tym brzmieniu przełożył Zygmunt Allan; nowe tłumaczenie ukazało się pod zmienionym tytułem: *Portret artysty w wieku młodzieńczym* (autorem przekładu nowego wydania jest Jerzy Jarniewicz). Zajmę się krótko związkami tych dwu lektur w części *Profanacje*.

We wstępie chciałbym przywołać wyraźne dwa głosy, co prawda z różnych epok i prezentujące różne pozycje światopoglądowe, ale o tym samym zagadnieniu — modernizmie². Chcę na podstawie wypowiedzi papieża Piusa X oraz Richarda Shepparda dokonać rekonstrukcji atmosfery intelektualnej okresu, w którym powstawały opowiadania pierwszego tomu autora *Ferdydurke*. W szczególności zaś interesuje mnie wydobycie tego, co jest ponad tekstami, co je przenika i na co są odpowiedzią. Dlatego też sięgam po użyteczną Althusserowską kategorię problematyki, która mam nadzieję, pozwoli zrozumieć zasady rodzących się konieczności zmiany modelu myślenia o świecie, człowieku i języku. Celem wstępu jest ukazanie myśli, stanowisk i postaw charakterystycznych dla epoki powstawania *Pamiętnika z okresu dojrzewania*³.

W części *Profanacje* scharakteryzuję narzędzia pojęciowe, metodologiczne i teoretyczne, które służyły mi podczas czytania

² W tym miejscu wypada mi serdecznie i szczerze podziękować za wszelkie uwagi i krytyczną lekturę Jego Magnificencji dr. hab. prof. UŚ Ryszardowi Koziółkowi, a także prof. zw. dr. hab. Józefowi Olejniczakowi oraz Recenzentowi niniejszej książki, prof. zw. dr. hab. Jerzemu Jarzębskiemu, bez których książka ta byłaby niepełna. Ich uwagi pozwoliły mi uniknąć wielu błędów, a także zniwelować ostrość stawianych tez, w wielu miejscach zaś doprecyzować niejasności i ogólność wyводу.

³ Oczywiście istnieją badacze sytuujący przedwojenną twórczość Gombrowicza w nurcie postmodernistycznym (Ewa Graczyk, Dagmara Janczewska, po części Marian Bielecki), jednak w przypadku pierwszego tomu opowiadań wydanego w 1933 roku takie przyporządkowanie wydaje się nadużyciem, nie tylko ze względu na — co powszechnie uznane — niestałą periodyzację modernizmu i postmodernizmu. Richard Sheppard zauważa: „Poza tym, choć modernizm i postmodernizm nakładają się na siebie, w takim stopniu, że sporo cech powierzchniowych jest wspólnych dla obu zjawisk, istnieją podstawowe różnice ontologiczne między trybami [pisania — M.M.]”. R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSZKO. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. Nycz. Kraków 2004, s. 76–77. Zresztą bardziej operacyjna i przekonująca wydaje mi się propozycja periodyzacji Ryszarda Nycza, który pisał: „Tak więc modernizm charakteryzowany jest jako rozległa literacka formacja artystyczno-swiatopoglądowa, sięgająca od swych początków z końca XIX w. po fazę wyczerpania w latach sześćdziesiątych, a ukazana w ścisłym powiązaniu z procesami modernizacji społecznej, kulturalnej i cywilizacyjnej”. R. Nycz: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 6–7.

utworów, dalej zaś przejdę do przedstawienia odczytań wybranych utworów. W pierwszej kolejności zajmę się motywem po Agambenowsku rozumianej profanacji, której działanie w dziele Witolda Gombrowicza będę starał się ukazać na różnych polach. Termin ten konotuje skojarzenia religijne, jednak rozumiany w tej książce będzie szerzej: w wykładni proponowanej przez włoskiego filozofa. Szczególnie obfitującym w przykłady profanacji obszarem badawczym jest *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*⁴, dlatego też poświęcam mu dwie pierwsze części tych rozważań.

W drugiej części chciałbym zająć się rozwinięciem i rozszerzeniem objaśnień, które tym razem wyraz zyskują w próbie rekonstrukcji „maszyny antropologicznej”, jaką jest człowiek. Przedstawiam próbę opisu bohatera *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego* z perspektywy krytyki dostępnych, popularnych doktryn, ideologii, ze szczególnym uwzględnieniem przyrodoznawstwa i konsekwencji darwinizmu. W rzeczonyj części chcę pokazać niewystarczalność dostępnych wzorów i opisów kondycji ludzkiej (przyrodoznawstwa, wszelkiej idei oraz ideologii: narodowo-katolickiej, patriotycznej, słowem — wszystkich doktryn). W tym opowiadaniu najlepiej widać najistotniejszy problem całego zbioru, a mianowicie obronę napiętnowanego podmiotu, obronę, którą jest bezkompromisowy parodystyczny atak na całej linii. Dotyczy on przede wszystkim zmiany rozumienia tego, co dotychczas, przed modernizmem, uchodziło za prawdziwe, rzeczywiste. Zmiana w postrzeganiu spójnych teorii i stałych wartości była radykalna. Dawne „rzeczywiste” okazało się nieprzystawalną do nowych okoliczności fikcją, prawdą jawnie konwencjonalną. Świadomość przełomu światopoglądowego musiała zyskać wyraz w krytyce języka, którą stale podejmuje swym pisarstwem Gombrowicz.

Zaczynająca się po drugiej części partia rozważań to dość systematyczna próba wyodrębnienia kilku różnych tematów ze *Zdarzeń na brygu Banbury*, między innymi parodii przyrodoznawstwa, trak-

⁴ A właściwie *Krótki pamiętnik Jakuba Czarnieckiego*, gdyż taki tytuł nosiło opowiadanie w jego pierwszej, przedwojennej wersji.

tatu o epifanii nowej natury, represji kulturowych oraz przeniknięcia istoty władzy.

Warto zadać pytanie o przyczynę skierowania uwagi badawczej na ten właśnie debiutancki tom opowiadań. Dlaczego *Pamiętnik z okresu dojrzewania*? Jest to zbiór opisany w podobnym stopniu, jak pozostała część dorobku pisarza. Jednak mam wrażenie, że w dotychczasowych analizach za mało uwagi poświęcono krytycznemu potencjałowi tej twórczości⁵. Przede wszystkim chcę pokazać młodego Gombrowicza jako w zupełności ukształtowanego, wywrotowego, inspirującego pisarza i myśliciela. Chciałbym wykazać, że w tym tomie opowiadań autor nakreślił znaczące problemy, które później już w tak wyraźnym, fantastycznym i obrazoburczym wydaniu nie zostały sformułowane. W obu rozpatrywanych opowiadaniach pojawiły się motywy powracające w twórczości emigracyjnej i powojennej (*Zdarzenia na brygu Banbury*, *Dziennik*, *Kosmos*).

Uderzające jest to, że niespełna 30-letni autor ma tak głęboką świadomość uporu, z jakim cały zachodni świat trzyma się fikcji racjonalności, przyczynowo-skutkowego procesu dziejów, który zniewala wyobrażenia mas. W debiutanckim tomie pisarza znalazło się tak wiele antyracjonalnych, namiętnych i szalonych obrazów, pragnień i ekscesów, odsłaniających zgoła inne rozumienie człowieka, jego skłonności, kultury i natury, że twórczość ta musiała się wówczas spotkać z niezrozumieniem. Wydaje mi się, że dziś może być bardziej czytelna. Największym błędem krytyki jest lekceważenie tego tomu:

Ogólnie rzecz biorąc, podstawową wadą większości odczytań *Pamiętnika*... — oprócz marginalizowania tego dzieła i traktowania go jako prefiguracji stylu, postaw i idei znanych z twórczości późniejszej — jest jednostronność, tj. skłonność do poszukiwa-

⁵ Wiele na ten temat znaleźć można w części książki Jerzego FRANZAKA: *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*. Kraków 2007, s. 171–304. W kilku miejscach moich rozważań uzupełniam odczytania krakowskiego badacza i pisarza, w innych proponuję własne, w mojej opinii, bardziej przekonujące interpretacje *Pamiętnika*..., a właściwie dwóch opowiadań tego zbioru.

nia jednej wyrazistej dominanty, czy byłaby to parodystyczność, intertekstualność, homoerotyzm, czy autobiografizm. Tymczasem, jak sądzę, wszystkie te elementy odsyłają do siebie bez końca i żaden z nich nie może posłużyć za interpretacyjny punkt archimedesowy. Dominantą jest sama ruchliwość i migotliwość tekstu⁶.

Do słów Jerzego Franczaka dodać należy, że wszystkie wymienione tematy debiutanckiego tomu są istotne, zyskują egzemplifikacje w niniejszych rozważaniach, ale kluczowa jest właśnie znosząca poważne mówienie na rzecz retorycznego siła gestów odbijających się w języku tych opowiadań. Ruchliwość, wibracja języka dzieł Gombrowicza ukazuje — zgodnie z autorskim światopoglądem — przekonanie o tym, że świat wyróżnia nieustanna zmienność i rywalizacja dostępnych stylów, reprezentujących różne optyki. Dynamika tej prozy to zjawisko przypominające załamanie światła w wodzie, problem wymyka się klasyfikacji i przyszpileniu, jak ryba, którą usiłuje się złapać w górskim strumieniu.

W pewnym pisanim pod pseudonimem tekście Gombrowicz ustalał, powołując się na słowa XIX-wiecznego francuskiego pioniera psychiatrii, Jean-Etienne'a Dominique'a Esquirola:

Człowiek jest machiną nerwową, rządzoną przez temperament, sklonną do halucynacji, miotaną przez namiętności — machiną z natury bezrozumną, łączącą w sobie właściwości zwierzęcia i poety, poczytującą żywe poruszenia mózgowie za dowcip, wyobraźnię za dobrego przewodnika, a w istocie rzeczy wiedzioną na traf szczęścia przez okoliczności bardzo złożone i nieprzeparte ku boleści, zbrodni, ołędowi i śmierci⁷.

Gombrowicz twierdził, że jest to jego wyznanie wiary, *credo*. W skrócie można powiedzieć, że doświadczanie tamtego nowoczesnego świata przez kogoś obdarzonego nawet przeciętną wrażliwością stanowi pierwszą przyczynę przemodelowania światopoglądu,

⁶ J. FRANZAK: *Poszukiwanie realności...*, s. 187.

⁷ W. GOMBROWICZ: *Varia 1. Czytelnicy i krytycy*. Kraków 2004, s. 139.

celów pisarstwa, krok w pozorne „szaleństwo”, które trzymane na wodzy, daje oczekiwany indywidualny środek wyrazu.

Bardzo złożone namiętności istnienia, człowiek-zwierzę, który przyrzeka, język będący krytyką języka, postawa będąca krytyką postaw, boleść, zbrodnia, obłąd, śmierć, władza, które budzą w obliczu codzienności śmiech — to tematy pierwszego tomu opowiadań Gombrowicza. Zdaje się, że za szybko twórczość ta zyskała określenie fantastycznej; opowiada przecież o najbardziej palących, dotkliwie przypominających o sobie problemach nowoczesnego podmiotu, człowieka. Spróbuję je, z uporem godnym sprawy, w niniejszej książce nakreślić.

Właśnie w atmosferze zagrożenia, gargantuicznego śmiechu i represji pochodzących zarówno z zewnątrz, jak i z wnętrza — człowieka w świecie — pisane są opowiadania tego tomu. Żeby wypełnić to posłannictwo, wypowiedzieć, nakreślić obraz kondycji ludzkiej, należało ustalić praktykę pisarską (językową oraz społeczną), która będzie mimo wszystko zachowywała „suwerenność” podmiotu. Postawę tę można osiągnąć dzięki nieustannym rewizjom, filozofii podejrzliwości, wzniesieniu swego gmachu racji, przez zdezerowanie przeciwnych poglądów, przez nieustanne odsłanianie mechanizmów ujarzmiających podmiot⁸.

Pomiędzy listem okólnym a *belles-lettres*

W tym miejscu zajmę się zapowiadzianym dwugłosem o modernizmie, szczególnie pomocnym w zrozumieniu, ukazaniu tendencji epoki i światopoglądu wyrażonego w tej prozie. Pierwszym węzłem problemowym będą zarzuty stawiane pisarzom nowoczesnym przez

⁸ O swoich świętościach Gombrowicz pisze w *Dzienniku*: „Gdybym wprowadził was do tej katedry zdziwilibyście się widząc, jak nieważne a czasem wręcz nędzne i godne pogardy, aż śmieszne w swojej drobnej pospolitości były te *sacra* którym kult oddawałem — ale przecież świętość nie mierzy się wielkością bóstwa tylko zawziętością duszy, która sobie uświęca — byle co. »Nie można walczyć z tym co dusza wybierze«”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 2004, s. 215. Ortografia i interpunkcja cytatów z Gombrowicza oryginalna.

papieża Piusa X na początku XX wieku. Jednak nie ma co upierać się przy periodyzacji. Myśl Gombrowicza, herezjarchy i profana, ma zasięg łączący, ale i wykraczający poza modernistyczną i postmodernistyczną problematykę⁹. W jego debiucie z powodzeniem znaleźć można elementy ciągłości obu z nich. Czyż Stefan Czarniecki proklamujący nowy język: „— ciam — bam — biu, minu — mniu, ba — bi, ba — be — no — zar”, nie jest podmiotem na wskroś współczesnym? Problematyka opowiadań z debiutanckiego tomu, trzymająca się porządku historycznego, jest z pewnością odpowiedzią na doktryny pojawiające się u początku XX wieku.

To może i nieco „efekciarskie” zestawienie papieża i badaczy zorientowanych lewicowo domaga się jednak komentarza, by nie powiedzieć: usprawiedliwienia niniejszej analizy i gry pojęć, które przedstawiam. Pius X wskazuje w swoim liście okólnym o zasadach modernistów (encyklika — z gr. *enkýklios* ‘okólny, ogólny’) pisarzy szkodzących wierze w obrębie Kościoła. Ich grzechem była tek-

⁹ Ciekawie na ten temat pisze J. Franczak. Jego rozumienie modernizmu jest przekonujące: „Refleksyjność, odrywająca życie społeczne od gotowych wzorców i ustalonych praktyk, staje się źródłem niepokoju egzystencjalnego mieszkańców nowoczesności. Postępująca instytucjonalizacja zasady radykalnego powątpiewania owocuje wielością (wykluczających się niekiedy) autorytetów, wiedza przyjmuje postać hipotez, otwartych na rewizję. Równocześnie na płaszczyźnie namyśłu społecznego ujawniają się dążności wyzwoleniczo-utopijne. Modernizm wyrasta z nowoczesnych dylematów, radykalizując je i zarazem pełniąc wobec nich funkcję krytyczną. Rozwija utopię całościowości — wyjaśniania świata w obrębie uniwersalnych, skończonych i autonomicznych systemów — a zarazem, odkrywając jej utopijność, podważa ją. Kultuwyuje utopie społeczno-polityczne, a równocześnie rozwija ich krytykę. Poszukuje gorączkowo adekwatnego wyrazu, a jednocześnie dociera do największego w historii Zachodu kryzysu reprezentacji. W tej perspektywie modernizm określają wewnętrzne sprzeczności, rozziw między racjonalnością i nierozumem, optymizmem i rozpaczą, całością i fragmentem. Przyjmując taką wizję modernizmu, sprzeciwiam się tym samym uproszczonym wizerunkom, eksponującym idee ładu, uniwersalności i postępu. Uproszczenia te służą, jak sądzę, wyrazistemu zarysowaniu (przez kontrast) postmodernizmu, który przeciwstawia przekroczonemu paradygmatowi wieloznaczność, chaos i pluralizm”. J. FRANCAK: *Poszukiwanie realności...*, s. 13. Por. np. M. CALINESCU: *Five Faces of Modernity: Modernism, Avantgarde, Decadence, Kitch, Postmodernism*. Durham 1987; T. EAGLETON: *Iluzje postmodernizmu*. Przeł. P. RYMARCZYK. Warszawa 1998; Z. BAUMAN: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Warszawa 1995.

stualna, a nie dogmatyczna interpretacja Pisma Świętego. Niemniej jednak ten wewnętrzny spór doktrynalny, który toczył się na przełomie XIX i XX wieku, dotyczył spraw uniwersalnych oraz ustalał podział na pożądaną i wyklętą metodę rozumienia świata i ludzkiej podmiotowości, szukającej w nim drogowskazu i pewnej drogi. To rozszerzenie, rozmycie dogmatycznych pojęć teologicznych w dziełach Alfreda Loisy, George'a Tyrrella, Maurice'a Blondela, Édouarda Le Roya — zapomnianych dziś modernistów katolickich — zakończyło się wyłączeniem ich ze wspólnoty kościelnej z klauzulą *Vitandus* (co oznacza — 'należy unikać'). Pius X zdecydowanie przeciwstawiał się dowolności interpretacyjnej Pisma Świętego i surowo tępił poglądy nowoczesne w seminariach i zakonach. To na mocy jego nakazu wszyscy kapłani, począwszy od 1910 roku, zobowiązani byli do składania przysięgi antymodernistycznej. Ślubowali w niej wiarę i zaufanie w niezachwianą wykładnię rzeczy i świata — „tak w ogólności, jak w każdym szczególe, to wszystko, co określił, orzekł i oświadczył nieomylny Urząd Nauczycielski Kościoła”¹⁰. Jest to niewątpliwie zawierzenie jakiejś formie wcielonego wszechrozumu, wiedzy absolutnej i arbitralnej. Taka deklaracja stanowi odpowiedź na sekularyzację i rozwój naukowy, cywilizacyjny i społeczny, w którym trudno o bezkrytyczne przyjmowanie dogmatów.

Na drugim biegunie światopoglądowym sytuuje się oświecenie, jako rewers teologii, oświecenie przynoszące tryumf racjonalizmu, który wbrew intencjom jego wyznawców przyczynia się wszakże wydatnie do kryzysu nowoczesności. Theodor Adorno w *Dialektyce oświecenia* (a był to 1947 rok) notował:

Oświecenie — rozumiane najszerzej jako postęp myśli — zawsze dążyło do tego, by uwolnić człowieka od strachu i uczynić go panem. Lecz oto w pełni oświecona ziemia stoi pod znakiem tryumfującego nieszczęścia. Programem oświecenia było odczarowanie świata. Chciano rozbić mity i urojenia za pomocą wiedzy¹¹.

¹⁰ http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/arttykul/140 [dostęp: 12.04.2010].

¹¹ M. HORKHAIMER, T. ADORNO: *Dialektyka oświecenia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 1994, s. 19.

Odczarować świat to przegnać tajemnicę, pozbyć się potrzeby jej objawienia i wpaść w objęcia innej doktryny, nie mniej dogmatycznej. Gombrowicz jest daleki od pozostania zakładnikiem racjonalności. Zwraca uwagę na to, że nowoczesne żądania umiarkowania światopoglądu i zachowań jednostki (w walce oświecenia i wiary), zwiększenia ogłady, powściągliwości, także tej transcendentnej, nie licowały zupełnie z systemowym przerostem ujawniających się w dwudziestoleciu totalitaryzmów.

Dwugłos o modernizmie (Piusa X i Shepparda) ma za zadanie ukazać propozycję pisarską Gombrowicza w świetle fundamentalnej problematyki XX-wiecznej. Za tezę wstępu należy uznać fakt, że *modus* podmiotowości zawarty w omawianych opowiadaniach formułuje się jako jawna nieufność — antyoświecenie i antydogmatyzm. I w tym punkcie listy okólne i literatura jako formy komunikacji są głosem skierowanym do ludzi robiących użytek z wolnej woli. Wola, jako potencjalność, może zostać zagarnięta i użyta w służbie doktryny, a tym samym ulec daleko idącej komplikacji.

Celem niniejszej rozprawy jest jednak poznawczo pożyteczna reorientacja wiedzy o twórczości autora *Pornografii*. Propozycje i hipotezy kreślone między wierszami *Pamiętnika z okresu dojrzewania* postaram się wydobyć, zderzając co rusz myśl Gombrowicza z innymi poglądami. Jest to główna praktyka dynamizowania wizji świata, kruszenia zdawałoby się stabilnych pozycji racji przez interakcję sprzeczności właśnie. Światopogląd pisarza ujmuje rzeczywistość jako to, co wyrwało się opisowi, więc wymaga znalezienia opozycji, twórczość musi zatem dogłębnie wstrząsać odbiorcą, sprawiać, że ten ponownie przemysli wszystkie konstytuujące jego myślenie wyobrażenia.

Papież Pius X napisał list w sposób bardzo trafny oddający charakterystykę pisarstwa tamtego czasu. Gra toczy się o suwerenność („duszę”), strategię istnienia, czyli centralne punkty twórczości modernistów, które zastąpiły pojęcie Boga. Zasadniczym problemem będzie tu rozdział pomiędzy politycznym (łakącym władzy i autorytetu) spojrzeniem Kościoła oraz pragnącym uznania rangi swojej literatury spojrzeniem myślicieli i pisarzy epoki. W okrojonym wydaniu (bez literatury kształtującej porządek polityczny, jak

choćby pisarstwo Gustawa Morcinka) relację między literaturą a polityką, za Jakiem Rancière'em, referuje Grzegorz Jankowicz:

Polityka literatury oznacza, że teksty poetyckie czy prozatorskie uczestniczą w podziale widzialnego, a szerzej: zmysłowego świata. Dla Rancière'a literatura nie jest ani „sztuką pisania w ogólności”, ani osobliwym sposobem posługiwania się językiem. Dzieło literackie jest dlań szczególnego rodzaju ogniwem łączącym system znaczenia słów i system widzialności rzeczy. Owe systemy zawsze podlegają kulturalnym, społecznym i politycznym determinacjom, wyznaczając granice naszego myślenia i naszych społecznych interakcji. Pewne rejony rzeczywistości są zasłanianie, nie mamy do nich dostępu. Inne natomiast są nam odgórnie narzucone jako miejsce tworzenia jedynie poprawnych relacji międzyludzkich i instytucjonalnych. To, co czytamy w powieściach i wierszach, jak również to, co mamy na temat powieści i wierszy do powiedzenia, ma wpływ na to, co widzimy.

Literatura — i na tym polega jej polityczny wymiar — posiada moc odciągania nas od zwyczajowych zajęć i funkcji społecznych, kulturowych i egzystencjalnych, wyciągania nas z załadek, które tworzymy na powierzchni organizmu politycznego [...]. To właśnie literatura umożliwia rozbięcie opresyjnej struktury politycznej, a obywateli państwa uwalnia od przypisanych im funkcji i ról¹².

Przytoczone słowa Grzegorza Jankowicza znakomicie przystają do świadomości pisarzy modernizmu, którzy dzielili przekonanie, że ówczesna

kultura europejska doświadcza przewrotu w sferze podstawowych założeń i modeli pojęciowych, na których opierała się epoka liberalnego humanizmu¹³.

Jej ucieleśnieniem był oświeceniowy racjonalizm, a następnie pozytywizm. Polityczność literatury jest w działaniu tym samym,

¹² http://www.conradfestival.pl/docs/02-grzegorz_jankowicz_pan_jourdain_czyta_proze_polityczna_-_o_literaturze_i_polityce.doc [dostęp: 20.02.2010].

¹³ R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego...*, s. 91.

co kategoria profanacji Giorgia Agambena — w znaczący sposób zmienia rozumienie miejsca języka, świata i człowieka. Co oznacza, że stanowi formę aktywnej świadomości, zdającej sobie sprawę z sieci relacji, nominalnego, umownego charakteru ideologii, władzy i kultury.

Papież Pius X uderza w takich modernistów jak Rudolf Otto, Karol Barth¹⁴ — zwolenników tezy o decydującym wpływie irracjonalnych, prymitywnych sił na postępowanie człowieka — których teksty, pomimo że nie są tekstami wysokiego modernizmu (reprezentują modernizm katolicki), trzeba przyznać licują z tezami pisarstwa Gombrowicza. Wyjątkowa trafność charakterystyki wyводу listu papieskiego sprawia, że może on być traktowany jako synteza ideowa modernizmu. Czytamy w encyklice:

Urząd pasania owczarni Pańskiej zlecony Nam przez Boga mieści w sobie przede wszystkim ten obowiązek, wskazany przez samego Chrystusa, abyśmy jak najczujniej strzegli przekazanego Kościołowi depozytu wiary, odrzucając „niezbożne nowości słów” oraz zarzuty rzekomej nauki.

Ta zaś przezorność najwyższego pasterza była po wszystkie zgoła czasy niezbędną Kościołowi Katolickiemu, gdyż za sprawą nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego nigdy nie brakowało mężów „mówiących przewrotności”, „próżnomównych i zwodzicieli”, „błądzących i w błąd wprowadzających”. A wyznać musimy, że szczególnie w ostatnich czasach wzrosła liczba takich nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, którzy za pomocą nowych a podstępnych środków usiłują paraliżować ożywcze działanie Kościoła, a nawet, gdyby się udało, doszczętnie wywrócić samo nawet królestwo Chrystusowe¹⁵.

¹⁴ Na temat rozumienia doświadczenia przez tychże myślicieli wiele pisze amerykański badacz Martin Jay, profesor myśli europejskiej oraz teorii kultury. M. JAY: *Pieśni doświadczenia. Nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*. Przeł. A. REJNIAK-MAJEWSKA. Kraków 2008, s. 121–191.

¹⁵ http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/wstep.php [dostęp: 2.03.2010]. Wersja drukowana: Pius X: *List okólny Piusa X papieża. O zasadach modernistów*. Włocławek 1908.

Część wierzących uznała tekst tej encykliki za reakcyjny i zaprzeczający szanse na rozwój, postęp myśli chrześcijańskiej. Ton „listu okólnego” był pewny i donośny, jego autor piętnował zasady modernistów i precyzował właściwą postawę wobec nich. Encyklika jest pełna posłannictwa, skoncentrowanego na zwalczaniu tych z twórców, którzy głoszą bankructwo wszelkich wierzeń i ideałów:

Dlatego też dłużej milczeć Nam nie wolno, aby ta wyrozumiałość, którejśmy używali, spodziewając się ich powrotu do rozważgi, nie była nam poczytana za zapomnienie swego obowiązku.

[...]

Nadto, przykładają siekierę nie do gałęzi i latorośli, lecz do samych korzeni, to znaczy do wiary i do jej żył najgłębszych. Dotknąwszy zaś tego korzenia nieśmiertelności, szerzą dalej jad po drzewie całym, tak iż nie oszczędzają żadnej części prawdy katolickiej, żadnej takiej, której by nie starali się zarazić. Zresztą w zastosowaniu tysiącznych sposobów szkodenia, nikt ich nie przewyższy w zręczności i chytrości: udają bowiem na przemian to racjonalistów, to katolików, i z taką zręcznością, iż łatwo mogą wprowadzić w błąd każdego nieostrożnego; [...].

Dwulicowość modernistów

18. Jeszcze więcej światła rzuca na doktryny modernistów ich postępowanie, które jest najzupełniej zgodne z ich zasadami. Słuchając ich lub czytając, wydaje się, jakoby byli sami z sobą sprzeczni, chwiejni i niepewni. Tymczasem taktyka ta jest z góry nakreślona, a wypływa z ich założenia, iż wiara i wiedza są sobie zupełnie obce. Na niejedno zdanie w ich dziełach mógłby się śmiało każdy katolik pisać, ale wystarczy odwrócić kartę, a będzie się zdawało, że się czyta racjonalistę. Istotnie. [...]

Już też by wyjaśnić, że modernizm nie polega na luźnych teoriach nie związanych ze sobą, lecz stanowi jedną niepodzielną całość, tak, iż jeśli jedno przyjmiesz, reszta konsekwentnie nastąpić musi. Stąd też dla względów dydaktycznych używaliśmy niejednokrotnie barbarzyńskich określeń, którymi się oni radzi posilkują.

Teraz, obejmując niejako jednym rzutem oka cały ten system, czyż zadziwimy kogokolwiek, jeśli ich zasady nazwiemy zbiorem wszelkich herezji. Gdyby ktoś zadał sobie trud zebrania

wszystkich błędnych twierdzeń, wymierzonych przeciw wierze, i wyciśnięcie z nich niejako soków i krwi — zapewne nie mógł[b]y tego dokładniej uczynić, niż moderniści. Owszem oni dalej jeszcze poszli: nie tylko religii katolickiej grożą ruiną, lecz, jak to już zaznaczyliśmy, grożą ruiną wszelkiej religii¹⁶.

Za główną herezję Gombrowicza poczytuje się to, że fascynuje go podstawowa relacja kulturowa, skorupa rytuału. Powiada pisarz: Nie ma Boga, nie przeszkadza to jednak ludziom obchodzić chrzcin, komunii czy ślubu (*Ślubu!*). Religia dlatego wymaga przemyślenia na nowo, że skazana jest na pustkę, ruinę. Jest skorupą, uzupełnioną przez wspólnotowe pragnienia i potrzeby jedności. Ważny i w gombrowiczologii dobrze opisany temat stanowi żonglerka maskami, gra rolami, kreacja podmiotów¹⁷ autora *Ślubu*, jednak do poruszenia, obnażenia pozostaje coś jeszcze: odczytanie występu pisarstwa jako aktu profanacji, serii gestów niejednoznacznych i bulwersujących, uwikłanych w najdonioślejsze dylematy egzystencjalne, które sprowadzić można do walki z wszelką ideologią. Krytyczna świadomość jest udziałem twórców o silnym poczuciu etycznym, które nie może znaleźć zrozumienia w dostępnych doktrynach. Papież autorytatywnie opisuje taką przebiegłą strategię pisarską:

Że zaś modernistów (tak przecież zwą się oni zwykle) najprzebieglejszy manewr polega na tym, że nie przedstawiają swych doktryn ujętych w pewien porządek i zebranych w pewną całość, lecz jakoby rozproszone i oddzielone jedne od drugich, ażeby uchodzić za chwiejnych i niejako niestałych, gdy tymczasem są pewni i stanowczy: wypada, Czcigodni Bracia, zebrać najpierw te doktryny w jedną całość, wykazać związek, który je łączy, ażeby następnie wysledzić przyczyny błędów i wskazać na środki na odwrócenie ich zgubnych następstw¹⁸.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ O czym przekonująco pisze J. OLEJNICZAK: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży. Cztery szkice o Gombrowiczu*. Katowice 2003, s. 65–114.

¹⁸ http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/wstep.php [dostęp: 2.03.2010].

Wyraźnie w tym nawoływaniu widać różnicę, jaka istnieje między wertykalnym, porządkującym światopoglądem Piusa X a horyzontalnymi, rewizyjnymi tezami modernistów. Dalej głowa Kościoła precyzuje, co rozumie przez owe podmioty pisarskie:

5. Aby zaś zachować pewien porządek w rzeczach tak pomieszanych, to przede wszystkim należy zauważyć, że każdy z modernistów przedstawia niejako i łączy w sobie wiele osób, a mianowicie: i filozofa, i wierzącego, i teologa, i historyka, krytyka i reformatora. Tych wszystkich musi pojedynczo rozróżnić, kto chce dokładnie poznać ich system oraz przeniknąć początki, jak i następstwa ich doktryn¹⁹.

Trzeba przypomnieć, że moderniści, aby wyjść obronną ręką z tego starcia, zamiast odcinać się od tradycji, traktują ją jako katalog dostępnych poglądów, opinii, które należy wykorzystać, tak by móc wzbogacić poznawczo lub estetycznie swoje dzieła. Dla Piusa katolik ma być przede wszystkim lojalny wobec wykładni obowiązującej, nauki Kościoła. Natomiast przemieszczenie i konfrontacja myśli z wielu dziedzin pozwala na uzyskanie efektu wiedzy, niemal pełnego zbioru rozmaitych ustaleń, który ze względu na przyjęte różne perspektywy odsłania niespójność oraz niewystarczalność opisu problemu, domagającego się dalszych dociekań lub dyskredytacji. I w tym przypadku parodia jest znamię dystansu, samoswiadomości i gestem wyłamania się spod nacisku każdego stereotypu. Widać dobrze, że Witold Gombrowicz wpisuje się w charakterystykę modernisty (przynajmniej tej kreślonej przez Richarda Sheparda) łączącego w sobie wiele osób. Należy przecież założyć, że takie postępowanie (przyjęcie wielu podmiotów/masek/perspektyw) jak Gombrowicza zmusza czytelnika do porzucenia tradycyjnych pozycji ideowych, z których ocenia on rzeczywistość i teksty literackie. Zaangażowanie różnych języków opisu jest gestem nowoczesnym, nierozłącznie związanym z przełamywaniem dominującej wykładni.

¹⁹ Ibidem.

Dalej Pius X wskazuje na fundament filozofii modernisty (bezdogmatyka, jak można powiedzieć)²⁰ — fundamentem tym jest agnostycyzm (jak tłumaczy następca św. Piotra, pogląd ten polega na tym, że rozum nie wychodzi poza poznanie fenomenów, dlatego też nie można poznać Boga):

Na jakiej zaś podstawie moderniści przechodzą od agnostycyzmu, który jest tylko prostym stanem nieświadomości, do ateizmu naukowego i dziejowego, który polega już na pozytywnym przeżyciu: na podstawie przeto jakiego prawa rozumowania, od tego, że się nie wie, czy Bóg brał udział w dziejach rodzaju ludzkiego, czy też nie — przechodzi się do wyjaśnienia tych dziejów z pominięciem Boga zupełnym, jakby istotnie nie brał w nich udziału — niech zrozumie, kto może. To przecież uznają i za niewzruszone poczytują, że wiedza i dzieje mają być ateistyczne; w ich zaś granicach może być miejsce tylko dla zjawisk, z wyrzuceniem zupełnym Boga i wszystkiego, co jest Boże²¹.

Najlepiej w tym fragmencie widać, jak zmieniają się role. Przecież Gombrowicz poważnie piszący o sprawach śmierci, rozstrząsający etyczne kategorie, drążący genealogie moralności staje się pisarzem religijnym. Dzieje się tak wtedy, gdy papież konstatuje, że agnostycyzm „jest tylko prostym stanem nieświadomości”. Ta zmiana zaszła przed wiekami i trwa do dzisiaj. Od czasów Ojców Kościoła religia musi posiłkować się filozofią, co — jak wykazał Kant — robi nieudolnie²². Religia współcześnie, aby pozornie uwiarygodnić swoje racje, wspiera się nauką. Warto zauważyć, że tzw. poważne badania nad religią prowadzone były przez wierzących, jak i niewierzących; tak więc, od drugiej połowy XIX wieku

²⁰ Z pewnością za uzasadnione należy tu uznać przywołanie znakomitego dzieła Sienkiewicza *Bez dogmatu*. Ze względu na celne autoanalizy głównego bohatera, Leona Płoszowskiego, książka ta niezwykle przypomina niektóre partie *Dziennika* Gombrowicza.

²¹ http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/I.php [dostęp: 2.03.2010].

²² I. KANT: *Krytyka czystego rozumu*. Przeł. R. INGARDEN. T. 2. Warszawa 2010, s. 231–282.

Ludwig Feuerbach zajmował się istotą religii, pod koniec wieku na nowo i całkiem poważnie William James studiował doświadczenie religijne, natomiast w XX wieku Henri Bergson zajął się źródłami potrzeb wierzeń. Wówczas religia, zamiast przyjąć nowe spojrzenia, zinterioryzować je, szukała dowodów naukowych potwierdzających swoje racje, tworzyła faktografie historii biblijnych. Napiętnowanie nieprawomyślnych badaczy, odrzucenie herezjarchów i świeckiego światopoglądu, jak można przypuszczać, nie było najszcześniejszym rozwiązaniem, okazało się błędem, którego konsekwencje są dziś widoczne w zachodniej Europie. Nie inaczej dzieje się współcześnie. Książki, które stanowią żywą inspirację współczesności i dotyczą poważnie rozpatrywanych zagadnień z pogranicza filozofii i religii, są napisane przez zdeklarowanych ateistów lub badaczy poszukujących (Žižek, Badiou, Agamben, Kristeva). Postsekularyzm zaś jako ujawnianie się religijnego w formach innych jest wariantem wcielonym potępionych też modernistów. Wysokie wymagania etyczne, nadświadomość i przenikliwość myślenia wybranych twórców sprawiły, że religię, a szerzej: wszelkie ideologie, należało odczytać inaczej, na nowo²³.

Następny fragment encykliki uderza w Kościół międzyludzki jako ideę, jego „metafizyczny” charakter ponieważświe rozpoznany jako bluźnierstwo ma prowadzić do katastrofy:

Immanentyzm życiowy:

religia jest podświadomym uczuciem wynikającym z potrzeby czegoś boskiego

7. W rzeczywistości agnostycyzm stanowi w nauce modernistów zaledwie część negatywną; część pozytywna zaś zawiera się całkowicie w immanencji życiowej. Od jednej do drugiej przechodzą oni w ten sposób.

Religia, czy ona będzie naturalna, czy nadprzyrodzona, na równi z każdą rzeczywistością, wymaga pewnego wyjaśnienia. Otóż po usunięciu teologii naturalnej, po zamknięciu drogi do objawienia przez odrzucenie motywów wierzenia, po zaprzecze-

²³ Pius X jako pierwszy, przed Antonim Potockim (A. POTOCKI: *Polska literatura współczesna*. Warszawa 1911), spisał wykład z zasad, postaw ideowych modernistów. <http://www.broniarek.republika.pl/html/broniarek484.html> [dostęp: 14.04.2010].

niu nawet zupełnym wszelkiego objawienia zewnętrznego, rzeczą staje się zrozumiałą, że na próżno szukamy wyjaśnienia poza człowiekiem. Pozostaje więc jedno: szukać go w człowieku samym; że zaś religia nie jest w rzeczywistości czym innym, jego pewną formą życiową, toteż wyjaśnienie powinno właśnie się znaleźć w życiu człowieka. Na tym właśnie polega zasada immanencji religijnej²⁴.

Stosunek do prawdy modernistów należy, jak już wspomniałem, nazwać horyzontalnym. Richard Sheppard mówi o modernistycznej „dyslokacji sfer materialnej, ludzkiej i metafizycznej”²⁵. Nie dziwi więc zerwanie z tradycyjnie rozumianą religią proponowane przez modernistów katolickich w ramach odnowienia myślenia o religii; jak referuje Pius X: Bóg schodzi do człowieka i jest jego częścią (podświadomą), tajemniczą porządkującą potrzebą:

Toteż, skoro przedmiotem religii jest Bóg, wypada więc wnioskować, że wiara, która jest początkiem i podstawą wszelkiej religii, powinna spoczywać w pewnym uczuciu wewnętrznym, które znów, ze swej strony, powstaje z pewnej potrzeby tego, co Boskie. A że ta potrzeba objawia się tylko w pewnych określonych i odpowiednich warunkach, sama przez się więc nie należy do dziedziny samowiedzy. W zasadzie spoczywa ona pod nią, czyli wedle wyrażenia zapożyczonego od filozofii modernistycznej, w podświadomości, gdzie są ukryte jej korzenie, dla ducha zupełnie niedostępne²⁶.

Pius X, czytelnik Freuda, oddziela ducha (duszę) od podświadomości, sytuując ją wyżej od ducha, czyniąc zależną od mocy popędu. Jak można przypuszczać, oddanie pierwszeństwa psychoanalizie (nowemu dyskursowi) prowadzi do poczucia radykalnego wyobcowania.

²⁴ http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/I.php [dostęp: 2.03.2010].

²⁵ R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego...*, s. 112.

²⁶ http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/I.php [dostęp: 2.03.2010].

W wypowiedziach papieża uderzają uwagi świadczące o dobrej orientacji w zasadach modernistów. Tworzący ten dwugłos o modernizmie Richard Sheppard zauważa dominujący w literaturze modernistycznej sprzeciw wobec tych twierdzeń, które na mocy jakiegoś autorytetu są przyjmowane za pewnik, bez uprzedniego sprawdzenia ich zgodności z doświadczeniem. Nie dziwi więc kolejny punkt zasad modernistów według św. Piusa X, kanonizowanego w 1954 roku²⁷:

„Dogmat” według modernistów:

[...]

Są więc one [dogmaty — M.M.] ogniwem pośrednim między wierzącym a jego wiarą: w stosunku do wiary są niedostatecznym wyrażeniem tejże — a więc symbolami; w stosunku do wierzącego są jedynie narzędziami.

Wobec tego formy nie mogą zawierać bezwzględnej prawdy: albowiem — jako symbole są tylko wyobrażeniami prawdy, które się powinny zastosować do uczucia religijnego w stosunku do człowieka; jako zaś narzędzia — są biernymi przewodnikami prawdy, które powinny się również zastosować do człowieka, o ile mamy na uwadze jego stosunek do uczucia religijnego²⁸.

Twórca nowoczesny skazany jest na swoją skończoność i na konieczny dystans wobec wieloznacznej i złożonej rzeczywistości. Stanowisko, które ratuje stabilność podmiotu, stanowi postawa ironiczna, parodystyczna, którą mimo krytycznego charakteru wyróżnia usytuowanie istoty ludzkiej w centrum, środka dramatu, antyracjonalności. Strategia przyjęta przez Gombrowicza dąży do nadwątlania doktryn bieżących za pomocą licznych gestów podważających racje i poglądy powszechnie uznane za prawdziwe. Dla

²⁷ Biografia Piusa X, który tak naprawdę nazywał się Giuseppe Melchiorre Sarto, jest zawiła. Istnieje niebezzasadne przypuszczenie, że kanonizowany papież był półkrwi Ślązakiem. Więcej na temat życiorysu zaprzysiężonego wroga modernistów można znaleźć na stronie: <http://www.broniarek.republika.pl/html/broniarek484.html> [dostęp: 2.03.2010].

²⁸ www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/I.php [dostęp: 2.03.2010], podkr. — M.M.

tego moderniści, jak nikt inny w historii literatury, zaczęli walczyć o swoją pozycję pisarską, podejmując wszelkie środki, aby przebić się do obiegu publicznego:

Swe zasady, wprowadzie pod rozmaitymi osłonami, rozsiewają w świątyniach z ambon; otwarcie to czynią na kongresach, a już wprost wprowadzają je i puszczają w bieg w instytucjach społecznych. Wydają książki, dzienniki, pisma pod swoimi nazwiskami lub pod pseudonimami. Niekiedy jeden z nich przybiera kilka nazwisk, aby udaną mnogością autorów tym łatwiej zwieść nieostrożnego czytelnika. Jednym słowem — piórem, czynem, wszelakimi możliwymi sposobami, manifestują swoje poglądy i naprawdę wydaje się, jakoby się miało do czynienia z opętanymi. I jakież tego wszystkiego skutek? Oto opłakiwać musimy wielu młodzieńców, będących nadzieją Kościoła i rokujących mu wielkie nadzieje na przyszłość — a dziś po manowcach błędzących²⁹.

Zmiana, jaka zachodzi w światopoglądzie i prezentacji pisarskich strategii, nie umyka uwadze głowy Kościoła, przy czym, co zrozumiałe, zmiana ta jest interpretowana poza zasadą immanentyzmu, z rozżaleniem i ze współczuciem żywionym do profanacyjnych praktyk pisarskich i egzystencjalnych:

Oto opłakiwać jeszcze musimy i wielu katolików, którzy dalecy zresztą od krańcowości, zarażeni niejako tą zgniłą atmosferą modernistyczną — poczęli myśleć, mówić, pisać z większą swobodą, niżli to przystoi katolikom. [...] Ośmieszają święte relikwie czczone dla ich starożytności. Wreszcie pożera ich żądza sławy: rozumieją też, że nikt o nich nie będzie wiedział, jeżeli będą mówić to, co dotychczas mówiono³⁰.

Modernistyczna świadomość literatury jako języka, który dąży do wyrażania rzeczywistości, jednak nigdy jej nie reprezentuje, pozwala na ustalenie pozycji pisarskiej, wyrażającej się w rekon-

²⁹ www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/VIII.php [dostęp: 2.03.2010].

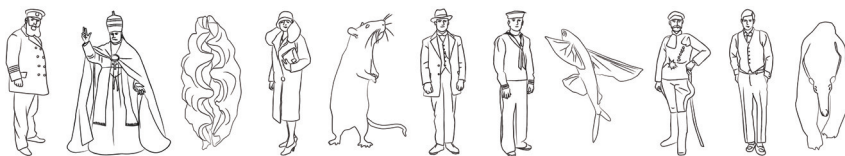
³⁰ Ibidem.

strukcji czy nawet dekonstrukcji reprezentacji. „Żądza sławy” nosi przy tym inne imię: jest to posłannictwo „spalania” wszystkich sensów, które dotychczas były niezauważalne, doprowadzanie do objaśnienia, iluminacji zapoznanego znaczenia.

Język w literaturze musi zostać obnażony, nawet nie tyle on, ile jego gra. Język Gombrowicza, który będę w moich rozważaniach wiązał z gestem profanacyjnym (parodystycznym), bo to on stoi u podstaw tego języka, w sposób najbardziej sugestywny i złożony organizuje siły oporu wobec systemu pojęciowego filozofii, a szerzej: każdego systemowego konstruktu roszczonego sobie prawo do panowania. Profanacyjne czy parodystyczne konstrukcje odnoszą się do przedmiotu działania i łączą ów przedmiot („oryginał”, dzieło parodiowane ze sfery *sacrum*) oraz indywidualną treść podmiotu parodiującego, profanującego. Jest to nastawienie krytyczne, przypominające o iterowalności pisma, ale też działanie uprzytomniające mechanizm powstawania tekstu, wyrażający stosunek do zasięgu władzy języka nad rzeczywistością. W ten właśnie sposób jedynym aktem uczciwości względem doświadczenia codziennego życia jest panowanie parodystyczne, przywracające pamięć o zapomnianym i zatartym mechanizmie tworzenia się sensów, prawd i praw kierujących światem. Stąd najlepiej wyrażona w modernizmie potrzeba mówienia w taki sposób, w jaki dotychczas nie mówiono. Stąd właśnie unikatowy, wywrotowy charakter Gombrowiczowego pisarstwa, któremu będę się przyglądał w następnych rozdziałach.



Profanacije



Prowadzenie do wewnątrz

Zacznę od cytatu:

Cóż przyjdzie komu z mojego bytu! — Nie zdam się do ludzi, bo nie mam łydek ani pysków! — A choćbym i to miał, to bym nic więcej nie miał. Cóż by było z łydkami — kiedy bez łydek być nie może! — A trup ma łydki? — Trup także, tak jak ja, nie ma łydek; i tu jeszcze jedno podobieństwo więcej.

Cytat ten, zdaje się, dość łatwy do rozpoznania. Autor, dzieło, rok wydania — bardzo łatwe do ustalenia. Otóż nie, gdyż, jak się okazuje, jest to fragment zaskakujący. Jego autor to Fryderyk Chopin, a dzieło to *Album-dziennik szttutgarcki z 1831 roku*¹.

Można przypuszczać, że ponad realnymi powiązaniem pomiędzy nazwami a przedmiotem nie istnieje stała relacja. Idąc dalej, Chopin w tym fragmencie jest prekursorem Gombrowicza. Jest nim w pewnym sensie (kontekście), okolicznościach prowadzenia niniejszych rozważań. Stanley Fish, mówiący, że stanowisko tekstualne nie istnieje, z miłą chęcią zaakceptowałby ten przykład jako ilustrację postawionej przez siebie tezy. Nastawienie nominalistyczne mówiące o nieistnieniu ogólności rzeczy jednostkowych, o poznawaniu rzeczy dokonującym się przez pojęcie, które jest jej znakiem, całkowicie od niej różnym, wspiera zaprojektowane przeze mnie pro-wokacje, wywołania. Chcę w tym rozdziale zrekonstruować styl, zarówno styl bycia, jak i zarys dominant języka, nadając stylowi znaczenie pogłębione.

¹ Z *Albumu-dziennika Chopina*. <http://pl.chopin.nifc.pl/chopin/letters/detail/text/lydek/id/700> [dostęp: 20.04.2009].

Każdy kryzys objawia się przez zapomnienie źródła, pogwałcenie w naturalnej anonimowości, nie-pamięci. Ratunkiem pozostaje świadoma profanacja. Ponieważ to ona właśnie odsłania mechanizm pozornego ustanawiania słów rzeczami, czyli działania symbolicznego, które organizuje ludzki świat.

Spróbuję tu przedstawić Witolda Gombrowicza jako postać, która w pełni świadomie praktykuje profanację, wyrażając je w postawach i słowach. Owe profanacje uwarunkowane są powziętymi przez autora ustaleniami ontologicznymi i (anty)metafizycznymi. Świadomość rozdzielenia się rzeczywistości i znaczenia jest główną zasadą profanacji w tej twórczości. Wykreowana rzeczywistość opiera się na umowach, jest strywalizowana, czyli rozstajna. Właśnie dlatego z uporem, nieustannie próbuje się narzucić jej określone porządki, z *profanum* („użytki”) wydzielać *sacrum* („nie-użytki”). Ponętną perspektywę stanowi zdemaskowanie, obnażenie pozornych oczywistości, przełamanie naturalnego nastawienia do świata, przejścia od pierwotnego chaosu, *profanum* do umownego *sacrum* i z powrotem do *profanum*. Byłby to jedyny sposób osiągnięcia *sacrum* przez jego przepracowanie, obnażenie, które bliskie jest przejrzeniu Williama Blake’a z *Zaślubin Nieba i Piekła*, gdzie mowa o oczyszczeniu postrzegania i otwarciu na wieczność rzeczy w perspektywie kosmicznej.

W pierwszej kolejności omówię kategorię profanacji (nastawienia profanacyjnego i profanacji w języku), którą po części słowami Giorgia Agambena, po części zaś własnymi siłami chciałbym przybliżyć i rozszerzyć. Skoncentrowanie się na warstwie języka, parodii stylów literackich jest w twórczości Gombrowicza łączącą całość praktyką. Język pisarza profanuje w tym sensie, że wydobywa na wierzch i wykpiwa wszelkie ideologie stojące za daną „umundurowaną” dykcją. Chcę ważnym w tym rozważaniu uczynić szerokie uświadomienie mechanizmów wytwarzających ogólnoludzkie represje, a także ich w miarę możliwości analityczne rozpoznanie i przedstawienie. Spróbuję pokazać związki języka i modelu podmiotowości zapisanej na kartach dzieł Gombrowicza z modelem człowieka retorycznego. Ponadto pragnę zwrócić uwagę na marzenia, postulaty, takie jak: myślenie antyfundamentalne, *eclesia* —

Kościół międzyludzki, realizujące nastawienie profanacyjne. Przedkładam i oferuję Czytelnikowi kilka pomysłów. Chcę pokazać, że korespondują one żywo z myśleniem o twórczości Witolda Gombrowicza, jak i z samym jego dziełem. Mam nadzieję, że okażą się potrzebne poznawczo, ponieważ wszystko, w co pokłada się wiarę, odzwierciedla jakąś prawdę.

Profanacje — dowolne praktyki

Profanowanie to restytucja, czyli ponowne przywrócenie ludziom do swobodnego użytku przedmiotów należących do bóstw. Przejścia od *sacrum* do *profanum* można bowiem dokonać przez całkowicie nieestosowne używanie świętości. Gest profanacyjny jest przechwyceniem istnienia, funkcjonowania przedmiotu świętego w jego umownym istnieniu, przez szparę, pęknięcie wywołane profanacją, dzięki temu gestowi zabłyśnie na ziemskiej scenie jakiś moment przejrzenia, świadomość komedii istnienia. Źródłem parodii językowych Gombrowicza jest swego rodzaju „żałoba” po języku. Charakter języka jako miejsca świętego *logosu* może zostać odnowiony tylko poprzez wypełnienie języka nieestosownymi treściami, słownictwem od rzeczy¹.

W istocie zaś celem profanacji jest ukazanie mechanizmu dynamizującego wspólnotę przez siłę odegranego gestu. Formy społeczne są puste, należy je zatem zogniskować w dwóch polach — zakazu i dowolnego rozporządzania. Gdy dochodzi do zachowania nieestosownego (użycia), na nowo ustanawia się międzyludzka siła, która uświadamia początek i ciągłość, a nawet prowadzi do powołań postaw integrujących².

Profanacja współcześnie jest konieczna, ponieważ to gest mogący zapobiegać zniewoleniu. Brzmi to dość naiwnie, jednak — idąc za wskazówkami autora *Wspólnoty, która nadchodzi* — możemy uznać, że

¹ Por. S. ŽIŽEK: *Kruchy absolut*. Przeł. M. KROPIWNICKI. Kraków 2009, s. 41–42.

² Ciekawą propozycję interpretacyjną, zbliżoną w duchu do niniejszych rozważań, podaje Przemysław CZAPLIŃSKI w artykule: *Wspólnotowy rytuał ofiarniczy. „Trans-Atlantyk” Witolda Gombrowicza*. W: *Gombrowicze*. Red. B. ŻYNIŚ. Słupsk 2006, s. 55–70.

obraz społeczeństw, a szczególnie obecnego (zdaniem Agambena — postsekularnego) narażony jest na bierność, bezrefleksyjną jałowość i automatyzm. Poszukiwania kogoś, kto naprawdę wierzy, stanowią główną bolączkę człowieka, a także współczesnego namysłu nad religią. Wiara religijna w kręgach nie tylko otwartych i liberalnych przypomina często sytuację przywoływaną przez Slavoja Žižka:

Przechodzimy przez cały rytuał ze Świętym Mikołajem, ponieważ (zakładamy, że) nasze dzieci w niego wierzą (a przecież nie chcemy ich zawieść!). Z kolei dzieci udają, że wierzą, żeby nie zawieść nas i naszej wiary w ich naiwność (no i oczywiście, żeby dostać prezenty). Czy ta potrzeba znalezienia kogoś, kto „naprawdę wierzy”, nie napędza również naszej potrzeby stygmatyzacji innych jako religijnych fundamentalistów?³

Jak zatem możliwa jest wiara? Zdaje się, że działa ona zawsze w pewnym oddaleniu od poszukiwacza; znalezienie osoby, która prawdziwie wierzy i działa konsekwentnie w myśl religii, jest trudne. Taki podmiot jest, jak mówi słoweński filozof, przesunięty, odległy, to postać mitologiczna, nieokreślona, umowna.

Jeśli chodzi o religię nie wierzymy już „tak naprawdę” — przypomina Žižek — po prostu wypełniamy (rozmaite) religijne rytuały i zachowujemy się w określony sposób, aby uszanować „styl życia” wspólnoty, do której należymy⁴.

Dlatego idea samostanowiącego się między ludźmi Kościoła jest krzepiąca, doświadczyć jakiejś prawdy można przez przywołanie nośnych kategorii *sacrum* i *profanum*, ustanawiających granice i zakazy, które można przekroczyć, bo przecież może to być wolta jednostkowa.

Już Comte zauważył, że jednostka to abstrakcja, społeczeństwo zaś stanowi rzeczywistość. Gombrowicz wokół tego ustale-

³ S. ŽIŽEK: *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przeł. J. KUTYŁA. Warszawa 2008, s. 44.

⁴ Ibidem, s. 45.

nia, popartego dalszymi spostrzeżeniami, buduje swój światopogląd. Dlatego właśnie Agamben — zgodnie z duchem Gombrowicza — zauważa: należy wszelkim mechanizmom wyrywać potencjał użytku, który ujarzmiają. Często należy używać niepoważnej powagi, wątplenia we wszystko, co wydaje się nadto dogmatyczne, wyłączające i pewne.

Świat często nie dostrzega pozytywnego sensu *sacrum*. Dlatego profanacja jest tym, co działa w mocy transgresji i przywraca pamięć o początku, o bezpośredniej zawartości świętego, a właściwie o pustce, którą cechuje rozczarowująca, tajemnicza nieobecność. Dobrze wyjaśnia to Slavoj Žižek, gdy charakteryzuje stanowisko krytyki konserwatywnej:

w naszej epoce permissywizmu [ultratolerancji — M.M.] dzieciom brakuje twardych granic i zakazów. Ten brak prowadzi do frustracji i sprowadza na złą drogę od jednego występku do następnego. Tylko twarda granica ustanowiona przez jakąś władzę symboliczną może zagwarantować stabilność i satysfakcję — satysfakcję, którą daje naruszenie zakazu lub przekroczenie jakiejś granicy⁵.

Rozluźnianie formy to często przechodzenie z pola pierwotnego, czyli *profanum*, do sfery *sacrum* i z powrotem, w pole świeckości. Taka transgresja umożliwia doświadczenie świata nie jako dowolnego i naturalnego, ale jako przestrzeni stale potrzebującej odsłonięcia, światła pozwalającego widzieć słowa i rzeczy w tańcu.

Na kartach *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego* stale demaskuje się język Tajemnicy. Pierwszym momentem, w którym Stefan uświadamia sobie obecność tego języka, jest rozpoznanie,

iż ojciec nienawidził matki. Nienawidził — źle powiedziałem: nie znosił raczej, a dlaczego — nigdy nie umiałem odpowiedzieć i tu już zaczyna się tajemnica, której opary w latach dojrzałych doprowadziły mnie do moralnej katastrofy.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 19⁶

⁵ Ibidem, s. 123.

⁶ Opowiadania *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*, *Zdarzenia na brygu Banbury i Przygody* cytuję za: W. GOMBROWICZ: *Opowiadania*. Paryż 1972.

Owo załamanie i przewartościowanie podstawowej relacji rodzinnej rzuci głównego bohatera już na samym początku w „otchłań niezrozumiałych idiosynkrazji”. Stefan Czarniecki tropi ślady tego języka między innymi w takich zachowaniach:

Świątobliwość mojej matki nie miała sobie równych; nie była to już żarliwość, lecz żarłoczność — żarłoczność postu, modlitwy i dobrych uczynków. [...] Po odprawieniu modłów rozpoczynała się nauka. — Grzech! Ohyda! — mawiała matka z mocą, a podbródek jej kołysał się i trząsał, jak żółtko w jajku. Czy może nie odzywam się z szacunkiem, jaki winienem drogim ceniom? Życie to nauczyło mnie tego języka, języka tajemnicy... ale nie wyprzedzajmy wypadków.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 21

Stefanek wraz ze służbą, oczekując pana domu do wczesnych godzin rannych, śpiewał pod przewodnictwem matki litanie. Pobożność matki połączona z jej nienachalną urodą oraz kontekstem rasowym sprawiała, że ojciec dopatrywał się w swojej żonie uosobienia ohydy, wygląd tej kobiety odpychał; ojciec uważał z uporem, że z jej uszyna, wargami i nosem sam Chrystus musi czuć się nie-swojo. Język rasistowski i eugeniczny jest osobnym tematem w tym opowiadaniu. Matka odpiera zarzuty ojca w taki sposób:

Duch nie ma nosa, ani łysiny, a gorąca wiara otwiera wrota przyszłych rajszych rozkoszy. Nadejdzie czas, że ojciec twój, wijąc się w mękach, błagać będzie mnie, siedzącą po prawicy Jehowy, a raczej, chciałam powiedzieć, Pana Boga, bym zwilżony palec dała mu do polizania. Zobaczymy, czy będzie się brzydził!

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 22

Duch jest rzekomo poza ciałem, poza ohydą, a w fantazji matki Czarnieckiego dostęp do świętości otrzymuje się przez pośliniony palec, który należy polizać (oczywiście obecność palca na kartach dzieła Gombrowicza domaga się osobnej refleksji). Wymieszanie porządku świętego i cielesnego, niemożność oddzielenia wyobrażeń inspirowanych pragnieniami doczesności z wizją transcen-

dentną wyraźnie dają o sobie znać w wizji zbawienia pani Czarnieckiej, z domu Goldwasser.

Następna odsłona Tajemnicy, a więc czegoś, co musi zostać wyjęte z dowolnego rozporządzania, ma miejsce w szkole. Wszystkie starania przypodobania się nauczycielom i kolegom poczynione przez Stefana rozbijały się o „nieprzenikliwy mur tajemnicy”. Tajemnicy obcej i wrogiej, a jednak dziwnie zjednującej sobie bohatera:

Czyż bo nie uroczy to i tajemniczy wierszyk: „Raz, dwa, trzy, wszystkie Żydy psy, a Polacy złote ptacy, a wychodzisz ty”.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 23

Wobec tego skandowania mały Czarniecki czuje się niepotrzebny, uważa, że raczej powinien stanąć i obserwować. Dalsza edukacja przyniosła jeszcze więcej wyraźnych utożsamień, stereotypów, wpiętych cementujących tożsamościowo bohatera, jednak na niewiele się one zdały, gdyż później wszystko i tak zmierzało w stronę katastrofy moralnej. Można ją łatwiej zrozumieć przez kategorię profanacji, potrzeby zmanifestowania nieprzystawalności doktryn do wyobrażenia o praktyce i ideach.

W czasach szkolnych bohatera kluczową rolę odgrywa incydent z żabą i jaskółką, ponieważ podważa on sposób wartościowania dotychczasowego kulturowego świata. Incydent ten zostaje później przeniesiony na tragizm wojny i odsłania paradoks doświadczenia własnej skończoności w obliczu działań wojennych jako aktu heroicznego i uświęconego:

Czemuż to żołnierz jaskółką jest, a nie żabą?

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 29

To narzędzie Tajemnicy uprawomocnia zdania takie jak:

Jedynie Polak nie budzi w nas wstrętu.

I dalej — notuje Stefan Czarniecki:

Napisałem tak — bez przekonania, ale czułem, że to — język tajemnicy i właśnie naiwność mych twierdzeń była mi błoga.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 27

Następne spotkania z „dziwnie kraśną i nieprzekonywującą” Tajemnicą to odpowiednio miłość i poezja. Główny bohater mówi:

Miłość! — cóż za czarowny, niepojęty bezsens

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 25

— *amor*, relacja seksualna w wydaniu Czarnieckiego skazana jest na niepowodzenie. Jednak do radykalnie negatywnych wniosków główny bohater nie zdąży dojść, a to dlatego, że nastanie opatrnościowe „zaciemnienie horyzontu politycznego” — punkt kulminacyjny historii, wojna, czas zawieszenia praw i norm działających w mocy, organizujących świat. Wojna działa niczym stan wyjątkowy znoszący wcześniejsze porządki.

Żołnierz na froncie w błocie i w mięsie się babrze, choroby, liszaje i brud znęcają się nad nim, a do tego, gdy brzuch jest rozdarty pociskiem, często kiszki wyłazą na wierzch... Więc jakże? Czemuż to żołnierz jaskółką jest, a nie żabą?

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 29

Po doświadczeniu wojny nad całym życiem Stefana Czarnieckiego rozlega się śmiech jego kompana Kacperskiego, któremu pocisk ucina dwie nogi i rozrywa brzuch. Jest to śmiech histeryczny, wrzaskliwy, sopranowy i krotochwilny. Trudny do oddania jednym słowem. Ukazuje w pełni eksces cielesności, to niewyraźne, pozawerbalne doświadczenie, które dotyka podmiotu (w szoku), człowieka zabijanego przez pocisk⁷. Wojna doprowadziła do tego, że

⁷ R. Sheppard przywołuje donośność I wojny światowej w zakresie uświadamiania niepraktyczności filozofii oraz ogółu nauk o człowieku, a szerzej: wiary w człowieka i kulturę. Wojna — zdaniem Shepparda — była tragedią na nie-spotykaną dotąd skalę, jako pierwsza ukazała zagrożenie istnienia w nowoczesno-

po raz kolejny w głównym bohaterze zaszły zmiany — zmieniło się to, co tworzy rzeczywistość, naturę ludzką oraz relacje międzyludzkie. Mam wątpliwości co do odczytania opowiadania przez Jerzego Franczaka, który upatruje w Czarnieckim świadomie przystępującego do gry aktora, głoszącego pod koniec swój program-monodram⁸⁸. Owszem, konwencja opowiadania mogłaby umożliwić taką interpretację. Jednak pamiętać należy, że bohater to

szczur neutralny, ani biały ani czarny, [...] niesmaczny [...] dla większości ludzi.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 33

Nie ma publiczności, jest sam ze świadomością, że całe ludzkie życie podlega Tajemnicom-ideologiom, wobec których jedyną etycznie usprawiedliwioną odpowiedzią jest nieomal szaleństwo. Czarniecki nie gra, on chce suwerenności dla własnej nieakceptowalnej powszechnie inności.

Po powrocie do domu nasz bohater, jako że nie widzi swojej przyszłości u boku ukochanej Jadwisi, uważa, że nie pozostaje mu nic innego jak być komunistą. Zostaje nim z tego samego powodu, z jakiego nazywa siebie przez całe opowiadanie szczurem neutralnym. Bo być komunistą wówczas to być poza wiedzą i zrozumieniem tzw. normalnego świata. Ponieważ komunistą i szczur to pojęcia wrogie, obce i niepojęte dla zwykłego człowieka. Stefan Czarniecki rzuca wyzwanie wszystkim Tajemnicom, które każą kochać, przyrzekać, wierzyć, umierać za..., walczyć w obronie, być święcie

ści. Sheppard podaje dwa źródła kryzysu nowoczesności: „Nie ma już kolumn, ani wsporników, ani fundamentów, które nie zostały rozniezione w strzępy... Nadeszło przewartościowanie wszystkich wartości” (Hugo Ball). Drugie świadectwo jest niewątpliwie bliskie wojennym przeżyciom Stefana Czarnieckiego. Niemiecki teolog, Paul Tillich, zapisał, jak czołgając się między wybuchającymi bombami i stosami trupów na polu bitewnym pod Verdun, doszedł do wniosku, że „idealizm został zdruzgotany”. R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSZKO. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. Nycz. Kraków 2004, s. 92.

⁸⁸ J. FRANCAK: *Poszukiwanie realności. Światopogląd prozy modernistycznej*. Kraków 2007, s. 215.

przekonanym o... W każdym miejscu, w którym widzi owe ciemniące podmiotowość siły, „musi popełnić jakieś łajdactwo” i jest to jego tajemnica narzucona innym, pustym skorupom idei.

W miejsce rozumnego Stefan wybiera to, co jest poza logosem, jak śmiech Kacperskiego czy zupełnie poważnie wypowiedziany, oko w oko tekst:

— ciam — bam — biu, minu — mniu, ba — bi, ba — be — no — zar.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 32

Uosobienie profanacji, wcielenie jej na zasadzie łajdactwa, zmiany potencjału użytku to podstawowe sposoby wyłamania mechanizmów ujarzmiających *dzoë*, życie w jego biologicznych przejawach. Historia Czarnieckiego ukazuje niezgodę na *bios*, polityczne, zideologizowane życie.

Wszelkie absolutyzujące deklaracje powinny być ponownie prze-myślane, gdyż są najczęściej pozornie etyczne. Należy mieć świadomość tego, że każda z proponowanych do objaśnienia świata wykładni opiera się na zasadzie zrównania sobie naszego istnienia. A bycie przekonanym o racji (własnej, cudzej, ogólnej), nawet przy logiczności wywodu i interpretacji, jest efektem pewnej agresji argumentów, które, by być teoretycznie spójne, muszą najczęściej pozostać skłócone z etyką i praktyką życia. Tajemnicę można bowiem tylko parodiować, inna próba jej opisu przeszlaby nieuchronnie w kicz, emfazę czy nową „Tajemnicę”. Od parodii nie tak daleko do ironii, temu pojęciu też należy się refleksja oraz kilka uwag.

György Lukács ujmuje owo nastawienie do świata w najbardziej celnych i dobitnych słowach, ironia zrównuje się bowiem na tym polu z rewizyjną kategorią proponowaną przez Agambena:

Ironia to mistyka negatywna epoki bez Boga, to *docta ignorantia* w stosunku do sensu, [...] to niezachwiane i wyraźne wyłączenie w konkretnym akcie formotwórczym przekonanie, iż właśnie poprzez tę rezygnację i niemożność wiedzy transcendentalnej osiąga się naprawdę, postrzega i ogarnia rzeczywistość osta-

teczną, prawdziwą substancję, która jest Bogiem nie istniejącym i obecnym⁹.

Warto zaznaczyć, że ta definicja ironii wcale nie jest daleka od tej, którą proponuje Richard Rorty¹⁰. Rorty definiuje ironistę jako kogoś, kto jest świadomy tego, że słowa, za pomocą których opisuje się świat, podlegają zmianie i nie istnieje żaden słownik finalny mogący rzeczywistość wyrazić; ironia to postawa antymetafizyczna. Właśnie w tym przekonaniu o zmiennym charakterze rzeczywistości spotykają się ironia, profanacja i twórczość Gombrowicza.

Opis postawy profanacyjnej ukazuje, że nie jest ona jako nastawienie do świata czymś zupełnie nowym i odkrywczym. Warunek tej postawy stanowi „zamieszkiwanie” wewnątrz porządku symbolicznego, którego obecność opiera się na nieobecności znaku. Jest to warunek kategorii, którą proponuje Agamben. Z innej strony wszak kategoria ta jest bliska także kategorii transgresji, upowszechnionej przez Georges’a Bataille’a, która zastosowanie znajduje między innymi w takiej postawie:

Jedynie rozwiązała, bezwstydną świętość oferuje dostatecznie szczęśliwą zatrutę siebie. „Radość w obliczu śmierci” oznacza, że życie ma być uwzniośnione od swych korzeni aż po szczyt¹¹.

Choć brzmi to dość patetycznie, należy pamiętać, że żyjemy w słowach i poprzez słowa umrzemy. Owo uwzniośnienie odbywa się przez negację świętości, bezwstyd odsłaniający niekłamany obraz ludzkiej sytuacji w świecie. Autor *Części przekłetej* jest z tych, którzy przeznaczają człowieka do rzeczy innych niż nieustający wzrost produkcji, którzy rozpalają ich do świętej zgrozy.

⁹ G. LUKÁCS: *Teoria powieści. Esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach epiki*. Przeł. J. GOŚLICKI. Warszawa 1968, s. 83.

¹⁰ R. RORTY: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W.J. POPOWSKI. Warszawa 2009, s. 121–153.

¹¹ G. BATAILLE: *La pratique de la joie devant la mort*. In: IDEM: *Oeuvres complètes*. Vol. 1. Paris, s. 552–558 — cyt. za: G. BATAILLE: *Część przekłeta oraz Ekonomia na miarę wszechświata. Granica użytecznego*. Przeł. K. JAROSZ. Warszawa 2002.

Profanacja równie dobrze może być rozumiana przez powołanie metafizyczne, plastyczny kontrapunkt świadomości. Gombrowicz pisze w *Trans-Atlantyku* takie słowa:

Stary Bóg umierał, Kanony, prawa, obyczaje, które stanowiły dorobek ludzkości, znalazły się w próżni, pozbawione autorytetu¹².

Doświadczenie krańcowości prowadzi do innej prawdy — olśnienia niewiedzy. Rozwiązanie podsuwa akt transgresji, będący nie-raz wcieleniem profanacji. Intensywne przeżycie granic możliwości danych w doświadczeniu wewnętrznym odsłania przeklętą część, wykluczoną z obszaru w racjonalnych rozważań (*episteme*). Ten obszar może być utożsamiany z Realnym, a najwłaściwiej chyba z tym, co nazywamy „po prostu życiem”, lub tym, co jest w nim nie-do-powiedzenia.

Zresztą *Trans-Atlantyk* jest wypełniony zdaniem, w których pełną mocą działają profanacje. Autor *Pornografii* tak pisze we wstępie do pierwszego polskiego wydania tej powieści:

Jestem z tych ambitnych strzelców, którzy, jeśli pudłują, to tylko do grubszej zwierzyny¹³.

Stąd nie tylko atak na formę polską, postulat obrony przed narodem, ale i „rewizje o charakterze uniwersalnym”, takie jak:

wzmocnienie, wzbogacenie życia indywidualnego, uczynienie go odporniejszym na gniotącą przewagę masy¹⁴.

Gombrowicz w Polsce pełnej świętości mógł rozpocząć swoją działalność rewizyjną skupioną na nierozporządzalnych fantazmatach i ideach już od pierwszego tomu opowiadania. Po prostu Polska, jak mało który kraj, skupia w sobie tyle „*sacrum*”.

¹² W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Kraków 1986, s. 55.

¹³ W. GOMBROWICZ: *Przedmowa do „Trans-Atlantyku”*. W: IDEM: *Trans-Atlantyk...*, s. 6.

¹⁴ Ibidem.

Widać w projekcie pisarskim autora *Ślubu* potwierdzenie słów Brunona Schulza, który pisał do Gombrowicza:

W Tobie jest materiał na wielkiego humanistę. Czymże innym jest Twoja patologiczna wrażliwość na antynomie, jeśli nie tęsknotą do uniwersalizmu, do zhumanizowania (sic!) niedoludzkich obszarów, do wywłaszczenia partykularnych ideologii i zaanektowania ich na rzecz wielkiej jedności¹⁵.

Pisarstwo Gombrowicza to plan przemiany filozoficznej, a przez to politycznej. Nie ma co jednak oczekiwać powagi i radykalizmu. Gombrowicz jest antyfundamentalny, także w stosunku do myśli wywrotowych. Co więcej, widać w jego spojrzeniu na filozofie ciągle powracające kryterium użyteczności i pogardę dla systemowości, ufundowanej przecież na języku. W wywiadzie z Pierem Sanavio autor *Ferdydurke* żyzym się na wywyższający, akademicki ton strukturalizmu. Wykładu o nim nie pozwoliła Gombrowiczowi dokończyć śmierć, tekst o strukturalizmie miał być ostatnią częścią *Przewodnika po filozofii w sześć godzin i kwadrans*. Zresztą uderzające jest to, że będąc bardzo chorym, w pełni świadomie — on, profan filozofii — zgodził się wydać te wykłady jako ostatnie swoje dzieło. Claude Jannoud przedmowę do *Przewodnika*... zaczyna takimi słowami:

Poniższe wykłady z filozofii są owocem choroby Gombrowicza¹⁶.

Gdyby tę myśl rozwinąć, to byłaby to rzadka przenikliwość i wyczulenie na fałszywość wszelkiej wiedzy, usiłującej w pełni ogarnąć chaos życia.

Można odnieść wrażenie, że jedynie dwóch filozofów Gombrowicz zdaje się nie sztorcować, są to Schopenhauer¹⁷ oraz Marks,

¹⁵ B. SCHULZ: *Księga listów*. Kraków 1975, s. 72.

¹⁶ Gombrowicz *filozof*. Wybór i oprac. F.M. CATALUCIO, J. ILLG. Kraków 1991, s. 71.

¹⁷ Wyczerpująco i oryginalnie (styl badacza) pisze o jego myśli w kontekście Gombrowicza Piotr MILLATI: *Gombrowicz wobec sztuki. Wybrane zagadnienia*. Gdańsk 2003.

a właściwie pewne założenia ich filozofii — oczywiście te, które zdolne są do przełożenia na praktykę życiową, a inaczej mówiąc: filozofię praktyki. Dominique de Roux w *Nocie* następującej po *Przewodniku*... dopowiada:

Gdy 29 kwietnia 1969 roku przyjechałem do Vence, Gombrowicz musiał leżeć w łóżku i odnosiło się wrażenie, że — udręczony bezsennością — chce z tym wszystkim skończyć. Zresztą bronił się przed rozpoczęciem wykładu. Ja nalegałem — w jego postawie zachodzi zmiana — „Wezwał nas więc do swojego pokoju, wydzielił nam papier i ołówki i zaczął bez żadnych notatek, bez niczego, posługując się wyłącznie pamięcią. Wykłady wciągały go coraz bardziej, zaczął nas nawet odpytywać. Przy Schopenhauerze jego lęk przed wstawaniem znikł. Wykład o Nietzschem prowadził ubrany w długi płaszcz, dla ochrony przed trapiącym go pomimo wiosennego ciepła chłodem, mówił przybierając miny aktora starożytnego teatru. Przy egzystencjalizmie przygnębienie opuściło go zupełnie; na doniosłość strukturalizmu zwracał uwagę słowami: »kiedy wam o nim opowiem, uporządkuję swoje sprawy«¹⁸.

De Roux wyjechał na spotkanie z Ezrą Poundem do Włoch, o śmierci Gombrowicza dowiedział się z tamtejszych gazet. Zawarta w *Przewodniku*... krytyka filozofii dała autorowi *Pornografii* siłę i pokrzepienie w chorobie oraz bólu, o którym wówczas mówił jako o najbardziej wypartym temacie literatury. Najlepiej uwidocznił się w tamtych wystąpieniach żywioł pedagogiczny, będący stałym i moralnie zasadnym sposobem obcowania z każdym bliźnim¹⁹. Nawet jeśli przybierał wyraz prowokacji.

Wiele jest podobieństw w widzeniu geniusza w ujęciu autora *Historii* i ujęciu autora *Stanu wyjątkowego*. W eseju pod tytułem *Genius Agamben* pisze:

¹⁸ Gombrowicz *filozof*..., s. 72.

¹⁹ Warte uwagi są poglądy R. Shustermana, który w wielu miejscach zgadza się z autorem *Trans-Atlantyku* światopoglądowo. R. SHUSTERMAN: *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*. Wybór, oprac. i tłum. tekstów W. MAŁECKI. Współpraca nauk. A. CHMIELEWSKI. Wrocław 2007.

Pojąć, czym jest człowiek w świetle koncepcji Geniusza, to zrozumieć, że istota ludzka nie daje się zredukować do Ego i jednostkowej świadomości, ale od narodzin do śmierci współwystępuje z bytem bez- i przedosobowym. Innymi słowy, człowiek nie jest istotą dwoistą, lecz dwubiegunową, wypadkową złożonej relacji dialektycznej między częścią (jeszcze) niezindywidualizowaną w toku życiowych doświadczeń a częścią doświadczoną przez los i życie. [...] Geniusz unicestwia wszelkie roszczenia Ja do samowystarczalności²⁰.

Geniusz jest zatem niekontrolowaną, ale obecną zmianą, dojrzewaniem, tak kluczowym dla światopoglądu Gombrowicza. Agamben dalej formułuje myśli będące, co charakterystyczne dla jego refleksji, wykorzystaniem pól pojęciowych i metaforyki innego myśliciela, Nietzschego, konkretniej zaś: *To rzekł Zaratustra*²¹:

Wkraczając w sferę nie-wiedzy, jaźń winna złożyć broń: musi się wzruszyć. Namiętność to rozpięta między nami a Geniuszem lina, po której przechadza się nasza chwiejna egzystencja. Zanim zacznie nas zdumiewać świat zewnętrzny, uderza nas i wprawia w zachwyt obecność w nas samych części niedojrzałej, wiecznie młodzieńczej, która zatrzymuje się z wahaniem na progu wszelkiej indywiduacji. Ten niepewny dzieciak, ów *puer*, wciąż popycha nas ku innym, mając nadzieję, że jeśli przejrzymy się w ich zwierciadło, jakimś cudem zdołamy rozszyfrować własne emocje, których sensu dotąd nie zdołaliśmy pojąć²².

Geniusz jest zatem siłą, która wiele ma wspólnego z dynamiką rozwoju podmiotu, z demonem zieleni, stanowi potencję zmiany.

²⁰ G. AGAMBEN: *Profanacje*. Przeł. M. KWATERKO. Warszawa 2006, s. 20.

²¹ Mam na myśli ten fragment: „— Człowiek jest liną, zawiązaną między zwierzęciem a nadczłowiekiem — liną ponad przepaścią. Niebezpiecznym przejściem z tej na tamtą stronę, niebezpieczną drogą, niebezpiecznym spoglądaniem wstecz, niebezpiecznym wzdraganiem się i przystawaniem. Co w człowieku wielkie, to że jest mostem, a nie celem; co w człowieku można miłować, to że jest on przejściem i zejściem”. F. NIETZSCHE: *To rzekł Zaratustra*. Przeł. S. LISIECKA, Z. JASKUŁA. Warszawa 2005, s. 10.

²² G. AGAMBEN: *Profanacje...*, s. 25.

Referując Schopenhauera, Gombrowicz zauważa, że definicja geniuszu jest bardzo podobna do definicji dziecka²³:

Geniusz jest bezinteresowny. Bawi się światem. Odczuwa jego okropności, lecz bawi się nimi²⁴.

Autor *Ślubu* sprecyzował, co oznacza być artystą — to być nie więcej niż:

Dzieckiem, ale takim, które dotarło do wszystkich możliwości dorosłej powagi i doznało ich. W tym cała różnica. Najprzód odepchnąć wszystkie ułatwienia, znaleźć się w kosmosie tak bezden-
nym, jak tylko to dla mnie możliwe, w kosmosie o zasięgu maksymalnej mojej świadomości, i doświadczyć tego, że się jest zdany na własną samotność i na własne siły — wtedy dopiero gdy otchłań, której nie zdołałeś okiełznać, zrzuci cię z siodła, siadź na ziemi i odkryj na nowo trawę i piasek. Aby dzieciństwo stało się dozwolone, trzeba dojrzałość doprowadzić do bankructwa. Bez blagi, kiedy wymawiam słowo „dzieciństwo”, mam wrażenie, że wypowiadam najgłębszą treść, i jeszcze nie obudzoną, narodu, który mnie spłodził. Ale to nie dzieciństwo dziecka, tylko trudne dzieciństwo dorosłego²⁵.

Wyczyszczenie przedpola poznawczego za sprawą przywołania figur geniusza i dziecka jest ważnym znakiem refleksji zarówno Gombrowicza, jak i Agambena. Wracamy tym samym do największego węzła twórczości Gombrowicza, czyli wielostylowego, wielozakresowego charakteru jego dzieła (satyra, krytyka, traktat, zabawa, absurd to jego wyznaczniki). Gombrowicz zaznacza, że geniusz dziecięcy jest jego „wibracją”, wyładowaniem, jego egzystencją. Przeciwwstawieniu podlegają znów to, co dawne, „przeszłość

²³ Andrzej Falkiewicz w znakomitej i niedocenianej książce pod tytułem *Polski kosmos* pisze takie zdanie o dziecku: „powtarzając zjawiska, przedrzeźnia je — i w tym przedrzeźnianiu znajduje sposób bycia wobec tego, nad czym nie może zapanować”. A. FALKIEWICZ: *Polski kosmos*. Kraków 1981, s. 60.

²⁴ Gombrowicz *filozof...*, s. 88.

²⁵ Ibidem, s. 166–167.

zbankrutowana”, „teraźniejszość jak noc” i „przyszłość nie dająca się odgadnąć”. Istnienie dynamiczne, nastawione na przeżywanie rozdarte jest pomiędzy tym, co było, i tym, co będzie. Niemożność bycia zarazem podmiotem i przedmiotem refleksji zamkniętej w przestrzeni i czasie stała u podstaw dekonstrukcji, nadając nowe znaczenie kategorii różnicy²⁶. Gombrowicz ma intuicję wyrażającą podobne wahania:

Złamuje się i pęka Forma pod ciosami powszechnego Stawania się... Co dawne, jest już tylko impotencją, co nowe i nadchodzące, jest gwałtem. Ja, na tych bezdrożach anarchii, pośród strąconych bogów, zdany jedynie na siebie²⁷.

Samotność wobec znaków, wobec historii przytłacza, zdecydowanie lepiej jest, gdy rodzi śmiech. Dlatego różnica rozumiana odmiennie, za Schopenhauerem: jako nieprzystawalność pojęcia do rzeczywistości, prowadzi do innej reakcji. Gombrowicz zgadza się z niemieckim filozofem i uważa, że w obliczu tej sytuacji rodzi się właśnie śmiech, dominanta większej części utworów autora *Pornografii*. Wszak wiadomo, że jeśli się śmiesz, to znaczy, że się boisz. Ten neurotyczny bezwarunkowy gest mówi więcej. Śmiech obecny w twórczości Gombrowicza to nic innego jak skutek: przełamania presji, determinacji świadomym przyznaniem praw do rozporządzania słowami i rzeczami — jednym słowem: profanacja²⁸.

²⁶ Warto zauważyć, że typy refleksji, jakimi są profanacja i dekonstrukcja, są do siebie zbliżone, obie objawiają się w działaniu. Nie przez agresywne, polityczne wniknięcie, oddziaływanie, ale przez pogębienie pozornie niepodważalnej części, przepracowanie oczywistości, jej zmianę i wskazanie nieoczywistości zjawiska.

²⁷ W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Warszawa 2003, s. 7.

²⁸ W innym miejscu źródła komizmu dopatruje się Baudelaire. Jego zdaniem, komunizm rodzi się z poczucia wyższości („Komizm jest głęboko ludzki. Płynie z wyobrażenia człowieka o własnej wyższości”). Taka wykładnia śmiechu Gombrowicza również znakomicie przystaje do rozpoznania francuskiego poety i potwierdza je poznawczo. Baudelaire ustala: „śmiech jest ze swej istoty ludzki, jest też ze swej istoty sprzeczny, to znaczy stanowi zarazem oznakę nieskończonej wielkości i nieskończonej nędzy, nędzy względem Bytu absolutnego, którego pojęcie człowiek posiada, wielkości względem zwierząt. Ciągłe ścieranie się tych dwóch elementów

Profanacja może być również rozumiana jako *miraculum*, zjawisko niezwykle i przewrotne, jakoby naruszenie normalnego toku rzeczy, czyli cud wart zdziwienia i wywołujący intensywne zainteresowanie, zazwyczaj jednak nienasuujący wątpliwości. Profanacja to nowa religijność, to cud odwrócony, mający czas i miejsce na „bezcudziu”.

Ktoś niemogący już wierzyć w Boga z powodu naiwności historii biblijnej, ktoś, kto czuje ciężącą świeckość świata, widzi rozszerzający się obszar dowolności, może na nowo odzyskać granicę świętości i dostęp do doświadczenia „religijnego” jako transgresji. W przypadku pisarzy modernistycznych zgłębianie mechanizmów ujarzmiających innych oraz obnażanie, nieprzerwane szukanie paradoksów i pęknięć jest powołaniem w pewnym sensie teologicznym. Taka aktywna świadomość prowadzi do przemiany zachodzącej w spojrzeniu na świat, nie zaś w samym świecie.

W eseju Giorgia Agambena znajdziemy takie spostrzeżenia:

Objawienie oznacza nie tyle objawienie świętości świata, ile objawienie się jego nieodwracalnej świeckości. (Imię nazywa zawsze i tylko rzeczy). Objawienie zdaje świat na profanację i rzeczowość — czyż nie to właśnie się ziściło? Możliwość zbawienia pojawia się jedynie w tym punkcie, jest zbawieniem świeckości świata, jako bycia-tak-oto²⁹.

Świat został po prostu zdany na świeckość, a świat według Agambena zostanie zbawiony właśnie jako *profanum*.

Agamben w książce *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie* opisuje historię terminu *sacrum*, a właściwie wskazuje na jego ambiwalentne znaczenia, wyrażające się w traktowaniu tej kategorii jako nieodłącznego związku *tabu* świętości i nieczystości. Tę korespondencję światopoglądów świeckiego i świętego znakomicie oddaje

wyzwała śmiech. Poczucie komizmu, siła śmiechu jest w tym, kto się śmieje, a nie w przedmiocie śmiechu. Ze swego upadku śmieje się nie ten, kto pada”. Ch. BAU-DELAIRE: *Rozmaitości estetyczne*. Przeł. J. GUZE. Gdańsk 2000, s. 149.

²⁹ G. AGAMBEN: *Wspólnota, która nadchodzi*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008, s. 97.

Leszek Kołakowski w eseju *Fabula mundi i nos Kleopatry*. Co więcej, autor ten wskazuje na konieczność wytworzenia stosownych narzędzi, kategorii, postaci „świętych” (filozofów), którzy będą patronami (ojcami) naszego myślenia o świecie, tutaj rozumianego jako tworzenie swojego oręża w walce z nicością i rozpaczą. Jest to kolejne zastosowanie profanacji, która w najlepszym tego słowa znaczeniu oznacza bycie niedopuszczonym do tajemnic religijnych, a w proponowanym ujęciu stanowi bycie przeciwko śmierci i bezsensowi, ale bez zakładania, że istnieją święte tajemnice...

obok historii świeckiej istnieje historia święta, która z definicji opiera się przypadkowości. Jednakże każdy z nas, historyków filozofii, ma swoją małą prywatną historię świętą, mianowicie pewną ideę historii ciągłej, której kierunek, sens i rytm dają się zarysować. [...] Rozum ma swoje racje, kiedy buntuje się przeciwko historii, która co chwila przerywana jest przypadkami, nigdy nie dającymi się intelektualnie ujarzmić, historii pojętej jako rozpaczliwy szereg eksplozji tryskających z nicości. Nie możemy obejść się bez tych małych historii świętych, które pozwalają nam takiego widoku uniknąć — jest on bowiem nie do przyjęcia, nawet jeśli jest empirycznie prawdziwy — i zbudować uporządkowaną konstrukcję ze śmietnika nieciągłych zdarzeń³⁰.

³⁰ L. KOŁAKOWSKI: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Kraków 2006, s. 72.

Glosa o *Pamiętniku*... w świetle *Portretu artysty z czasów młodości*

Inną sprawą jest zbieżność tytułów *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego Gombrowicza* i *Portret artysty z czasów młodości* Jamesa Joyce'a. Jej też należy się przynajmniej skromna refleksja. Szczególną uwagę we wszystkich tekstach zwracają doświadczenia językowe oraz rozczarowania ideowe: katolickiego, patriotycznego i domowego wychowania, będące udziałem dwóch Stefanów — Dedala i Czarnieckiego. Młody bohater Joyce'a rozmyśla:

Kiedy ścigał myślą niedosiężne widma i nie mógł zdecydować się na rezygnację z pościgu, stale obijały mu się o uszy upomnienia ojca i profesorów, by w pierwszym rządzie był dżentelmenem, by w pierwszym rządzie był katolikiem. Słowa te obecnie były tylko pustym dźwiękiem. Gdy poświęcono salę gimnastyczną, słyszał znowu upomnienie innego rodzaju, ażeby był silny, mądry i zdrowy, gdy zaś pierwsze powiewy odrodzenia narodowego przeniknęły do gimnazjum, ktoś znowu domagał się od niego, by był wierny ojczyźnie i pomógł umocnić jej język i tradycje. [...] I właśnie poszept tych wszystkich pustobrzmiących słów sprawiał, że nie mógł zdecydować się na przerwanie pościgu za widmami. Na chwilę użyczał ucha temu poszeptowi, lecz czuł się dobrze dopiero wówczas, gdy był z dala od tych głosów i nie mógł ich dosłyszeć, gdy był sam w gronie swych przyjaciół ze świata uludy¹.

¹ J. JOYCE: *Portret artysty z czasów młodości*. Przeł. Z. ALLAN. Warszawa 1957, s. 95.

Wyraźnie widać, że młody Stefan Dedal dzieli wrażenia i myśli, jeśli nie Stefana, który łaknie wspólnoty, ale ona go nie chce, to na pewno Józia z *Ferdydurke*. Przekleństwem jednostki jest konieczność umundurowania, sfunkcjonalizowania. Podobieństw stylistycznych *Portretu...* i *Pamiętnika...* jest sporo, na przykład w obu przypadkach świetne ucho autorów do „plebejskiej” twórczości, różnych, także „niskich” zakresów języka. Obaj pisarze mają przeświadczenie, że za symbolami nie stoi rzeczywistość, że są one puste, ale mają niezwykłą moc wytwarzania w człowieku takiego stanu, za sprawą którego można zwariować albo zabić. Zapytany o strach przed gniewem Bożym, o śmierć z jego ręki, Dedal mówi:

— Bóg rzymskich katolików może to zrobić i w obecnej chwili. Bardziej jednak obawiam się chemicznego procesu, który powstałby w mojej duszy na skutek obłudnego hołdu dla symbolu, za którym piętrzy się dwadzieścia stuleci autorytetu i czci².

Stefan Dedal celowo zwraca uwagę na historyczny, międzyludzki wymiar ciągłości Kościoła, to właśnie w strachu przed innymi, w obliczu narzuconych przez nich nakazów rodzi się realny lęk.

Wróćmy do poprzedniego cytatu. *Portret...* jest zbiorem rozmaitych stylów, podobnie jak *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*, który pozbawia racji wszystkie dyskursy służące do kształtowania młodego człowieka. Trudno z całkowitą pewnością stwierdzać, że Gombrowicz tak pomyślał tytuł opowiadania po to, by korespondował on z dziełem Joyce’a, ale jeśli tak było, wówczas można ten gest odczytać w kontekście odpowiedzi Wzlotem Iwaszkiewicza na *Upadek* Camusa. Przynajmniej w moim osądzie *Pamiętnik...*, do którego niejednokrotnie jeszcze wrócę, jest tekstem znacznie bardziej nośnym i poznawczo ciekawszym niż przesiąknięte Lessingiem i Tomaszem z Akwinu partie *Portretu...* Joyce’a. By ukazać tę przewagę, zacytuję zakończenia obu tekstów. Czarniecki jest światopoglądowo znacznie dalej od Dedala. Wpieww Joyce:

² Ibidem, s. 289.

26 kwietnia. Matka układa moją garderobę, niedawno kupioną z drugiej ręki. Powiada, że modli się teraz, bym poznał w samodzielnym życiu i z dala od domu i przyjaciół, czym jest serce i co czuje. Amen. Niechaj tak się stanie. Witaj życie! Po raz milionowy ruszam na spotkanie prawdziwego doświadczenia, by w kuźni swej duszy wykuć nie urodzone jeszcze poczucie mego narodu.

27 kwietnia. Ojcze mityczny, mityczny artysto, sprzyjaj mi teraz i o każdej porze³.

Różnica między bohaterami uwidacznia się już w wizji mitu podróży, niewiadomej, przynoszącej wiedzę w przypadku Dedala oraz błąkanie się i żeglugę w świecie sprzeczności — w przypadku Czarnieckiego. Poza tym postawy bohaterów dobrze oddają figury artystów modernistycznego i awangardowego. Ten pierwszy pragnie sztuki (Dedal), ten drugi — życia w sztuce, wypełnienia pustki rzeczy i idei jakimś przewrotnym gestem (Czarniecki):

Może i nie jestem komunistą, może jestem tylko — wojującym pacyfistą. Wałęsam się po świecie, żegluję po tej otchłani niezrozumiałych idiosynkrazji i gdziekolwiek zobaczę jakieś tajemnicze uczucie, czy to będzie cnota czy rodzina, wiara czy ojczyzna, tam zawsze popełnić muszę jakieś łajdactwo. Oto moja tajemnica, którą ze swej strony narzucam wielkiej zagadce bytu. Nie mogę po prostu przejść spokojnie obok szczęśliwych narzeczonych, obok matki z dzieckiem lub zacnego staruszka — lecz czasem żal mnie chwyta za Wami, drodzy moi, Ojcze i Matko, i za tobą, święte dzieciństwo moje!

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 33

³ Ibidem, s. 302.

Profanacje w języku

Nie ma co ukrywać, że potencjał języka Gombrowicza jest dość dobrze opisany. Co więcej, trzy wiodące środki: parodia, ironia, groteska, też zdają się wątkami wielokroć przywoływanymi przez komentatorów. Jednak traktowanie tych środków nieodłącznie z postawami światopoglądowymi czy konsekwencjami przedsięwzięcia pewnego projektu przemiany myślenia były — moim zdaniem — nie dość mocno akcentowane. Zatem kilka uwag.

Nie ma drugiego takiego pisarza, którego teksty zawierają tak różne rejestry stylistyczne. Język autora *Ślubu* to nieustająca gra, śmiech. Język figuratywny Gombrowicza to nieustająca krytyka innych sposobów mówienia. Ta metoda zaświadcza o najwyższej wartości jego dzieła. Żaden tekst dyskursywny nie wyczerpie zawartości dzieła autora *Ferdydurke*. Dykcja quasi-naukowa jest ograniczona określonymi wymogami, kryteriami naukowości. Zbliżenie się do języka figuratywnego, eseistycznego z wykorzystaniem owej „parodii konstruktywnej”¹ — posłużę się tu terminem Michała Głowińskiego — nie daje do końca dobrego efektu, bo i tak jest to działalność krytyczna, a nie literacka. Parodia języka, tak wszechobecna w dziełach Gombrowicza, jest jak mówienie obok, niedogmatycznie, nie na serio. Założenie de Saussure’a o języku jako o „względnym i podlegającym ciągłej ewolucji systemie arbitralnych znaków” zyskuje w twórczości autora *Pornografii* rozwinięcie. Bełkot, Gonzalo i jego zawodzenia, koń-

¹ M. GŁOWIŃSKI: *Parodia konstruktywna (o „Pornografii” Gombrowicza)*. W: IDEM: *Gry powiesciowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*. Warszawa 1973.

czenie utworów rymowanymi, pijackie przyśpiewki w *Ślubie* czy rymowanki rówieśników Stefana Czarnieckiego to przykłady takiego użycia mowy, które najlepiej ukazują ciemne, podświadome, nieartykułowane, zabawne i zrepresjonowane pragnienia językowe².

To, co dla Gombrowicza charakterystyczne, to pewna ironiczna i parodystyczna strategia językowa, wymierzona we wszystkie pewne, zarozumiałe dykcje i postawy. Autor w każdym dziele ujawnia się jako krytyk, jego język jest nieustanną krytyką samego siebie i innych modalności. Taka postawa wynika z praktyki, głębszej świadomości nieprecyzyjności, arbitralności i braku wiarygodności poważnych, absolutyzujących dyskursów w obliczu doświadczenia codzienności. Dlatego też autor *Pamiętnika z okresu dojrzewania* zarówno wobec języka, jak i wobec filozofii wciąż jest o krok dalej niż inni.

Język modernizmu w szczególności przysłużył się temu demaskującemu procesowi zrywania więzów konwencjonalnej składni, nakazującemu przemysłu każde znaczenie jeszcze raz.

² Język ostatecznie opisuje tylko sam siebie i operuje hipostazami, stąd niewiara i zwątpienie w rzeczywistość narzucaną dogmatycznie. Ciężar zbiorczego doświadczenia pozajęzykowego nie pozwala na ustanawianie wyłączności dla prawd języka. Jest on zmienny w zależności od kontekstu, wspólnoty odbiorców: „Język jest oderwany od rzeczywistości. Używa się języka nie dla jego właściwości przekazywania — to, co można powiedzieć, nie ma znaczenia. Idzie raczej o to, co język może ukazać, a często właśnie na pustce języka zasadza się istota doświadczenia zwanego absurdem. Języka używa się, by wyszydzić język, ukazać bezna dziejność posługiwania się nim, w próbie uporania się nim z poważnymi ludzkimi problemami. W procesie tym słowa uwalniają się od reguł, które powinny rządzić ich użyciem i mocno wiązać je z rzeczywistością, zaplanowuje duch czystej zabawy”. A.J. GURIEWICZ: *Z historii groteski...* W: *Groteska*. Red. M. GŁOWIŃSKI. Gdańsk 2003, s. 121. Świadomość zaistniałego rozziwienia, język używany jako parodia, jego twórcza krytyka była ponad wszelką wątpliwość udziałem Twórcy, jest profanacją.

Pieśń obok, odwrócony rapsod

Język jako nieosiągalny przedmiot stwarza paradoksalnie możliwość dostępu do owego przedmiotu. Dzieje się to za sprawą parodii. Profanacja, jak chcę pokazać, zdaje się najbliższa parodii i w wielu przypadkach się nią staje. Ciekawie na tym tle prezentują się rozważania Agambena, które pozwolę sobie po raz kolejny przywołać:

Parodia pozostaje — jeśli można tak powiedzieć — na progu literatury, stale rozdarta między rzeczywistością a fikcją, między słowem i rzeczą¹.

Co więcej, parodia zakłada istnienie podwójnego napięcia w samym bycie. Parodystycznemu rozszczepieniu języka Gombrowicza sekunduje zawsze powielenie czy reduplikacja bytu. Obecność/Nieobecność metafizyki w tekstach Gombrowicza przejawia się w parodystycznym otwarciu przestrzeni sąsiadującej z doświadczeniem zmysłowym, przestrzeni, która jednak musi pozostać pusta. Język nie może nigdy dosięgnąć rzeczy, rzecz zaś nie może znaleźć określającego ją słowa. Literatura jest więc nieuchronnie i teologicznie skazana na żalobę oraz grymas (minoderię, do-min-owanie). Stąd w twórczości Gombrowicza język funkcjonuje jako nieustanna krytyka języka.

Parodia nie problematyzuje bowiem rzeczywistego istnienia przedmiotu, jak to czyni fikcja, przeciwnie, przedmiot ten jest tak nieznosnie rzeczywisty, że należy go raczej trzymać na dystans²

¹ G. AGAMBEN: *Profanacje*. Przeł. M. KWATERKO. Warszawa 2006, s. 64—65.

² Ibidem.

— to zdanie Agambena znakomicie oddaje stosunek Gombrowicza do języka. Etymologiczne objaśnienie³: *parōidia*, czyli — ‘śpiewać, pieśń obok’, pozwala odsłonić znaczenie profanacji w sensie, w którym niniejsze rozważania prowadzimy. Obok *ōidē* ‘pieśń; śpiew’ jest parodia, a obok ontologii — paraontologia.

W świecie tworzonym przez Gombrowicza metafizyka, utożsamiana z religijnym kultem, nie jest już dostępna, nie jest możliwa jako taka. Chyba że właśnie jako parodystyczne otwarcie przestrzeni, jako pewna forma przetransfigurowana, religia pod inną postacią, religia jako społeczne istnienie czy nawet samo społeczeństwo⁴. Parodia byłaby z kolei terenem wypełnionym nieprzecieżonymi przeszkodami: aporiami, granicami, paradoksami, żadna droga bowiem nie wiedzie poza ów teren. Autor *Dzienników* wyraża taką oto myśl:

Jeśli moja forma jest parodią formy, to mój duch jest parodią ducha, a moja osoba parodią osoby. Czy nie jest tak, że formy nie można osłabić przeciwstawiając jej inną formę, a tylko — rozluźnieniem samego stosunku do formy?⁵

Rozluźnianie, osłabianie stosunku do formy to tylko inne imię niszczenia pozornie „świętego porządku”.

Michał Głowiński, pisząc o parodii w dziełach Gombrowicza, zauważa:

naśladowanie czy parodie nie są u niego [Gombrowicza — M.M.] celem samym dla siebie, stają się głównym budulcem nowego dzieła, albowiem z elementów starych i tradycyjnych, często tak zużytych jak schematy operetkowe czy romansowe, wznosi on

³ O nadużywaniu etymologii przez Agambena czytaj: E. LACLAU: *Nagie życie czy społeczne nie wiadomo co?* W: Agamben. *Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2010, s. 35–37.

⁴ Niniejsza książka mająca wszak w tytule profanację nie może pominąć kwestii postsekularyzmu, na którą odpowiedzią jest przecież książka Giorgia Agambena *Profanacje*. Tematem tym zajął się w swojej monografii Łukasz TISCHNER: *Gombrowicza milczenie o Bogu*. Kraków 2013, książka ta jednak ukazała się po ukończeniu prac nad niniejszą publikacją.

⁵ W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 2004, s. 60.

nowe konstrukcje. [...] Majsterkowicz czerpie materiały z różnych źródeł, nie interesuje go jednak pochodzenie elementów, z których ma zamiar zrobić coś nowego, ważne jest, jak można je wykorzystać, co można z nich stworzyć⁶.

Proszę zauważyć, co może brzmieć już dość natrętnie, że taka selekcja współgra dość silnie z proponowanymi przeze mnie kategoriami innego rozumienia profanacji.

Głowiński pisze dalej, w tym samym duchu:

Dzieje się tak nie dlatego, a w każdym razie nie tylko dlatego, że pisarz ulega ciążeniu przeszłości, rzeczy mają się tak z tej racji, że dla Gombrowicza tradycja to zespół form znaczących, które trzeba od nowa zestawiać i od nowa zagospodarować, a postępowanie takie równa się nadawaniu jej nowych znaczeń⁷.

Parodiowanie to po prostu panowanie nad formami. Przy czym jest to — mimo wewnętrznej sprzeczności — parodiowanie nieraz bardzo poważne.

⁶ M. GŁOWIŃSKI: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002, s. 11–12.

⁷ Ibidem, s. 7.

Zatarta groteska

W dużą liczbę „stosownych” przykładów groteski obfituje przywoływany już *Trans-Atlantyk*. Z należytą precyzją opisuje je Jerzy Jarzębski¹. Szczególnie willa Gonzala, miejsce nieustannej orgii, nadmiaru (biblioteka) zdaje się królestwem profanacji, gdzie:

Pies to może z Kocicą, albo z Wilczycą, z gęsią, kurą może szczurzyć²,

gdzie nieokreśloność, podwójność i ogólna dziwna złożoność przedmiotów oraz istot ucieleśniają transgresję i onnipotencjalny charakter stawania się, zmiany przez gesty i pożądanie. Ta kategoria zyska rozwinięcie w parodiach przyrodoznawstwa, którymi zajmę się w innym miejscu. Odsłone profanacji w języku stanowi groteska. Jest ona reakcją na panujące normy i objawy ich schyłku,

jest podkreśleniem tego, co prozaiczne i prawdopodobne, i dążeniem do ogarnięcia uporządkowanej rzeczywistości. Kryje się za nią fascynacja nieładem i tęsknotą za nieskrępowaną grą wyobraźni³.

Temat ten niejednokrotnie był znakomicie opisywany, jednak warto powtórzyć, że to poprzez śmieszną grozę hybrydy (*Trans-*

¹ J. JARZĘBSKI: *Gombrowicz i groteska*. Kraków 2007.

² W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Warszawa 2003, s. 98.

³ L.B. JENNINGS: *Termin „groteska”*. Przeł. K. FALICKA. W: *Groteska*. Red. M. GŁOWIŃSKI. Gdańsk 2003, s. 71.

-Atlanty), szczura neutralnego (*Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*)⁴, latającą rybę, palącą papierosa żabę, wybite oko, skorpioną, postępowanie marynarzy (*Zdarzenia na brygu Banbury*) Gombrowicz wypowiada niewygodną prawdę o każdej naturze, która w obliczu pewnych zdarzeń zaprzepaszcza pojęcie normy i normalności, podupada; jak mówi kapitan brygu Banbury, Clarke: „k...a natura” (*Zdarzenia z brygu Banbury*, s. 160). Kluczowym gestem w każdym z przypadków jest gest, który z jedności czyni wielość, z jednolitości — mieszaninę. Gest, który znosi, zdawałoby się, spetryfikowaną figurę i ukazuje jej wieloznaczność. Zarówno omawiana parodia, jak i groteska są wyrazem postawy quasi-ludycznej, która ma swój początek w wierzeniach i magii. Są zatem operacjami sakralnymi, a właściwie profanacyjnymi.

Parodia i groteska pozwalają dostrzec kontrast pomiędzy porządkiem świata znanym z naszego normalnego doświadczenia (naturalnego nastawienia) a poddanym refleksji nieładem w świecie, który obserwujemy. Ogółem: skłonność do przesady, wynaturzenia to efekt kreacji artystycznej, a śmiech z groteski dowodzi zarówno przewagi człowieka nad naturą jako tego, który dostrzega jej bezwzględność, ciągłość, zmienność i bogactwo, jak i lęku przed naturą.

Groteska jest ambiwalentna i paradoksalna. W najdziwniejszy sposób łączy rzeczy i zjawiska o cechach wprost przeciwstawnych, materialne z duchowym, wzniosłe z niskim, obala wszelkie utrwalone, dobrze znane poglądy na temat dobra i zła, tragiczności i pocieszności. Obala i znowu przywraca na swoje miejsce, dlatego groteska jest zbliżona do parodii.

⁴ Trudno mi w pełni zgodzić się ze słowami Ryszarda Nycza, nie korespondują one z proponowaną przeze mnie, dość poważną w tonie, interpretacją utworu: „Niemniej — groteskowa śmierć ułana Kacperskiego (z *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego*) kontynuuje także tradycje młodopolskiej groteski”. R. Nycz: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 260. Wydaje mi się, że upiorność I wojny światowej wyrażona w tym obrazie z wojennej rzezi na polu doświadczenia nie może być udziałem młodopolan z powodów historycznych i estetycznych. Bliższa jest mi ocena Jerzego Jarzębskiego, który pisze, że „Rozsyпка ułańskich części ciała powoduje jednocześnie rozsypkę wartości” i — jak dodaje — śmierć Kacperskiego ukazuje „rozsypkę wszelkich form oswojonych”. J. JARZĘBSKI: *Gombrowicz i groteska*. Kraków 2007, s. 75.

Groteska jednakże nie unicestwia lęku, łączy go ze śmiechem w cielesnym powiązaniu, którego składnikami są zarówno święte przerażenie, jak i wesoły chichot, śmiech wybuchający w finale przywoływanego już nieraz *Trans-Atlantyku*.

Homo rhetoricus, błazen — rozpoznania¹

Warto jeszcze przyjrzeć się interesującemu i korespondującemu z prowadzonymi rozważaniami podziałowi.

Kategorie *homo seriusus* i *homo rhetoricus* wnoszą do odczytania pomoce operacyjne i systematyzujące. Wprowadzone przez Richarda Lanhama² rozróżnienie na człowieka poważnego i retorycznego zyskało rozwinięcie w jednym z esejów Stanleya Fisha (*Retoryka*), a także w książce Michała Rusinka (*Między retoryką a retorycznością*), do których niebezpośrednio będę się odwoływał. Spróbuję w tej części rozważań wykazać, że Gombrowicz to właśnie typ retoryczny³.

¹ Ten fragment rozważań jest owocem wywołanych przez Andrzeja Skrendo związków myśli pragmatystycznej z postacią Gombrowicza. A. SKRENDO: *Gombrowicz pragmatysta. Prolegomena do dalszej lektury*. W: *Gombrowicze*. Red. B. ŻYNIŚ. Słupsk 2006, s. 71–79.

² Mam na myśli książkę: R.A. LANHAM: *The Motives of Eloquence. Literary Rhetoric in the Renaissance*. New Haven 1976.

³ Podobny podział wprowadza William James. Referuje on i broni swego podziału na miękki i twardy umysł w ten sposób: „Umysły miękkie i twarde — cóż to za barbarzyński podział! I w ogóle jakże wulgarnym wypaczeniem i degradacją spraw wyższych jest ujmowanie ich w najtrywialniejszy schemat chaotycznego konfliktu — dwu temperamentów! — skoro przecież cała filozofia polega na detalach i subtelnościach; i skoro w jej granicach jest miejsce na wszelkie możliwe kombinacje i przejścia. [...] Obraz, który naszkicowałem, jest rzeczywiście nadmiernie uproszczony i prymitywny. Ale tak jak wszelkie abstrakcje, dowiedzie swej użyteczności. Skoro filozofowie mogą ujmować życie wszechświata abstrakcyjnie, nie powinni uskarżać się na abstrakcyjność ujęcia życia samej filozofii”. W. JAMES: *Pragmatyzm*. Przeł. M. FILIPCZUK. Kraków 2004, s. 21. Zresztą Gombrowicz w artykule *Egzystencjalizm* analogicznie przedstawia podobne dwa typy pod pojęciami człowieka gorącego oraz zimnego. Oczywiście modyfikuje je. Drugi opowiada się za racją

Wpierw jednak przedstawię krótką charakterystykę obydwu kategorii.

Homo seriusus posiada centralne Ja, nieredukowalną tożsamość. Co więcej, uznaje prawdę, która istnieje niezależnie od wszystkich perspektyw i punktów widzenia. Wierzy w prawdziwą wiedzę, taką, która istnieje poza wszystkimi systemami przekonań i każdym z nich z osobna. Wymowa w ramach retoryki to dla niego coś, co pojawia się naturalnie, gdy jest się w bliskim kontakcie z Prawdą.

Zdaniem człowieka poważnego, istnieje jedna, niewzruszona, wieczna prawda, rzeczywistość składa się z nierozzerwalnie połączonych nazw bytów i rzeczy. Jest to typ ludzki, dość dogmatyczny, raczej nie przyjmuje zdania innego niż własne. *Homo seriusus* hołubi wertykalny stosunek między przedstawieniami a tym, co jest przedstawiane; prawda — w jego opinii — zstąpiła z zewnątrz, z góry, z niebios. Inaczej mówiąc: człowiek poważny wierzy i wyznaje, że prawda, dobro i piękno są wieczne i niezienne. Preferuje styl przeźroczysty, będący „wierną imitacją przedmiotu”.

Znów *homo rhetoricus* to aktor, jego rzeczywistość to gra, publiczność, postępuje bowiem według sentencji: Gdzie nie wystarcza lwia skóra, trzeba użyć lisiej (wije się jak piskorz⁴). Uznaje wiele prawd,

intelektualną, pozornym obiektywizmem względem rzeczywistości, jest obojętny na powaby, beznamiętny, natomiast pierwszy żyje z pasją, interesują go wszelkie przejawy życia, we wszystkich dostępnych zakresach. Gombrowicz uważa, że egzystencjalizm uosabia pierwszy typ, z drugim zaś walczy. Antynomiczne postawy łatwo odnieść do Filidora i Filiberta dzieckiem podszytych. Tekst znajduje się w: *Gombrowicz filozof*. Wybór i oprac. F.M. CATALUCIO, J. ILLG. Kraków 1991, s. 136.

⁴ Piskorz wbrew pozorom też jest wart osobnej uwagi. Gombrowicza często porównuje się do wijącego się piskorza. *Rozmowy z Dominique de Roux, Dziennik* o tym zaświadcza. W *Trans-Atlantyku* czytamy: „Nic piskorzowi, kiedy raka biją” (s. 16). Można zaryzykować stwierdzenie, że Gombrowicz myśli o sobie jako o piskorzu. Co ciekawe, Leszek Drong, nawiązując do Gombrowicza i nazwiska badacza, tak pisze w numerze 12 z 2003 roku czasopisma „Er(r)go”: „Niczym ryba — szczególnie pasuje do niego określenie piskorz — wymyka się definicjom i szufladkom, w które usiłują go włożyć badacze i klasyfikatorzy nurtów myślowych. [...] bez względu na aktualne mody i konwencje zawsze wybiera samodzielną drogę wbrew obiegowym pojęciom i narzucającym się (a także narzucanym innym) regułom. Zawsze płynie pod prąd”. L. DRONG: *Od konwencjonalizmu do normatywizmu*. Kilka

które wyłaniają się i wydają się wyraźne wtedy, gdy są stosowane (jakaś szczególna perspektywa czy też punkt widzenia zostały ustanowione i są w mocy). Wiedza, ponieważ płynie z tego lub owego systemu przekonań, jest przez człowieka tej kategorii uznana za niepełną i częściową (stronniczą). Co do wymowy, to w przeciwieństwie do człowieka poważnego *homo rhetoricus* odbiera ją jako trudną kreację specjalnej i technicznej umiejętności. Rzeczywistość ma dla niego charakter językowy, jest tym, co użyteczne.

Do języka *homo rhetoricus* ma stosunek poważniejszy niż do rzeczywistości. Traktuje prawdę horyzontalnie — jako wspólne rozwiązania skuteczne w określonych wspólnotach (nawarstwiająca się reinterpretację reinterpretacji). Prawda, dobro, piękno — to dla niego konstrukty kulturowe, które realizują się różnie, w zależności od warunków i oczekiwań (kontekstu). Człowiek poważny zaznacza, podobnie jak Gombrowicz w *Przeciw poetom*, że poznanie ma charakter uwarunkowany uprzednio przez kulturę.

Mówi różnymi „językami”, życie traktuje jak teatr, siebie jak aktora. Bawi się językiem, jest niepoprawnym kalamburzystą⁵. Człowiek retoryczny odgrywa swe role, bierze udział w grze, by wygrać i osiągnąć korzyści. *Homo rhetoricus* to po części *homo*

uwag o ewolucji poglądów teoretycznoliterackich Stanleya Fisha. „Er(r)go” 2003, nr 12, s. 26. Ciekawe jest to, że słowa te nie dotyczą, jak można przypuszczać, Witolda Gombrowicza, ale właśnie Stanleya Fisha. Widać są to dwie ryby humanistyki, które płyną pod prąd. Piskorz, jak informują podręczniki wędkarskie, to przykra ryba o nienachalnej urodzie. W Polsce jest rzadko spotykany, zazwyczaj w zbiornikach o mulistym dnie z wodą stojącą i wolno płynącą, na przykład w rowach melioracyjnych, kanałach, odnogach rzek. Analogia to, trzeba przyznać, dość zabawna.

Związki pragmatyzmu ze stale rekontekstualizującą się myślą Gombrowicza bardzo ciekawie opisuje Andrzej SKRENDO w artykule pod tytułem: *Gombrowicz pragmatysta...*, s. 71–79.

⁵ Na wyjątkową uwagę zasługują niezborne użycia języka w utworach Gombrowicza: rymowanki (*Bakakaj, Ferdydurke*), gry słowne, magiczne języki (*Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*), piosenki (*Trans-Atlantyk*), rymy i w ogóle Gombrowicz jako wierszokleta, inspirowany plebejskością. W tych właśnie realizacjach pisarz najlepiej oddaje swój stosunek do języka i do komunikacji jako takiej, sytuując go w wymiarze filozoficznym. Niższość, bełkot, niedojrzałość, wolna gra wyobraźni działają w pełnej mocy w tych tekstach.

ludens — ujawnia sprzeczność tego, co wydaje się naoczne i bezsporne, demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone. Wystawia na pośmiewisko oczywistości zdrowego rozsądku i dopatruje się racji w absurdach — człowiekiem tym rządzi wszakże nie przekora, ale nieufność do wszelkiego ustabilizowanego świata. Człowiek retoryczny to przede wszystkim wielki antyfundamentalista.

W charakterystyce człowieka retorycznego dostrzegamy opis Witolda Mariana Gombrowicza⁶ i nie jest to przypisanie nadzwyczajne. Autor *Ferdydurke* to *homo rhetoricus par excellence*. To, czego obawia się człowiek poważny: podboju fortocy esencji przez to, co przygodne, nieprzewidywalne, niemieszczące się w niej samej — jest tym, co człowiek retoryczny celebrytuje i sobą ucieleśnia (zmiennność, kreatywność, moc improwizowania). Choć w tym przypadku część niezbywalną stanowi imię własne pisarza. Zresztą, czyż prawdziwe pisarstwo nie dąży do przekraczania stereotypów językowych, istniejących w zastanym świecie, uwalniania się od nich?

⁶ Więcej na ten temat: J. JARZĘBSKI: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982.

Błazenada i prawda — rozpoznać ciąg dalszy

Często wydawać się może, że prawdziwemu pisarstwu bliżej do błazenady niż do kaznodziejstwa. Błazen

Widzi to, co inni przestali już zauważać, ponieważ patrzy na wszystko od zewnątrz [z zewnętrznej perspektywy, inności każdej „Argentyny” — M.M.]. Dane mu jest również dziwić się, a jego zdziwienie skłania do refleksji. [...] Błazen posuwa się dalej niż poważni ludzie — prawdę mówiąc, niszczy całą powagę i obniża prawdę życia aż do tragizmu, aż do absurdu. [...] Błazen udaje, że nie zna tych prawd ochronnych, że rozumie je na opak, że chce gorszyć, gwałtownie odmawiając rozumienia. A jeśli odrzuca prawdy częściowe, to oznacza, że wrażliwy jest na całość¹.

Widać dobrze, że i ta charakterystyka przystaje do postaci Gombrowicza. Rozluźnienie stosunku do formy prowadzi do osłabienia jej oddziaływania, do ograniczania, koniecznego uznania parodii i wtórnego charakteru rzeczywistości kulturowej.

Autor *Ślubu* pisze:

Nie, to nie przypadek, że w chwili kiedy na gwałt potrzeba bohatera, rodzi się ni stąd ni zowąd błazen... świadomy i skuteczny tego poważny. Za długo byliście zbyt dosłowni — zbyt naiwni — w waszej rozgrywce z losem. Zapomnieliście, że człowiek nie tylko jest sobą, ale i udaje siebie. Wyrzuciliście na śmietnik wszystko

¹ J. ONIMUS: *Groteskowość a doświadczenie świadomości*. Przeł. K. FALICKA. W: *Groteska*. Red. M. GŁOWIŃSKI. Gdańsk 2003, s. 77–78.

to, co w was było teatrem i aktorstwem, i usiłowaliście o tym zapomnieć — dziś przez okno widzicie, że na śmietniku wyrosło drzewo, które jest parodią drzewa².

Zanadto fundamentalne i dogmatyczne myślenie domaga się obnażenia, „człowiek udający siebie”, gdy zachodzi w nim przemiana myślenia, nastawienia do świata, rozpoznanie komedii, przywraca zabawie i wolnej grze wyobraźni ich czysto świeckie, będące w opozycji do sakralnego powołanie.

Tadeusz Kępiński w kontrowersyjnym *Studium portretowym* pisze o wierze w potęgę słowa, jaka cechowała Gombrowicza od początku ich znajomości.

Nie treść wyrażenia, lecz sposób był przede wszystkim dla niego ważny³.

Moc retoryczna, powab nieustannej żonglerki słownej, ale i skrupulatnie dopracowana poza — wyróżniały pisarza. Świadomość umownego charakteru świata kultury pozwalała mu na grę sposobami, w jaki ludzie siebie „podają”. Przewidywał przecież znakomicie możliwy odbiór i wrażenie, jakie stwarzał.

Inną sprawą są „przekręty”, mistyfikacje. Gombrowicz używał literatury i słów, jak tylko mógł. Warto przypomnieć, że był nawet gotów napisać doktorat swojej przyszłej żonie, Ricie, rzecz jasna, o sobie samym. Ta skłonność do mistyfikacji i celowego autokreowania zyskują uzasadnienie w stosunku do świata, tekstu. Potwierdzają *homo rhetoricus* w autorze *Pornografii*.

Tego typu występkі Gombrowicza zostały zrelacjonowane w rozdziale *Mistyfikacje* w innej książce Kępińskiego *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Natomiast w cytowanym już *Studium...* znajdujemy fragment następujący:

Musiałem ofiarować mu unikalną XIX-wieczną broszurkę zawierającą Dowód, że Napoleon nigdy nie istniał. Pokazałem mu też

² W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953—1956*. Kraków 2004, s. 60.

³ T. KĘPIŃSKI: *Witold Gombrowicz. Studium portretowe*. Kraków 1988, s. 128.

jeszcze większy rarytas [...]. Była to książeczka Ostaszewskiego, dowodząca, że centrum świata stanowi — nie pamiętam — Ziemia czy Księżyc. Na początku była teza, następnie kilkadziesiąt stronic pozorowanych równań matematycznych, a na końcu bodaj „wniosek” i sakramentalne „co było do dowiedzenia”. Gombrowicz był zachwycony dezynwolturą autora, tym więcej, że dziełko było zaopatrzone w rycinę, przedstawiającą jego przodka, średnio-wiecznego rycerza, wywodzącego swój ród z czasów starożytnego Rzymu⁴.

Warto zauważyć, że tego typu mistyfikacje, „fałszerstwa” współgrały z teoriami dominacji oraz ze sceptycyzmem poznawczym, który napędzał profanacje. Wolno przypuszczać, że Witold Gombrowicz byłby dzisiaj pionierem okpiwających postmodernizm prowokacji, wyprzedzających wystąpienie Alana Sokala (z tzw. Sokal hoax)⁵.

Współautor *Modnych bzdur* opisuje charakter tekstu jako takiego i pokazuje podobny mechanizm.

Na przykład geologiczne odkrycia XVIII i XIX wieku dowiodły, że Ziemia ma znacznie więcej niż 5000 lat, a tyle lat wynosi wiek Ziemi według Biblii. Wprawdzie te odkrycia zaprzeczały bezpośrednio tylko niewielkiemu fragmentowi historii biblijnej, ale pośrednio podważyły jej wiarygodność jako prawdziwej historii świata⁶.

Rzeczywistość świata nauki nieustannie podlega rewizji i zmianie. Gra faktami naukowymi czy stwarzanie pozorów wiedzy może w ramach takiej symulacji wywoływać efekty takie same, jak obliczenia zgodne z kryteriami naukowości. Niewątpliwie wykorzystywany zostaje potencjał retoryczny⁷, będący zarazem reutilizacją języka —

⁴ Ibidem, s. 128—129.

⁵ A. SOKAL, J. BRICMONT: *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2004, s. 205—242.

⁶ Ibidem, s. 17.

⁷ Jerzy Ziomek zauważa, że dominującą cechą stylistyczną prozy Gombrowicza jest sołecyzm. Figura ta oznaczała pierwotnie sztuczną postawę atletów bądź

profanacją. Gombrowicz przed wojną burzy obraz realistycznego przedstawienia, w *Zdarzeniach na brygu Banbury* za pomocą metafory lustra pokazuje, że odbicie nie oddaje żadnej prawdy zewnętrzności, mówi jedynie o naturze ciemnej i skrywanej, co ciekawe, pisarz ukazuje obraz anty-Lacanowski, bliższy Bataille'owi.

Doświadczenie wewnętrzne dane jest człowiekowi w chwili, gdy rozdzierając kokon poczwarki, ma on świadomość, że rozdziera sam siebie, a nie że walczy z oporem przeciwstawiającym mu się z zewnątrz⁸.

Główny bohater opowiadania Gombrowicza — Zantman — konstatuje:

Gdyż od początku wszystko było moje, a ja byłem taki właśnie jak wszystko — zewnętrzność jest zwierciadłem, w którym przegląda się wewnątrz!

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 164

Aby mogły być wyrażone chaos, mętność, to, co niedomówione, należy posłużyć się błazenadą.

aktorów. Solecyzm zaciemnia mowę wskutek nadmiernej zwięzłości. Więcej na ten temat: O. KÜHL: *Gęba Erosa. Tajemnice stylu Witolda Gombrowicza*. Przeł. K. NIEWRZĘDA, M. TARNOGÓRSKA. Kraków 2005.

⁸ G. BATAILLE: *Erotyzm*. Przeł. M. OCHAB. Gdańsk 1999, s. 42–43.

Nowa-stara kategoria — i co dalej?

Na koniec tej części zadam pytanie fundamentalne. Czy profanacja, jako propozycja teoretyczna, ma szansę dokonać zmiany w świecie humanistyki? Oczywiście, że nie. Natomiast z pewnością ma szansę doprowadzić do zmiany w postrzeganiu samego myślenia o profanacji. A być może także znajdzie szersze zastosowanie w badaniach literaturoznawczych. Ufam, że właśnie w ten sposób profanacja zyskuje sobie wymiar praktyczny.

Tak oto teorie — pisze William James — stają się instrumentami, nie zaś rozwiązaniami zagadek, na których możemy poprzestać. Nie zadowolamy się nimi, lecz wciąż idziemy naprzód i przy okazji przekształcamy dzięki nim naturę¹.

I dalej:

Pragmatyzm rozluźnia pęta wszystkich naszych teorii i sprawia, że zaczynają działać².

Profanacja może po prostu stać się jednym z narzędzi w dostępnym katalogu. Dobrze, jeśli pomaga dekonstruować, ale lepiej nawet, gdy współtworzy zadowalające relacje z innymi częściami naszego doświadczenia. Jest kilka powodów, dla których kategoria profanacji stanowi propozycję ważną. Posłużę się alternatywą. Profanacja albo nie dopuszcza skomplikowanych utożsamień świata, albo

¹ W. JAMES: *Pragmatyzm*. Przeł. N. FILIPCZUK. Kraków 2004, s. 29.

² Ibidem.

pozwała ich dokonywać, przełamywać oczywistość świata. Otwarcie na mnogość sensów, ich aprobatą to warunki wstępne i zwykłe działające w mocy dyskursu.

W największej mierze profanacja umożliwia wzmocnienie konstytucji świadomości. Odsłania ową błogą i straszną chwilę przejścia od formy do formy, chwilę objawiającą zdolność i gotowość przemiany świata, który się nieustannie stawał i staje wśród ludzi, a nie został dany raz na zawsze. Co zrozumiałe, istnieją liczne synonimy profanacji (myślenie krytyczne, transgresja, myślenie fenomenologiczne, nowa religijność). Ma częściową rację Dominick LaCapra, atakując belletrizm, ateoretyczność filozofowania Agambena, które uniemożliwiają polemikę. Pisz:

U Agambena ponadto konsekwentna zawilość sformułowań i parataktyczny czy „poetycki” styl filozofowania sprawiają, że trudno go zrozumieć w sposób, który ułatwiłby krytyczną wymianę, a także umożliwił sympatyzującemu (lub też może wielce wspaniałomyślnemu) czytelnikowi (czy komentatorowi) objaśnienie budzących wątpliwości fragmentów, napisanych w quasi-teologicznym stylu, który zawsze przesuwając uwagę na inne, mniej wątpliwe fragmenty, nawet jeśli można je znaleźć w innych pracach³.

Ma jednak LaCapra rację tylko w ramach przyjętej przez siebie optyki, stawiającej wymagania systematyzacji wiedzy. Agamben w swoich dziełach jest często po stronie literatury, eseju; pisząc filozofie, pisze literaturę, nadaje jej funkcję prymarną, przypomina tym samym o początkach filozofii, mianowicie o poezji. Dlatego profanacja jako kategoria o szerokiej stosowalności jest niebywale operacyjna, ponadto pozwala rozpoznać pierwotny chaos, siłę niewiedzy, pożądania i pomaga wyzwalać się od działania ujarzmiających mechanizmów poddania. Stanowi odpowiedź na trwające w humanistyce spory i rodzące się pytania: co po filozofii oraz teologii? Ta kategoria występuje na pograniczu świadomości, sumienia oraz represji tworzonej przez zautomatyzowane przyzwyczajenia i myśli

³ D. LaCAPRA: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. Bojarska. Kraków 2009, s. 201–202.

innych. Profanowanie w rozpatrywanym sensie, którego warunkiem jest ironiczny sceptycyzm⁴, to postawa intelektualna, mogąca w obliczu wstrząsów współczesności przywracać spoistość wewnętrzną. Integracja, która wyłania się z chaosu, tworzy nieuchwytną podłoże zachowujące ciągłość pracy świadomości na polu kulturowym i w jakimś sensie „duchowym”. Nie sposób uciec od pytań o miejsce religii w tych rozważaniach. Dobrze rolę religii obrazuje Jacques Derrida, pisząc o paradoksalnej koniecznej obecności/nieobecności Boga:

Wszystko zaczyna się od obecności tej właśnie nieobecności. „Śmierci Boga”, przed chrześcijaństwem, w nim i poza nim, to tylko figury i perypetie. Niestwarzalny tak oto wciąż na nowo stwarzany to puste miejsce. Bez Boga nie ma absolutnego świadka. Nie ma absolutnego świadka, którego bralibyśmy na świadka w świadectwie. Ale wraz z Bogiem, Bogiem obecnym, wraz z istnieniem absolutnego trzeciego (*terstis, testis*)⁵, wszelkie poświadczanie staje się zbyteczne, bez znaczenia i drugorzędne. [...] Bóg musi pozostać nieobecny, nieistniejący, a zwłaszcza, we wszystkich tego słowa znaczeniach, „nieprodukowalny”. Bóg: świadek jako ktoś, kto jest „nazywalny-nienazwalny”, obecny-nieobecny świadek wszelkich możliwych przysięg i poręczeń⁶.

Żeby propozycje Agambena były operatywne, muszą istnieć pola niedookreślenia takie jak *sacrum* i Bóg. Dzięki ich niejasnemu statu-

⁴ „Ironia to mistyka negatywna epoki bez Boga, to *docta ignorantia* w stosunku do sensu, [...] to niezachwiane i wyrażalne wyłącznie w konkretnym akcie formotwórczym przekonanie, iż właśnie poprzez tę rezygnację i niemożność wiedzy transcendentalnej osiąga się naprawdę, postrzega i ogarnia rzeczywistość ostateczną, prawdziwą substancję, która jest Bogiem nie istniejącym i obecnym”. G. LUKÁCS: *Teoria powieści. Esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach epiki*. Przeł. J. GOŚLICKI. Warszawa 1968, s. 83.

⁵ O terminach *terstis* i *testis* por. G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz?* Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008, s. 15–16.

⁶ J. DERRIDA et al.: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa [!] Derride i Gianniego Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris, Hans-Georg Gadamer, Aldo Gargani, Eugenio Triás i Vincenzo Vitiello*. Przeł. M. KOWALSKA et al. Warszawa 1999, s. 42.

sowi niemożliwe jest w pełni konsekwentne i zagarniające ich użycie. Fantazmatyczna figura, która nie może zostać zniesiona, usytuowana rzekomo poza językiem, stanowi gwarant wszelkich eksperymentów, gestów pozwalających ponawiać wszelkie doktryny i ideologie oraz podejrzliwie im się przyglądać.

Gombrowicz jest mieniącym się, wijącym podmiotem, który ucieka przed zawłaszczeniem. Z książką w dłoni, ściskając jej brzegi oburącz, zaświadcza:

że przed człowiekiem schronić się można jedynie w objęcia innego człowieka⁷.

Jan Błoński pisze:

Gombrowicz był jednocześnie wszystkimi swoimi możliwościami⁸.

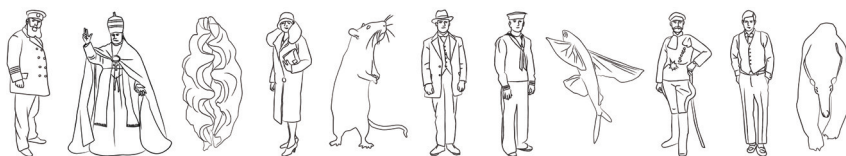
Jest to najznakomitszy znak bohaterstwa. Gombrowicz — oto mój Patron „historii świętej”! Wielka to walka, a chyba i ucieczka od *signifiant* pisarza. Autor *Ferdydurke* profanuje tę nazwę, ale i przypadkiem utwierdza nową jej świętość. Zadaniem artysty jest uchwycenie utraconego poczucia tajemnicy, zbawienie czytelnika przez profanacyjną praktykę świętego świeckiego, Witolda Mariana Gombrowicza.

⁷ W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke*. Kraków 2003, s. 264.

⁸ J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne*. Kraków 1992, s. 6.



Arcyludzkie i zwierzęce
na przykładzie
Pamiętnika Stefana Czarnieckiego



Człowiek i wiedza

Biologia jest w podobnej mierze ekscytująca, co powieść detektywistyczna. Jednak, co trzeba przyznać, zawęża możliwości opisu. Przyjmuje perspektywę nakreśloną przez kryteria nauki, zostawiając wszystko, co się w nich nie mieści. Nowe spojrzenie na człowieka, zmiana, jaka zaszła za sprawą odkryć XIX wieku, ma swoje dobre i złe strony. Przyrodoznawstwo okazało się miejscem zetknięcia podmiotowości ludzkiej i zwierzęcia, człowieka w aspekcie kulturowym i zwierzęcym. W spojrzeniu spoza perspektyw przyrodoznawstwa ujawnił się paradoks natury jako wewnętrznie sprzecznego miejsca, konstruktu kulturowego i nieredukowalnego życia biologicznego (*dzoē* — cechy wspólnej wszystkim ożywionym istnieniom).

Gombrowicz wykorzystuje potencjał paradoksu natury, tworząc fascynujące obrazy, ukazujące złożoną naturę, sprzeczną i ciemną. Świat natury w tej twórczości jest niepewny, rozchwiany, wariacki, nie udaje się go objaśnić racjonalnie. Najlepiej powiedzieć, że ma skłonność do przekroczenia, nienormalności. Jest konsekwencją myślenia podarwinowskiego, z nieustannym nawiązaniem do jego niepełnej formuły opisu człowieka¹. Wolno przypuszczać, że dystans do tych dziedzin wiedzy bierze się z XX-wiecznych odkryć, które zupełnie przemodelowały świat ówczesnej nauki. Dlatego Gombrowicza interesują konsekwencje przyrodoznawczego opisu tylko wtedy, gdy można wykazać, że działają wadliwie, niedostatecznie i domagają się ponownego rozpatrzenia, krytyki, którą najznakomiciej oddaje parodia — postulat filozoficzny, ufundowany w miej-

¹ Widzimy w tym echa przełomu antypozytywistycznego, podobnie jak w Gombrowicza *Zdarzeniach na brygu Banbury*.

sce niedostatków ontologicznych i dyskursowych. Parodia triumfuje. I mam tu na myśli nie tylko znaczenie słownikowe tego terminu. Parodia, czyli pieśń obok, jest przede wszystkim odwróconą rapsodią, zerwaniem mowy ze śpiewem, otwarciem przestrzeni *parā* — wynaturzającej to, co podlega przedstawieniu.

Chcę w tych rozważaniach przyjrzeć się kilku fragmentom *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego*² w kontekście natury. Istnieją na polu nauki rozbieżne koncepcje istnienia ludzkiego. Jedna z nich wyraża się za pomocą sugestywnej, choć nieco mylącej metafory Richarda Dawkinsa, który przedstawia organizm jako wehikuł wykorzystywany przez konsorcjum samolubnych genów do przetwarzania zasobów środowiska na swoje kopie³. Giorgio Agamben proponuje odmienny sposób interpretacji podmiotu. Podstawowa różnica zasadza się na ujęciu człowieka, można ją wyrazić pytaniem: organizm czy podmiot? Człowiek, zdaniem autora *Otwartego*, w obrębie myśli humanizmu prezentowany jest jako machina antropologiczna. Ta perspektywa opiera się na stale podnoszonej różnicy między tym, co w czło-

² Świadomość walki, również tej toczzonej o własną wybitność, z całą pewnością mieści w sobie inspiracje Darwinowskie. Selekcja naturalna osadza się na byciu *fit*: oznaczającym bycie zdrowym, a także dostosowanym do miejsca. Rzuca to nowe światło na centra fitness i siłownie, które są ucieleśnieniem praktyki doskonalącej atrakcyjność gatunkową. Somatoestetyka, opisywana inspirująco przez Richarda Shustermana, może być wspomagana przez refleksje o charakterze ewolucjonistycznym.

Przyjrzyjmy się temu, co na temat selekcji naturalnej mówi noblista — profesor biologii, George Wald. Zaproponował on wytłumaczenie pojęcia selekcji naturalnej za pomocą metafory, analogii do edycji tekstu. Podobnie jak w przypadku pierwszej, niepoprawionej wersji tekstu w zestawieniu z wersją wygładzoną, poprawioną, początkowy szkic organizmu może być słabym przybliżeniem formy ostatecznej. Szkic jest zakodowany w genomie, który powiela się w rozmaitych formach. Gorsze wersje zostają odrzucone, bo większość organizmów umiera, a lepsze wersje zostają zatrzymane, by wyprodukować następną generację próbek. Wald zapomina jednak o roli redakcji w tym tworzeniu. Właśnie jedna z takich marginalnych uwag z wersji „gorszej”, wydającej się stwierdzeniem mylnym i wątpliwym, stała się przyczyną stworzenia niniejszych rozważań.

³ J. WEINER: *Etyka po Darwinie*. http://www.miesiecznik.znak.com.pl/weiner_551.html [dostęp: 23.11.2009]. Por. J.S. HODGE: *Before and After Darwin. Origins, Species, Cosmogonics, and Ontologies*. Hampshire 2008.

wieku ludzkie, i tym, co zwierzęce. Optyka przyjęta przez Dawkinsa, przy takich założeniach, jest niepraktyczna przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że wynika z odmiennego spojrzenia niż propozycja włoskiego filozofa i przyjmuje zasadniczo różne definicje. Dlatego trudno o wypracowanie wspólnych stanowisk w obrębie tych dziedzin. Przyrodoznawstwo i filozofia różnią się od siebie, choćby dlatego, że filozofia nie znosi całkiem swojego powołania metafizycznego. Przyznać trzeba, że rzadko w kręgu humanistyki myśli się o człowieku w kategoriach wehikułu materiału biologicznego, zawierającego miliony samolubnych genów. Autor *Wspólnoty, która nadchodzi* zmierza w stronę krytyki podmiotu jako tworu, wyłącznie kulturowego lub wyłącznie biologicznego. Agambena nie zadowala także nazywanie istnienia ludzkiego *homo animalis* (ludzkie zwierzę) ani *animal rationale* (racjonalne zwierzę). Filozof projektuje taką sytuację pojednania, która zawiesza rozziw pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem, dzielącą ich różnicę. Agamben proponuje przesunięcie tej granicy w pole niewiedzy. Jest to pewnego rodzaju marzenie o pojednaniu człowieka z jego zwierzęcą naturą, pojednanie, którego warunkiem jest konieczność zawieszenia relacji pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem. Różnica między człowiekiem i zwierzęciem nie może zostać sprowadzona w obręb wiedzy, która wyłącza działanie antropologicznej maszyny humanizmu (antropocentryzmu). Zgoda na własną biologiczną skończoność, zwierzęcość wymaga przemiany nastawienia do świata⁴.

⁴ Bestiarium Gombrowicza (w wyborze Włodzimierza Boleckiego — W. GOMBROWICZ: *Bestiarium*. Wstęp, wybór i układ W. BOLECKI. Kraków 2004) ukazuje zwierzęta, znosząc mit postępu, od niższych do wyższych form życia. „Postęp jest pojęciem dotyczącym współczesnej cywilizacji. Możemy dostosować ten termin do ludzkich spraw i ludzkiej historii (choć ten punkt widzenia także jest dyskusyjny), ale jest błędem stosowanie go ogólnie do świata biologicznego. Starą tradycją biologii jest używanie terminu »niższe zwierzęta« jako określenia robaków, małży i tym podobnych, natomiast nazywanie ptaków i ssaków terminem »zwierzęta wyższe«. Współcześni biolodzy jednakże powinni starać się unikać takich terminów. Stare terminy »niższy« czy »wyższy« wyrastają z ludzkiego rozumienia słowa postęp, ale są błędnie stosowane do świata organizmów, w którym coś takiego nie istnieje. Opierają się na archaicznym pojęciu Drabiny Bytów obejmującym stworzenia od najniższej zorganizowanych, najprostszych aż do najbardziej

Konfesje sprowadzone do niewiedzy są zasadniczym problemem niniejszych rozważań o *Pamiętniku Stefana Czarnieckiego*. Przyjmujemy kilka różnych perspektyw interpretacyjnych:

I dziś nie pojmuję dobrze, nie znając teorii, nie wiem, jakiej maści jest szczur, zrodzony z czarnego samca i białej samicy, przypuszczam tylko, iż u mnie zaszedł wyjątkowy casus, niespotykany wypadek, ten mianowicie, że wrogie rasy rodziców, będąc ściśle jednakowej siły, zneutralizowały się we mnie tak doskonale, iż jestem szczurem bez maści, bez koloru!

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 26

W tekście znajduje się informacja, że w wersji opowiadania z 1933 roku mowa była o teorii Mendla. Ten fragment *Pamiętnika* z *okresu dojrzewania* w zasygnalizowanej wykładni wydawał się nadinterpretacją. Jednak po bliższym przyjrzeniu się propozycji Grzegorza Mendla okazało się, że ślady koncepcji dziedziczenia są ważnym tropem do odczytania fragmentów *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego*. Zarówno w tym tekście, jak i w kilku innych z pierwszego tomu opowiadań, szczególnie w *Zdarzeniach na brygu Banbury*, wyraźnie widać poważne i zabawne parodie języka przyrodoznawstwa.

Wpierw jednak należy rozważyć jeszcze inną odsłonę parabolologii Gombrowicza. Stefan Czarniecki tak do swojej historii wprowadza postaci ojca i matki:

Widzę ojca mego, pięknego mężczyznę, wyniosłej postawy, o twarzy, w której wszystko spojrzenie, rysy i szpakowaty włos, składało się na wyraz doskonałej, szlachetnej rasy. Widzę i ciebie, matko, w nieposzlakowanej czerni, jedynie z parą starożytnych butonów w uszach. [...] — Jedyną, być może, skazą rodzinnego naszego życia było, iż ojciec nienawidził matki. Nienawidził — źle powie-

złożonych (oczywiście ludzi), a także pozaludzkie istoty do aniołów i Boga. Prawdą jest, że cała historia życia na Ziemi była świadkiem ewolucji większych, bardziej złożonych istot, lecz nawet jeśli się przyjmie taką wizję »postępu« w przyrodzie, to stwierdzone jest, że ewolucja zawiera mnóstwo zmian w kierunkach, których nikt nie mógł nazwać postępem". B.S. GUTTMAN: *Ewolucjonizm. Co warto wiedzieć?* Przeł. J. KŁAG. Gliwice 2008, s. 11.

działem: nie znosił raczej, a dlaczego — nigdy nie umiałem odpowiedzieć i tu już zaczyna się tajemnica, której opary w latach dojrzałych doprowadziły mnie do moralnej katastrofy.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 19

Nienawiść i wstręt żywiony przez ojca bohatera do żony miał, jak się okaże, źródło w niepożądaney aparycji oraz — chyba przede wszystkim — w pochodzeniu:

I dodał spokojniej cichym głosem, nabrzmiałym męczarnią: — Ach, jaka ty jesteś okropna. Ty nie możesz wiedzieć, jaka jesteś okropna. Łysina zresztą — to szczegół, nos — również, ten lub ów szczegół może być okropny, to się zdarza i w rasie aryjskiej. Ale ty jesteś okropna w całości, przepojona ohydą od stóp do głowy, ty jesteś samą ohydą...

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 20

Odraza o charakterze rasistowskim nie pojawiła się ot tak, była obecna od początku tego dziwnego małżeństwa, zdawałoby się z rozsądku. Jerzy Jarzębski pisze, że rodzice bohatera wzorowani są na ojcu i matce samego pisarza⁵. Stefan snuje domysły co do swego poczęcia:

Sądzę, że stworzony zostałem niejako — przemocą, z zaciśniętymi zębami, wbrew naturalnym odruchom, słowem, przypuszczam, że ojciec mój czas jakiś w imię małżeńskiego obowiązku heroicznie zmagał się ze wstrętem (honor bowiem swojej męskości stawiał ponad wszystko) i że owocem tego heroizmu byłem ja — małe dziecko.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 20

Jednorazowy heroizm ojca, który wbrew naturalnym odruchom zmusza się do współżycia z małżonką, jest w oczach Stefana najlepszym świadectwem męskiego honoru. Z cech ojca i matki ułożyć można równanie płci, w skrócie: po stronie ojca takie oto cechy: zubożały szlachcic + honor + piękno + heroizm = po stronie matki:

⁵ J. JARZĘBSKI: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982, s. 146.

córka bogatego bankiera + czerni + butony (kolczyki, które nie wiszą) + ohyda. Wcale nie tak bardzo ewidentne jest uprzywilejowanie postaci ojca. Stefan „nie czuł do matki żadnej awersji”, ojciec zaś czuł ohydę. Jest to znaczący przykład odrzucenia; bohater, by rosnąć w siłę, wcale nie potrzebuje przeciwności, czerpie siłę ze wszystkiego, co spotyka na swej drodze⁶.

Dyskurs rasistowski ojca jest skryty pod stylem, pod inaczej pojętym honorem i męskim obowiązkiem. Jerzy Ziomek za naczelną cechę stylu Gombrowicza uważa posługiwanie się solecyzmami (solecyzm to — według zasad antycznej retoryki — błąd w zestawieniu słów; gr. *soloikos* ‘mówiący nieprawidłowo, nieokrzesanie, niezwykle’). Honor i heroizm w pożyciu małżeńskim jest więc solecyzmem *per immutationem* i zastępuje kluczowe: rasizm i obłudę, które nie należały do całości. Warto przyjrzeć się jeszcze, jak wygląda ojcowska troska o syna.

Czasem ojciec brał mnie na kolana i z niepokojem, długo badał moje oblicze. — Nos, jak dotąd — mój — słyszałem, jak szeptał. — Chwała Bogu! Ale tu w oczach... i w uszach... biedne dziecko! — i szlachetne jego rysy ściągały się bólem. — Okropnie cierpieć będzie, gdy dojdzie do świadomości, nie zdziwiłbym się, gdyby dokonało się w nim wówczas coś w rodzaju wewnętrznego pogromu. — O jakiej mówił świadomości i o jakim pogromie?

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 22

W czasie, gdy powstawało owo opowiadanie, słowo pogrom niosło oczywiste konotacje. Ojciec Stefana Czarnieckiego, śledzący rysy potomka, oprócz „ojcowskiej troski” daje przykład snobistycznej, szlacheckiej, rasowej czystości określanej jako eugenika pozytywna. Myślenie eugeniczne jest represyjne — dzieli ludzi na kategorie: pożądaných, tych, którzy dysponują odpowiednimi cechami, oraz niepożądanych, których trzeba wyeliminować. Fryderyk Nietzsche w książce *Z genealogii moralności* w ramach dość kontrower-

⁶ Niezwykle ciekawe rozważania na ten temat prowadzi Giorgio AGAMBen w rozdziale: *Polityka, czyli kształtowanie życia narodu*. W: IDEM: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008, s. 196–210.

syjnych rozważań filologicznych zajmuje się dowodzeniem, czy słowo „dobry” znaczyło tyle, co dostojny, szlachetny. Są to rozważania przydatne do rekonstrukcji myślenia ojca Czarnieckiego. Nietzsche zapomina jednak o tym, że słowo „dobry” stosuje się w wielu kontekstach i nie da się zbudować interpretacji jednoznacznej, utwierdzającej proponowaną etymologię. Nietzsche przywołuje kategorię resentymentu, zdaje się, że znajduje ona zastosowanie w *Pamiętniku*... Można bowiem powiedzieć, że ojcem Stefana Czarnieckiego wstrząsa odruch wrogości za każdym razem, gdy mężczyzna widzi swoją żonę, a cenzura zewnętrzna (ludzie, towarzystwo) nie hamuje jego uczucia. Resentyment polega więc na odwróceniu porządku wartości. W miejsce miłości małżeńskiej, podziału obowiązków wkracza uczucie odrazy wywołane przez nos, łysinę i pochodzenie. Wartości wyższe zostają zdegradowane do wartości niższych. Taką postawę rodzi poczucie wyższości i bezsilności. Dlatego ojciec stale marzy o potomku z jego cechami. Eugenika pozytywna ma za zadanie powołać do życia pożądaną replikę (wówczas: dostojnego szlachcica, nieświadomego swojej nieprzystawalności do czasów). Takie radykalizowanie dziedziczenia nosi znamiona myśli upadku arystokratycznej oceny wartości, o której pisał Nietzsche, a której efektem są konieczności dziejowe, będące przyczynami kresu szlachty polskiej w XX wieku. Matka w podobny sposób wydaje się nie być wolna od wrogości i nienawiści; zagrzewała syna do boju takimi słowy:

Rznij, pal, morduj — wołała matka w natchnieniu. — Nikomu nie przepuszczaj! Jesteś narzędziem gniewu Jehowy, a raczej, chciałam powiedzieć, Pana Boga. Jesteś narzędziem gniewu, wstrętu, obrzydzenia, nienawiści. Wytrać wszystkich rozpustników, którzy się brzydzą, choć przed ołtarzem przysięgali się nie brzydzić!

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 29

Autor *Wiedzy radosnej* pisze o greckim wyrazie *esthlos* (‘dobry, odważny’), który

oznacza wedle źródłosłowa tego, który jest, który posiada rzeczywistość, który jest naprawdę, który jest prawdziwy i potem przez

zwrot subiektywny, prawdziwego jako prawdomównego. W tej fazie przemiany pojęcia staje się to słowo hasłem i odzwierciedleniem szlachty i przybiera całkowicie znaczenie „szlachecki”, dla odgraniczenia od kłamliwego, pospolitego człowieka [...]. W łacinie *malus* [...] mogło określać człowieka pospolitego, jako ciemnobarwnego, przede wszystkim jako ciemnowłosego [*hic niger est, hunc tu, Romane, caveto* — oto jest ciemny typ, strzeż się go, Rzymianinie — Horacy: *Satyry*, 1, 4, 85 — M.M.] [...], który barwą odcinał się od doszłych do władzy zdobywców płowej, aryjskiej rasy⁷.

Nietzsche uderza tonem z wywyższenia szlacheckiej rasy, sięgający antyku głos jest głosem allosemity, praktykującego oddzielanie innych od swoich⁸. Najdobitniejszy przykład to urocza, z rozkoszą deklamowana przez Stefanka wyliczanka:

„Raz, dwa, trzy, wszystkie Żydy psy, a Polacy złote ptacy, a wychodzisz ty”.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 23

Stefan, nazwany przez ukochaną maminsynkiem, obawia się, że ta rozpoznała w nim defekt, jak mówi: *abschmak*. Inną zupełnie sprawą może wydawać się próba interpretacji w duchu Lacana, w której „relacja seksualna nie istnieje”. Wyobrażenia i oczekiwania obu stron zupełnie do siebie nie przystają. Jak w przywoływanym przez Slavoję Žižka żarcie⁹, w którym napotkana przez księżniczkę żaba — po pocałunku (pod wpływem oczekiwań księżniczki co do miłości i uczucia) — zamienia się w królewicza z bajki, ten w rewanżu oddaje jej całusa, a żaba ku ucieście młodzieńca, zgodnie z jego skrytym pragnieniem, zamienia się w butelkę piwa.

Jednak wykładnia interpretacyjna postawy bohatera zdaje się inna. Ojciec rasowy do szpiku kości i rasowa, ale w innym sensie — semickim, matka. Syn nie wie, dlaczego ojciec nie znosi matki, ale

⁷ F. NIETZSCHE: *Z genealogii moralności*. Przeł. L. STAFF. Kraków 2003, s. 19.

⁸ Z. BAUMAN: *Wytłumaczyć niewytłumaczalne*. <http://monde-diplomatique.pl/LMD27/index.php?id=7> [dostęp: 20.11.2009].

⁹ S. ŽIŽEK: *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przeł. J. KUTYŁA. Warszawa 2008, s. 71–72.

rozumie postawę ojca, pragnącego przekazać swą rasę „innym, godniejszym lędzwiom”¹⁰. Tego typu genetycznie przenoszony patriotyzm spotkamy chyba dopiero w *Morfinie* Szczepana Twardocha. Teksty te, połączone jeszcze z elementami chociażby *Wyzwolenia* Wyspiańskiego, łączą wyjątkowo płęć i patriotyzm.

Główny bohater opowiadania Gombrowicza swą wiedzę na temat świata zawiera w twierdzeniu, że wie, ale wie teoretycznie. To rozumienie teoretyczne pozwala Stefanowi napisać wypracowanie pt. „Polak a inne narody”, w którym zanotował:

Oczywiście, nie warto nawet mówić o wyższości Polaków nad Murzynami i Azjatami, którzy mają odpychającą skórę.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 27

Mały Czarniecki odbiera obywatelskie i szkolne wychowanie, które wyostrza takie właśnie sądy. Poczucie wyższości i przewagi gatunkowej pozwala chłopcom znęcać się na przerwach nad żabami, chlostać je pręcikami; gdy mały Stefan zamierza się na jaskółkę, spotyka się z ostrym sprzeciwem i od kolegi Pawelskiego dostaje „w mordę”. Bohater nie rozumie później, w czym jaskółka jest lepsza od żaby. A po latach trudno mu pojąć, czemuż to żołnierz z rozplatanym brzuchem, liszajami, „gdy kiszkę brzydko wyłażą na wierzch” jaskółką jest, a nie żabą. Szkolna nauka pozwalała na jasne podziały, serie wyliczeń oryginalnych stereotypów rasowych porządkowały doświadczenie. Oto:

¹⁰ Oczywiście relacja rodzinna nakreślona w tym opowiadaniu poddaje się odczytaniu psychoanalitycznemu. Nakreślę ją w przybliżeniu, nie unikając uproszczeń. Ojciec pełni rolę medycyną pomiędzy synem a matką; jeśli kocha dziecko, wówczas chroni je przed psychozą. W przeciwnym razie, gdy jest tyranem, dziecko nie wchodzi w porządek mowy, w którym brak związków z matką prowadzi je do twórczości, zaprzeczonej, nieobecnej figury matki. Podobnie ową ohydę, wstręt ojca Czarnieckiego do pani Czarnieckiej, odczytać można przez kategorię abiektu, abiekcji, czyli odrzucenia, zanegowania koniecznego do ustanowienia dystansu między sobą a przedmiotem. Matka utożsamiona jest z brudną materią, nie może być pożądana, natomiast zerwanie z nią dla syna jest konieczne do indywiduacji, mimo że pożądanie trwa w nieświadomości i odrzucone jest przez Ja, zmienia się w swoje przeciwieństwo — ohydę, wstręt właśnie.

Niemcy — ciężcy, brutalni, z platfusem, Francuzi — mali, drobni i zdeprawowani [...]. Jakaż ulga — być Polakiem i nic dziwnego, że wszyscy zazdroszczą nam i chcieliby zmieść nas z powierzchni ziemi. Jedynie Polak nie budzi w nas wstrętu.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 27

Dość wybiórcze i intuicyjne rozumienie teorii selekcji naturalnej, wzmocnione siłą stereotypu, pcha Stefana w stronę języka i rozwiązań, które, by wyjaśnić, kim ów bohater jest, nakazują mu układać równanie alleli dominujących i recesywnych.

Mendel i Czarniecki

Wróćmy do aluzyjnego nawiązania do praw Mendla:

I w ogóle — jakiej maści winien być szczur, zrodzony z czarnego samca i białej samicy? Czy plamisty? Czy też może, gdy przeciwne sobie barwy są ściśle jednakowej siły — wynika z tego skojarzenia szczur bez barwy, bez koloru... ale znów widzę, że niecierpliwymi dygresjami wyprzedzam wypadki.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 22

I dalej:

I dziś nie pojmuję dobrze, nie znając teorii, nie wiem, jakiej maści jest szczur, zrodzony z czarnego samca i białej samicy, przypuszczam tylko, iż u mnie zaszedł wyjątkowy casus, niespotykany wypadek, ten mianowicie, że wrogie rasy rodziców, będąc ściśle jednakowej siły, zneutralizowały się we mnie tak doskonale, iż jestem szczurem bez maści, bez koloru!

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 26

Wobec poczynionych już w tym rozdziale ustaleń i postawionych pytań należy zadać inne, dla problemu wiążące. Czy pojawienie się tematyki z zakresu dziedziczenia w tym tekście da się przyłożyć, zgodnie z sugestią redakcji, do praw Mendla? Więcej nawet: czy możliwe, by taki szczur był do pomyślenia? Co to za gatunek? Wiemy, że Karol Darwin w dziele *On the Origin of Species* używał określenia „gatunek”. Gatunek ten jest rozpoznawany wpierw morfologicznie, na podstawie cech zewnętrznych (*morph* — to forma). Każdy gatunek składa się z osobników mogących „poten-

cialnie i faktycznie” się z sobą rozmnażać. Istnieją jednak takie zwierzęta, różnych gatunków, występujące na granicy zasięgów tychże, które łączą się w pary i tworzą mieszańce o cechach pośrednich. W dokładnej definicji gatunku mowa o zwierzętach rozmnażających się jedynie między sobą, nie wspomina się zaś wcale o produkowaniu mieszańców.

Mendel wykazał, że geny (ten termin został wprowadzony dopiero w roku 1900) określają elementarne cechy takie jak kolor groszku, gładka albo pomarszczona powierzchnia nasion, barwa kwiatów i tak dalej. Każda roślina (albo nasienie) ma dwoje rodziców, od których otrzymuje po jednym zestawie genów, dzięki czemu posiada po dwie kopie każdego genu. Jednak wiele genów występuje w dwu, a nawet w większej liczbie odmian, zwanych *allelami*. Na przykład gen określający kolor grochu występuje w postaci allelu determinującego kolor żółty oraz allelu determinującego kolor zielony. Groch posiadający dwa identyczne allele — nazywamy go *homozygotycznym* — będzie miał kolor określany przez te geny. Jednakże, jeśli groch posiada dwa różne allele (nazywamy go *heterozygotycznym* [Stefan Czarniecki — M.M.]), to zazwyczaj widoczny jest tylko kolor determinowany przez jeden z tych alleli (nazywamy go *dominującym* [ciemne włosy, oczy, uszy — M.M.]), podczas gdy cechy determinowane przez ten drugi gen (nazywamy go *ustępującym* lub *recesywnym* — [po części ojciec — M.M.]) pozostają ukryte. Dlatego groszek, noszący jeden allel dla koloru zielonego i jeden dla koloru żółtego, będzie żółty, ponieważ allel koloru żółtego jest dominujący, a koloru zielonego ustępujący¹.

Trudno tu rozstrzygać, po której stronie allele są dominujące, czy ojca, czy matki. Dlatego Gombrowicz, uciekając od rozstrzygnięcia ściśle biologicznego, skłania się ku uznaniu neutralności swojego istnienia jako istnienia szczura właśnie. *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego* pokazuje, jak trudno oddzielić sprawy kulturowe, społeczne od biologii, geny i wychowanie mogą przyczynić się do moralnego

¹ B.S. GUTTMAN: *Ewolucjonizm. Co warto wiedzieć?* Przeł. J. KŁAG. Gliwice 2008, s. 37—38.

bankructwa, którego doświadcza Stefan Czarniecki. Opowiadanie Gombrowicza jest przepracowaniem wydrążonej skorupy, obnażeniem języka Tajemnicy², będącego niczym innym jak ujarzmieniem podmiotowości. Gombrowicz wskazuje zawilość relacji człowiek — zwierzę w obrębie świata ludzi. Można powiedzieć, że sygnalizuje potrzebę przemyślenia jej na nowo, jak pisze modny włoski filozof: poza „antropologiczną maszyną humanizmu”. Trzeba stale podważać pozornie niezachwianą różnicę między zwierzęcym i ludzkim. Dojrzały Stefan Czarniecki po powrocie z wojny, zmieniony jej traumą, znosi tę różnicę, każe swojej ukochanej przy pierwszym spotkaniu wymówić „zupełnie poważnie i patrząc oko w oko” następujące słowa: „— ciam — bam — biu, minu — mniu, ba — bi, ba — be — no — zar” (*Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*, s. 32). Są to słowa czy słowa? Wyklinające narzucany nam, rzekomo w dobrej wierze, porządek kultury, komunikacji i norm, wymagające stałego utrzymania w mocy określonych zachowań, które bohatera po doświadczeniu absurdu wojny, znoszącej wszelkie prawa skłaniają do wyciągnięcia niedogmatycznych i antyfundamentalistycznych wniosków z istnienia. Trzeba zawiesić każdy język opisu w obliczu granicznych doznań stanu wyjątkowego.

Darwin, nieco zepchnięty na bok i jakby widmowy w tych rozważaniach, z ogromną pilnością badań mieszańce. Upraszał jednego ze swoich przyjaciół:

Pamiętaj, że gdyby odszedł Twój kot półkrwi afrykańskiej, byłbym Ci bardzo wdzięczny za przesłanie mi w małym koszyku

² Ciągłe przywoływana Tajemnica, język tajemnicy, demaskacja, profanacja mowy magiczno-uroczystej, świętej, a świeckiej. Począwszy od matki profana, która była ohydą ucieleśnioną. „Duch nie ma nosa, ani łysiny, a gorąca wiara otwiera wrota przyszłych rajszych rozkoszy. Nadejdzie czas, że ojciec twój, wijąc się w mękach, błagać będzie mnie, siedzącą po prawicy Jehowy, a raczej, chciałam powiedzieć, Pana Boga, bym zwilżony palec dała mu do polizania. Zobaczmy, czy będzie się brzydził!” (*Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*, s. 22). Duch jest rzekomo poza ciałem, poza ohydą, a w fantazji matki Czarnieckiego dostęp do świętości otrzymuje się przez pośliniony palec, który należy polizać. Śmiała wizja i — jak mówi ojciec w jego głębokim przekonaniu — nos, uszy sprawiają, że „i Chrystus czuje się nieswojo”.

z wieczkiem jego martwego ciała, abym mógł wypreparować z niego szkielet. Twój kot, a także każdy pochodzący z krzyżowania mieszaniec, gołąb, kura, kaczka, etc., etc. będą miłszym prezentem niż najwspanialszy udziec z dziczyzny, czy doskonały żółw morski³.

Niewątpliwie przyrodoznawstwo uczy innego niż humanistyczne patrzenia na świat. Jednostkowość rozplywa się w gatunkowości. Wyjątkowość jednostkowego istnienia rozmywa się w powszechności dostępnych egzemplarzy. Martwy mieszaniec był dla Darwina zagadką, której istnienie chciał skrupulatnie opisać, tworząc teorie dziedziczenia. Czarniecki poucza na końcu pamiętnika:

lecz proszę pamiętać, iż ja, szczur bezbarwny, szczur neutralny, ani biały ani czarny, także niesmaczny jestem dla większości ludzi.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 33

³ K. DARWIN: *Listy wybrane*. Red. F. BURKHARDT. Tłum. T. OPALIŃSKA. Warszawa 1999, s. 128.

Szczur! Przeciw każdej doktrynie

Jednak co zrobić ze szczurem? Dlaczego na kartach *Pamiętnika z okresu dojrzewania* i *Bakakaju* (najwidoczniej w *Zdarzeniach na brygu Bunbury*, *Szczurze* i w omawianym opowiadaniu) tak często przywoływany jest szczur? Należy dodać, szczur, czyli współczesna ofiara albo męczennik nauki, zwykle budzący odrazę, z uporem zwalczany szkodnik. Jak zauważa Jonathan Burt, autor monografii *Szczur*:

Tak naprawdę szczur przedstawiany bywał jako upodlenie ewolucji. Jeśli ktoś patrzy na człowieka i spogląda wstecz, nie widzi mały, lecz szczura¹.

Szczur zyskał niski status, ponieważ wydaje się ucieleśniać samo zło, to, co skalane, brudne ściśle wiąże się z symboliką czystości i nieczystości, która jest podstawowym porządkiem organizującym kulturę. Szczur żyje na granicy światów ludzkiego i zwierzęcego, cielesnego (reprodukcja) i symbolicznego (symbolika), jest ucieleśnieniem ślepej woli życia, przekracza wszystkie granice. Hans Zinsser w książce *Rats, Lice and History* opisuje szczura jako cień człowieka, który podąża za nim krok w krok od początku rozwoju cywilizacyjnego, przez podboje i wojny. Kategorie szczura i człowieka nieustannie się krzyżują. Autor zauważa:

To przepełnione złem bliźnięta pozbawione zbawczych cech; ich zachłanność, apetyty, zdolności rozrodcze i adaptacyjne sprawiają, że pożerają świat².

¹ J. BURT: *Szczur*. Przeł. A. LEŚNIAK. Kraków 2006, s. 7.

² H. ZINSSER: *Rats, Lice and History*. Harmondsworth 2000, s. 208–209 — cyt. za: J. BURT: *Szczur...*, s. 13.

Ludzie i szczury są w podobny sposób *fit*, żywotne i zdolne do przystosowania się do nowych warunków. Jednak szczur okazuje się szybszą wersją człowieka, o czym zaświadcza mit wieczystości szczurów, które po końcu ludzkości wciąż będą zasiedlały ziemię.

Okazuje się, że na początku XX wieku przeprowadzano liczne eksperymenty eugeniczne; krzyżowanie szczurów prowadziło do uzyskania osobników określonego koloru sierści. Wyjaśnia to zagadkę metafory, która jest osią *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego*. W USA w 1910 roku William Castle na tysiącach szczurów prowadził badania, których celem było uzyskiwanie szczurów o różnych kolorach umaszczenia przez krzyżowanie określonych osobników. Esej Castle'a z 1914 roku o szczurach łaciastych był analizą wzorów 25 tysięcy osobników. Szczur zdaje się właśnie wówczas urósł do rangi fantazmatu kultury współczesnej.

W *Zdarzeniach na brygu Banbury* znajdują się takie słowa zdradzające paraprzyrodnicze obserwacje:

Nadmiar szczurów bynajmniej mię nie zachwycił — te gryzonie mają niemiłe obyczaje, tłusty ogon ich jest tak długi, spiczasty koniec tak daleko, że tracą poczucie łączności jego z resztą ciała, skutkiem czego wciąż podlegają nienośnemu złudzeniu, że wloką za sobą smakowity kawał mięsa zupełnie obcy i w sam raz do pożarcia. To czyni je bardzo nerwowymi. Czasem wpijają zęby w ogon, skręcając się z piskiem, jak oszalałe z żądz i z okropnego bólu.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 125—126

Powracający na kartach dzieła Gombrowicza szczur to po prostu zwierzę totemiczne nowoczesności, to też modernistyczna figura nienasyceń, pożądań niemożliwych do realizacji.

Istnieją dwa najpowszechniejsze gatunki szczurów: szczur śniady (*Rattus rattus*) i szczur wędrowny (*Rattus norvegicus*), ponadto Gombrowiczowski fantazmat — szczur neutralny (może od łacińskiego rodzaju nijakiego — *neutrum*?). By lepiej zrozumieć ową nijakość, warto w tym kontekście przypomnieć słowa Boga z *Apokalipsy wg Św. Jana* 3,14—22:

Tak, skoro letni jesteś i ani gorący, ani zimny, zamierzam cię wyrzygać z ust mych³.

Ten fragment w zacytowanym przekładzie wzmacnia jeszcze sens słów Czarnieckiego: „także niesmaczny jestem dla większości ludzi”. Neutralny, letni, nijaki — ten ciąg przymiotników przysparza najwięcej problemów miłośnikom szeregowania i porządkowania, nijaki bowiem znajduje się poza kategorią. Nie jest formą wiedzy ani ignorancji. Zawieszenie gatunkowości na rzecz nijakości, nawet w budzącym tak wiele negatywnych uczuć zwierzęciu, przysparza jeszcze więcej problemów interpretacyjnych. Stefan Czarniecki, utożsamiający się ze szczurem, czuje się pogwałcony, podejrzany i etycznie sytuuje siebie w rzędzie odrażających zwierząt. Inaczej mówiąc: przenosi neutralną ludzką szurczość poza pole oddziaływania „antropologicznej maszyny humanizmu”. Nie może podporządkować swojego istnienia naukowemu badaniu, to istnienie jest niewystarczające, więc przeżywa je etycznie jako inność.

Możliwe są też inne interpretacje figury szczura w opowiadaniach Gombrowicza. Być może szczur neutralny (nijaki) to szczur zawieszony w aktywności seksualnej. A przecież zwierzętami tymi pogardza się właśnie ze względu na ich liczebność, okrutną dzikość i stałą gotowość rozplodową. Chyba że szczur neutralny jest zbliżony do opisywanego we wspomnieniach Johna Guille’a Millaisa łysego szczura, którego autor odnalazł w szopie; szczur ten miał przejrzystą żółtą skórę,

przez którą widać było pracujące organy [...], pozbawione brwi oczy zdawały się wypadać z dziwnie wyglądającej głowy⁴.

Szczur łysy, bezbarwny to istnienie nieuformowane tożsamościowo, niedorozwinięte, niepełne i budzące wstręt.

³ Przekład ks. Popowskiego zdaje się najbliższy greckiemu odpowiednikowi ἄμειον. *Pismo Święte Nowego Testamentu — antologia polskich przekładów po II wojnie światowej* (1945–2014). <http://www.psnt.pl/Ap3w16.html> [dostęp: 20.11.2009].

⁴ J.G. MILLAIS: *The Mammals of Great Britain and Ireland*. London 1904–1906, s. 232 — cyt. za: J. BURTON: *Szczur...*, s. 51.

Utożsamienie zachodzące w głowie bohatera opowiadania może zostać odczytane w kontekście historycznym; koszmar I wojny światowej, odkrycia naukowe podważające dawny porządek sprawiają, że człowiek jest szczurem, na którym doświadczenia wykonuje chaotyczny bieg dziejów.

Szczury sytuują się na granicy, to fundamentalnie dwuznaczne stworzenia:

zajmują strategiczną pozycję wobec takich pojęć, jak *sacrum*, *profanum*, i tego, co apokaliptyczne⁵

— pisze Burt. W opowiadaniach Gombrowicza szczur staje się narzędziem działania profanacji w jej znaczeniu proponowanym przez Agambena. Metafora szczura ma za zadanie wyłamać potencjał użytku wszelkim mechanizmom reprezentującym ujarzmienie, wszystkim językom nauki chcącym ująć złożoność egzystencji, która znajduje się w stanie wrzenia, pomiędzy ludzkim i zwierzęcym, a poza komunikacją werbalną. Jednak to

Niewiedza staje się alternatywną ramą dla relacji człowiek — zwierzę, taką, w której przestaje ona być problemem, a z pewnością problemem wiedzy i dla wiedzy⁶

— pisze Krzysztof Ziarek. Stefan Czarniecki, szczur neutralny, przedstawia krytycznie dostępne języki opisu istnienia, wykazując ich niewystarczalność. Parodiuje język przyrodoznawstwa, przywołuje prawa Mendla, żeby je zawiesić w działaniu, ukazuje problematykę polityczną i rasową, obnażając jej zawłaszczające podmiot ambicje. Gombrowicz w tym opowiadaniu kreśli widmo człowieka-zwierzęcia, którego natura i kultura wyzuły z godności. Idee i ideologia są tym, co arcyłudzkie, zatem gestem sprzeciwu jest obrazoburczość, profanacja, rozumiana jako deklaracja aktywności:

⁵ J. BURT: *Szczur...*, s. 52.

⁶ K. ZIAREK: *Po humanizmie — Agamben i Heidegger*. www.praktykateoretyczna.pl/krzysztof-ziarek-po-humanizmie-agamben-i-heidegger/ [dostęp: 13.10.2014].

Wąłsam się po świecie, żegluję po tej otchłani niezrozumiałych idiosynkrazji i gdziekolwiek zobaczę jakieś tajemnicze uczucie, czy to będzie cnota czy rodzina, wiara czy ojczyzna, tam zawsze popełnić muszę jakieś łajdactwo. Oto moja tajemnica, którą ze swej strony narzucam wielkiej zagadce bytu

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 33

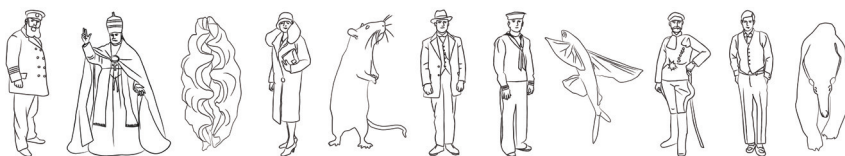
— pisze Stefan Czarniecki pod koniec pamiętnika. Warto powtórzyć za przywoływanym już filozofem:

Wyhodować sobie zwierzę, które przyrzeka — czyż nie to jest właśnie tym paradoksalnym zadaniem, które postawiła sobie natura w stosunku do człowieka?⁷

⁷ F. NIETZSCHE: *Z genealogii moralności*. Przeł. L. STAFF. Kraków 2003, s. 41.



Układ zamknięty Banbury: natura, władza, perwersja



Ludzkość to statek, który na zawsze odbił od brzegu, nie ma już portów ani kotwic, tylko nieskończenie płynny ocean pod niebem pozbawionym nieruchomej prawdy. Musimy przyzwycząić się do tej samotności. Musimy nauczyć się żeglugi w tych mętach. Trzeba umieć płynąć — i jeśli nie posiadziemy tej sztuki, zawsze będziemy wzdychali do jakiejś przystani.

Rozmowa z K. Świerczewskim — J. GIEDROYC, W. GOMBROWICZ:
Listy 1950—1969. Warszawa 2007, s. 483.

Intro

W swoim pierwszym tomie opowiadań Gombrowicz może jawić się jako zdeklarowany marynista. Można przypuszczać, że to za sprawą młodzieńczych lektur czasopisma o wiele mówiącym tytule „Wieczory Rodzinne”. Ten periodyk współredagowany między innymi przez Ignacego i Marię Balińskich (rodziców poety Stanisława Balińskiego), u których młody Witold bywał, drukował w odcinkach powieści podróżnicze¹. Być może właśnie z tego w gruncie rzeczy narodowokatolickiego czasopisma wzięła się inspiracja dla *Pamiętnika Stefana Czarnieckiego* i *Zdarzeń na brygu Banbury* — egzotycznych opowieści z debiutanckiego zbioru pod tytułem *Pamiętnik z okresu dojrzewania*.

Gombrowicz w pełni świadomy wywrotowego charakteru czasów (wpływu psychoanalizy, marksizmu i nietzscheizmu) zauważa w 1935 roku:

Kierunek jest taki, po tej linii odbywa się ewolucja — po linii demaskowania, obnażania, rozbijania fasady, po linii — słowem oszpecania, a nie — upiększania².

To najbardziej zgodne z prowadzonymi rozważaniami ustalenie, wpisujące dzieło Gombrowicza w modernizm, rewizję, a szerzej: w ten nurt myślenia, który tworzy się przez nieustanne zdejmowanie przeciwstawnych poglądów, dezawuowanie pewności i zideo-

¹ Szerzej na ten temat pisze: A. STAWIARSKA: *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*. Kraków 2001, s. 60.

² W. GOMBROWICZ: *Varia 1. Czytelnicy i krytycy*. Kraków 2004, s. 183.

logizowania w każdym sensie. Marynistyka Gombrowicza³ w tym oszpecającym i obnażającym wydaniu to wielki temat jego pisarstwa, w którym autor dotyka rzeczy najważniejszych. Spróbuję je przedstawić na przykładzie *Zdarzeń na brygu Banbury*. Są to: (1) układ zamknięty (tu: statek, który podobnie jak szkoła i więzienie tworzy opresję i represję — suwerenną władzę), oraz (2) wewnętrzny system zachowań (te budzą z kolei opór, który objawia się przez wniknięcie perwersji i ekscesu). Trzecia rzecz, a właściwie pierwsza w tym tekście, to traktat o naturze ludzkiego świata, wykładnia mechanizmu, prawd zmiennych, stałych, pewników i dylematów. Czwartym węzłem niniejszych rozważań jest ukazanie języka przyrodoznawstwa (oraz nautyki) jako zdezwuowanego w toku fabuły i sytuacji narracyjnej, szerzej zaś: wykpienie naukowości, jej profesjonalizmu, który załamuje się w świetle zdarzeń na brygu.

Maria Janion przypomina w swoim szkicu *Dramat egzystencji na morzu*⁴, że pierwszy podtytuł omawianego opowiadania brzmiał: *Aura umysłu F. Zantmana*. To dopowiedzenie zostało w następnych wydaniach (od 1957 roku, czyli wydania *Bakakaju*) usunięte, taka otwierająca odczytanie całości sugestia była, jak się zdaje, wyjściem bezpieczeństwa, uproszczeniem wykładni tego najbardziej przewrotnego i bogatego znaczeniowo tekstu autora *Ślubu*. W opowiadaniu splata się najważniejsza tematyka filozoficzna: języka, natury, płci, miłości, podróży (transgresji), władzy, perwersji. Pole parodii, antydoktrynalnej siły, która ma ukazać schematy opowieści inicjacyjnej w jej realnym świetle, jak słusznie zauważa Janion, stanowi propozycję nie tylko stylu pisarstwa, lecz także postawy krytycznej, kontynuowanej w życiu.

³ Jerzy Jarzębski w recenzji wydawniczej niniejszej książki zauważa, że Gombrowicz namiętnie w dzieciństwie czytał literaturę marynistyczną i świetnie się na niej znał, co pozwoliło mu na kpinę z tej tematyki i zgromadzenie pokaźnego katalogu żeglarskich bzdur. Można się w tym zabiegu domyślać dwojakiej funkcji. Po części chodzi o pewną grę z kompetencją czytelnika i puszczanie mu oka, może też chodzić o wskazanie na przygodny i wolny status tej powieści, właśnie jako tytułowej „aury umysłu F. Zantmana”, więc historii, której nie należy rozumieć na serio.

⁴ M. JANION: *Dramat egzystencji na morzu*. W: W. GOMBROWICZ: *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982, s. 6.

Płynięcie, bycie na statku jest w twórczości Gombrowicza sytuacją egzystencjalną mogącą budzić żywe zainteresowanie badawcze. Przykładem może być ta podróż rzeką:

Niebo pierzaste i kwieciste, esy floresy blasków w płynnym obszarze, gdy tam w dali wylewa się biel jak brama wiodąca w zaświaty. Ale płyniemy. Minęliśmy klasztor San Lorenzo i płyniemy, na prawo ziemie Entre-Rios, na lewo Santa Fe, a my płyniemy. Jeden z panów ma lornetkę polową, przez którą można zobaczyć brzeg nieznany i krzak — albo drzewo — lub deskę, która naraz, czarna, ujawnia się w zmętniałej wodzie, unoszona⁵.

Nie umyka uwadze domyślna ahistoryczność tej deski, uczucie niesamowitego, jakie wywołuje, bardziej odczuwalne na morzu, będącym, jak powszechnie wiadomo, pojemną metaforą życia, należy dodać: mocno wyczerpaną, w dużej mierze przez piśmienictwo staropolskie oraz odpowiadające mu inne narodowe literatury. Gombrowicz uwielbia takie, zdawałoby się, wyeksploatowane motywy, gatunki, skupiające wszelkie doznania od dydaktyki, przez przygody, wzniosłość, po świętość⁶. Jest wszakże i Jonasz, uciekający przed powołaniem Boga do Tarszisz (Tars?). Ten bohater, pragnący uchronić statek i kompanów przed katastrofą, rozpoznaje przyczynę burzy (swoje nieposłuszeństwo względem woli Bożej) i każe się wyrzucić za burtę, łaknie śmierci (jak bohaterowie Iwaszkiewicza), ale Bóg zsyła wieloryba, w którego wnętrznościach

⁵ Ciekawe, że ten fragment z *Dziennika* jest powracającym obrazem z *Przygód*: „Jeślibyście z pokładu naszego statku stracili w morze kawałek drzewa — bądźcie pewni, iż za pół roku lub za rok, a może za trzy lata, rozbełtane wody przywiodą go z zachodu w to samo miejsce, z którego odpłynął na wschód” (*Przygody*, s. 107). Ów kawałek drewna powróci jeszcze w *Zdarzeniach...* wraz z pojawieniem się nieokreślonego, przypominającego mrówkojada zwierzęcia (s. 146–147).

⁶ Na wodzie uczynione zostały cuda najbardziej zdumiewające: w Ewangelii opisano Jezusa zarzucającego sieci wraz z apostołami na jeziorze Genenezet (Łk 5,1–11), kroczącego po wodzie i rozpoznanego jako zjawa budząca przerażenie (Mt 14,22–33). <http://www.fbiblos.org/Ewangelia/Wed%C5%82ugEwangelii/EwangeliaWed%C5%82ug%C5%9BwMateusza/tabid/80/idkom/396/Default.aspx> [dostęp: 13.03.2010].

Jonasz przebywa przez trzy dni i trzy noce. Zresztą w tekście *Zdarzeń...* ten motyw jest przywołany. Zantman, główny bohater, ma powtórzyć historię biblijną. Pożyteczne poznawczo wydaje się przywołanie kontekstu kompleksu Jonasza (Abraham Maslow). Jak tłumaczy psychologia, wyrazicielem tego kompleksu jest osoba, która odczuwa lęk przed podjęciem życiowych ról małżonka, ojca, partnera, stale zwleka i oddala życiowe wyzwania, odczuwane przez siebie jako wyprojektowane społecznie represje, ciążące podmiot pragnący zachować względną autonomię. Ze względów biograficznych cechy tego kompleksu przystają do autora *Trans-Atlantyku*⁷. Zarówno jego pisarstwo, jak i życie jest bliżej ekscesu w najlepszym tego słowa znaczeniu, czyli jest pewnego typu odejściem (*excessus* — ‘odejście, odchylenie’, *excedere* — ‘wyjść, wykroczyć’). To pisarstwo paradoksalnie dąży do sformułowania niewypowiadalnych prawd za pomocą wyjątkowego zagęszczenia znaczeń, realnych, ale i paranoicznych obnażeń systemów pojęciowych. Dzięki tym obnażeniom *Pamiętnik z okresu dojrzewania* zawiera tak wiele obrazów odchyłonych, „fantastycznych” i zarazem upiornie realnych.

Żeby poradzić sobie z bogactwem najdłuższego opowiadania z debiutanckiego tomu, postanowiłem podzielić interpretację na kilka wątków, par tematycznych, między innymi żeglarstwo i przyrodoznawstwo teoretyczne, od przyrody do traktatu o Naturze, para: władza i perwersja. Zaznaczyć trzeba, że wszystkie te wątki się z sobą łączą i wzajemnie się uzupełniają. Zasadniczy problem opowiadania polega na rozmnożeniu znaczeń, jakie nastąpiły na Banbury. Rację ma Jerzy Franczak, gdy pisze:

Okrętowa rzeczywistość staje się pansemiotyczna, każdy przedmiot i zdarzenie wiąże się z określonym systemem znaczeniowym

⁷ Zresztą nieraz pisano o twórczości Gombrowicza w kontekście schodzenia do piekła: polskości (*Trans-Atlantyk*), szkoły (*Ferdydurke*), pustej teleologii (*Kosmos*), mechanizmu społecznego (*Ślub*), zdezauduowanych filozofii (*Przewodnik po filozofii w sześć godzin i kwadrans*), perwersji, władzy nad niższym (*Pornografia*). Gombrowicz w każdym ze swoich dzieł dotyka problemu palącego, infernalnego — dokonuje katabazy. Por. J. MARGAŃSKI: *Geografia pragnień. Opowieść o Gombrowiczu*. Kraków 2005.

na mocy decyzji bohatera-narratora. Znaczenia tworzą skomplikowane sieci zależności, odrębne i samowystarczalne strefy, w których główny bohater gubi się, na próżno usiłując znaleźć jakiś nadrzędny sens⁸.

Osobne analizowanie tematów w niniejszym odczytaniu ma przybliżyć znaczeniową złożoność tekstu oraz wyrwać go z unaiwniającego i zawieszającego quasi-snu. Za *Aurą umysłu F. Zantmana* stoją bowiem najbardziej realne i dosadnie wypowiedziane problemy egzystencjalne, na jakich wyrażenie pozwolił sobie Gombrowicz przed wojną, a być może nawet w całej swojej twórczości.

⁸ J. FRANZAK: *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*. Kraków 2007, s. 275.

Mieszaniec, literat, czyli [przy(rodo)]znawca teoretyczny

Bohaterem opowiadania *Zdarzenia na brygu Banbury*, podobnie jak w *Pamiętniku Stefana Czarnieckiego*, jest człowiek w opresji, kulturowo napiętnowany. To kolejny bohater „mieszaniec” — Zantman (nazwisko żydowskiego pochodzenia), który potraktowany został jako przykład sięgający „rdzenia współczesności” (M. Janion)¹. Okres formowania się światopoglądu, nastawienia do świata jest nieoznaczalny, trudny do zapisania w przedziale wiekowym, leży w sferze nie-dojrzałości, która stanowi coś dużo bardziej skomplikowanego niż się powszechnie uważa. A to dlatego, że zajmuje obszar zawieszenia, pomiędzy podmiotowością charakterystyczną dla dziecka a podmiotowością buntującego się młodzieńca, zmieniającej się świadomości; nie-dojrzałość ucieleśnia transgresję, jest tajemnicza i nie wprost, bo nie ma do końca języka; ukazuje dramat egzystencji. Dlatego główny bohater postanawia wystawić się na działanie nowych zdarzeń i odbyć podróż morską. Warto uważniej przyjrzeć się żegludze.

Mit żeglowania wyrasta z mocno ugruntowanego przekonania, które jest w opowiadaniu bezlitośnie wykpięte, a brzmi ono — to już Grecy mówili — że kto nie żeglował, ten nie zna życia. Zantman, główny bohater opowiadania, wstydzi się przyznać do jakichkolwiek doświadczeń morskich, do owej wiedzy wyniesionej z morza, a jedyne, na co sobie pozwala, to pełne swady objaśnienia przyrody z pokładu Banburego. Przyrody dość osobliwej, trzeba dodać. Kluczowe dla opowiadania sformułowanie pada w rozmowie z kapitanem:

¹ M. JANION: *Dramat egzystencji na morzu*. W: W. GOMBROWICZ: *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982, s. 10.

— Trochę się znam na przyrodzie — rzekłem — ale teoretycznie.
Zdarzenia na brygu Banbury, s. 138

Sformułowaniem tym, a także mistrzowskim popisem wiedzy nautycznej i przyrodniczej zajmę się w dalszej części rozdziału.

W drugim zdaniu *Zdarzeń na brygu Banbury* czytamy:

Chodziło głównie o to, że sytuacja moja na kontynencie europejskim stawała się z każdym dniem przykrzejsza i bardziej niewyrażna.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 122

Dlatego właśnie główny bohater postanawia wystawić się na działanie nowych zdarzeń, zmian i udaje się w podróż morską. Pisze list do znajomego armatora Mr Cecila Burnetta z Birmingham (już jego imiona odsyłają do dźwięcznej nazwy tytułowej — Banbury), który niezwłocznie odpowiada:

„Berenice² Brighton³ 17 kwietnia, godz. punkt 9-a”.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 122

Niezwykła częstość występowania „B” w obrębie dwóch zdań może budzić ciekawość. Narrator wyjaśnia, że oto

w Brighton, w porcie, tyle stało zakotwiczonych żaglowców i parostatków, pakunki zaś tak utrudniały swobodę ruchów, że spóźni-

² Berenika to też przede wszystkim bohaterka tragedii Corneille’a (1671) oraz Racine’a (1670). Sztuki opowiadają historię żydowskiej księżniczki Bereniki, żony Heroda, i jej perypetii miłosnych. Jak zauważa Gudrun Langer: „Akcja toczy się wokół zdradzonej miłości, opowiada o losie odrzuconej kobiety, a więc chodzi tu o klasyczną tragedię miłosną. Aberracja pana Zantmana, czyli jego rozminięcie z »Berenice«, sygnalizuje czytelnikowi, że nie nastąpi tu ani opowieść, ani przeżycie klasycznej i jednocześnie tragicznej normy”. G. LANGER: *Opowiadanie Witolda Gombrowicza „Zdarzenia na brygu Banbury” jako zamaskowany tekst homoerotyczny*. Przeł. I. SURYNT. W: „Patagończyk w Berlinie”. Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej. Wybór i oprac. M. ZYBURA, przy współudziale I. SURYNT. Kraków 2004, s. 408—409.

³ W innych wydaniach Brighton — brytyjskie nadmorskie miasto letniskowe. Zob. *Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 122, oraz: W. GOMBROWICZ: *Zdarzenia na brygu Banbury*. W: IDEM: *Bakakaj*. Kraków 1987, s. 112.

łem się o niespełna 15 minut, a marynarze i tragarze zaczęli wołać gorączkowo, jak to zawsze — tam, tam, prędzej, jeszcze ją pan dogoni — prędzej, prędzej — niech się pan śpieszy! [...] Dogoniłem *Berenice* motorówką, lecz już bez pakunków. Spuszczono drabinę sznurową, po której, nie zdążywszy w pośpiechu przeczytać nazwy wymalowanej wielkimi literami po lewej stronie kadłuba, wydrapałem się na pokład.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 122

Wolno przypuszczać, że nazwa statku została wzięta z opowiadania Edgara Allana Poego, które przewrotnie interpretowała w najbardziej znanym swym dziele Maria Bonaparte, utożsamiając obsesję głównego bohatera Eageusa dotkniętego monomanią ze sprawą pewnego incydentu, w którym zęby kuzynki mężczyzny — Berenice — odgrywały kluczową rolę. Pożądanie, chęć zdobycia zębów prowadzi do zbrodni — w końcu Eageus wchodzi w ich posiadanie. Co być może ważne, w słowniku Freudowskim usunięcie zębów interpretowane jest jako kastracja, będąca karą za masturbację. Berenice — statek, nie-miejsce — umożliwia ucieczkę od sytuacji „z każdym dniem przykrzejszej i bardziej niewyraźnej” (*Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 122) — czyli w gruncie rzeczy od jakiegoś wstydu, kompromitacji. Kuzynka Eageusa z opowiadania Poego w innym odczytaniu może symbolizować zakaz płciowy (niemożność penetracji ciała kuzynki). Natomiast francuska psychoanalityczka Maria Bonaparte⁴ sugeruje, że obsesja głównego bohatera to strach przed *vagina dentata*, będącej metaforą dominującej, dosłownie: odbierającej męskość, kobiety. W świetle tych interpretacji wybór takiej nazwy statku może być gestem znaczącym.

Otóż Zantman przez spóźnienie i zamieszanie w porcie właśnie na Berenice się nie dostał. Złapał inny statek, którego nazwa, podobnie jak Berenice, odnosi się do literatury. W komedii Oscara Wilde’a *The Importance of Being Earnest*, której polski tytuł został przełożony: *Bądźmy poważni na serio* lub *Brat marnotrawny*, Bunbury w parze z Ernestem to niejednoznaczne figury, pojęcia, maski głów-

⁴ Mam na myśli pracę M. BONAPARTE: *The Life and Works of Edgar Allan Poe, a Psycho-Analytic Interpretation*. London 1949.

ných bohaterów. Wilde obraca to słowo-imie i rozszerza jego znaczenia, na przykład: bunburzyć czy być bunburzystą w rozumieniu autora oznacza posługiwać się maską, podawać się za kogoś innego, by móc prowadzić podwójne życie. Bunbury w tej sztuce jest wyimaginowanym przyjacielem, inwalidą, którym jeden z bohaterów (Algernon) rzekomo musi się opiekować (tak naprawdę Algernon wybiera się wówczas do miasta lub w inne miejsce niezwiązane z jego obowiązkami, niezależne od woli narzucanej mu przez innych, i oddaje się rozpuście). Algernon mówi: Bunbury jest absolutnie nieoceniony⁵. Jak usiłuję pokazać, Gombrowicz w debiutancim tomie opowiadań zgromadził sporą liczbę bezpośrednich odeśłań do modernistycznych pisarzy: Joyce'a, Poego i Wilde'a. Wróćmy jednak do tekstu.

Bohater *Zdarzeń na brygu Banbury* — można przypuszczać, nieświadomy omyłki — tuż po wkroczeniu na pokład ze znanstwem oznajmia:

Był to duży bryg trzymasztowy, pojemności co najmniej 4000 ton — a jak wywnioskowałem z układu żagli oraz budowy bukszprytu, płynął do Valparaiso z ładunkiem szprotów i śledzi⁶.

⁵ W oryginale: „Bunbury is perfectly invaluable”. O. WILDE: *The Complete Illustrated Stories, Plays and Poems*. London 1995, s. 493.

⁶ Dla porównania największy obecnie żaglowiec (bryg) na świecie ma pojemność 3709 ton, nazywa się Siediów, pływa pod rosyjską banderą; widać więc, że liczba 4000 ton pojemności Banburego może być podawana w wątpliwość. Choć istnieje jeszcze, jak mówią znawcy tematu, „jeden pseudożaglowiec”: posiada więcej niż 2 rejoye maszty, więc nie może być uznany za bryg, nosi nazwę Royal Clipper i pływa pod banderą Luksemburga; pojemność tej jednostki to 4163 ton.

Wiadomą rzeczą jest, że bez kompasu i znajomości map trudno dojść do wniosków powziętych przez bohatera, który na podstawie układu żagli i bukszprytu wnosi, że statek wiezie ryby i płynie do znajdującego się na drugim krańcu Ameryki Południowej — Valparaiso. Towar, z jakim płynie bryg, jest wątpliwy i nieracjonalny (szproty i śledzie). Nie ma racji Jerzy Franczak, gdy pisze o niedorzeczności określenia położenia statku; zdaniem tego badacza, położenie statku pokazujące współrzędne koła podbiegunowego (J. FRANCAK: *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*. Kraków 2007, s. 277). W opowiadaniu czytamy: „Stoimy wciąż pod 76° szer. geogr., o dobre 450 mil na południowy zachód od wysp

Kapitan Clarke, suchy wilk [sic!] morski o zaczerwienionych od wiatru policzkach, rzekł z prostotą:

— Witam na *Banbury*'m, sir.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 122—123

Warto zauważyć, że Zantman traci pewność sądów gdzieś w połowie podróży. Tuż po wstępnym uświadomieniu sobie, o co na statku idzie gra (o jego duszę, tożsamość, płęć), notuje w swoim pamiętniku, którego stronicę po zapisaniu spala (ze strachu przed ich odkryciem przez załogę, ale też ze względu na to, że mówią prawdę o nim; główny bohater uściśla: „Wyglądało to prawie tak, jak gdyby załoga znalazła jakieś moje wiersze pod poduszką, ale ja żadnych wierszy nie miałem” — *Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 145). Podróżny wciąż będzie pozował na znawcę. Jednak najlepiej jego dezorientację ukazują słowa:

„Obyśmy jak najprędzej dopłynęli do Valparaiso. Czy tylko dopłyniemy do Valparaiso? Nie wiem, może to zresztą jest normalne i przewidziane rozkładem jazdy — ja nie znam się na gwiazdozbiorach i nie umiem posługiwać się sekstanssem ani kompasem, lecz jeśli konstelacja (jak się zdaje) jest nieprzychylna, a nawet małopio złośliwa jakaś, i weszliśmy w niedobry znak Barana albo Koziorożca, to zdaniem moim kapitan i Smith zanedbto rzucają się i pozwalają sobie. Ja zawsze bałem się tej oficerskiej, marynarskiej fantazji, co to na nic nie zważać, tylko za mordę i po kawalersku — kawalerska fantazja i kawalerska jazda.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 141—142

Przytoczony cytat znakomicie oddaje linię demaskacji opowieści, od pewności znawcy, podróżnika do ho(r)ro(r)skopu, wprost wyrażonego strachu przed niejednoznaczną męską władzą ze skłonnościami do dowolności w rozkazach. Widać, jak główny bohater obawia się pozbawiającego go suwerenności władztwa, utraty oparcia

Kanaryjskich — nie widuje się jednak kanarków. Te złotopióre i małe ptaszki boją się widać nadmiernych odległości, woła przeskakiwać z gałęzi na gałąź w plamistym gąszczu rozłożystych południowych drzew, gdzie świergot ich rozlega się znacznie głośniejszy niż na morzu” (*Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 144).

w jakimkolwiek języku służącym do opisu, czy to przyrody, czy władzy. Słowem, ogółu relacji i zależności w tym układzie zamkniętym, jakim jest Banbury⁷.

Kolejną istotną kwestię w opowiadaniu stanowi choroba morską, towarzysząca podróży wodnej, kołysaniu, nadmiarowi wody i przestrzeni. Ta przykra dolegliwość jest niczym nagły wyrzut, który można interpretować symbolicznie. Faktem trudnym do podważenia jest to, że na poziomie cielesnym zrównuje ona wszystkich, doprowadza człowieka do bólu i spazmu torsji, odziera z nadziei, odmawia łaski pocieszenia. Choroba morska dopadła Zantmana z siłą, o jakiej dotąd nie słyszał. Oddał Neptunowi wszystko, co miał do oddania, a mimo to próżny, jak pusta butelka, musiał

zadośćuczynić żądaniom żywiołu, który domagał się jeszcze, jeszcze...

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 123

Warto przytoczyć cały ustęp o chorobie morskiej Zantmana:

W udręce fizycznej i moralnej, z powodu nieznośnej czczości, pożarłem kołdrę, poduszkę i roletę — ale żadna z tych rzeczy nie pozostała we mnie dłużej nad sekundę. Pożarłem jeszcze pościel i bieliznę pierwszego oficera, którą miał w kuferku, znaczoną literami B.B.S. — lecz i to było w mym wnętrzu gościem jedynie. Jęki przeniknęły przez ścianę kajuty do kapitana, który ulitował się nade mną i kazał wytoczyć beczkę śledzi oraz beczkę szprotów. Dopiero pod wieczór trzeciego dnia, po zużyciu 3/4 baryłki śledzi i połowy szprotów, przyszedłem jako tako do siebie i ustał ruch pomp oczyszczających statek.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 123

⁷ Jerzy Franczak pisze: „Ostatecznie jak wskazują egzegeci, nazwa brygu jest paronomazją Bountty — prawzoru buntowniczego statku — oraz parafrazą tytułu ostatniej komedii Oscara Wilde’a, *Bunbury or The Importance of Being Earnest* (1895)”. I dalej z dużą dozą przesady: „W komedii tej neologizm »bunburying« oznacza grę masek, skrywanie aberracji pod pozorami normy”. Bunbury to wymyślony schorowany przyjaciel inwalida będący po prostu alibi dla wypadów do miasta. J. FRANCAZAK: *Poszukiwanie rzeczywistości...*, s. 279.

Eksces wymiotów w tym obrazie musiał zostać zmieniony przez jego hiperbolizację. Wstyd jest wielkim tematem w twórczości Gombrowicza. Niezwykle ciekawe przekształcenia obecne w opisie choroby morskiej pozwalają patrzeć na uprzednią żarłoczność i następujące po niej torsje jako na szaloną fantazję. Do obrony jest jeszcze inna interpretacja tego paroksyzmu wymiotów, mianowicie jako figury modernistycznego nienasycenia. To także doświadczenie, które Tadeusz Sławek, niekryjący nietzscheańskiego tonu, wprowadza do druzgocącego zawołania:

Auf die Schiffe! I niech wam żołądki przywykłe do miękkich kawałków obróć się na nice, dopóki starych siebie nie zwymiotujecie⁸.

Zresztą podobny obraz torsji jest obecny w najnowszej literaturze polskiej⁹. Podmiot zwracający siebie starego, swoją niezdolność sytuację na kontynencie czyści przedpole dla fantastycznych przygód i przerażającej iluminacji, którą kończy się opowiadanie¹⁰. Epifania nowej natury i zdemaskowanie aporyczności władzy zbliża Zantmana podróżnika do odkrywcy wywrotowej prawdy dziejów Karola Darwina czy nawet do Don Kichota, który na statku-

⁸ T. SŁAWEK: *Żagłowiec, czyli Przeciw swojskości*. Katowice 2006, s. 205.

⁹ „— Wiadro! — jęknął. [...] — Rzygaj, ile wlezie. To oczyszczenie niezbędne — zachęcił spokojnie.

A to rzygać objawiło się Pindlowi jako słowo-gigant. O wiele większe niż najdotkliwsza choroba morska. Rzygu-rzygu, rzygu-rzyg, jesteś zero, jesteś nic! — oskarżył siebie. Włożył palce do ust i jeszcze dalej. Chciał wyciągnąć, wyrwać, wyszarpać Pindla z Kolumba...

Tak rozpoczęła się kilkudniowa męka wymiotna. Lecz zamiast zwyczajnych wymiocin wypływała wieloletnia żółć obsesji i lęków, maniakałnych myśli, obrazów, które dręczyły go od zawsze, a których przetrwać nie umiał”. M. SIENIEWICZ: *Rebelia*. Warszawa 2007, s. 70–71.

¹⁰ Trzydniowy womitalny atak, swoją drogą, odnosi się do liczby 3 (*omne trinum perfectum*). Tylko dlaczego znakomitym lekarstwem na tę chorobę były śledzie i szproty, a nie winogrona oraz rodzyunki, które pomagały na przykład młodemu Darwinowi w trakcie podróży na Beagle’u? Może chodziło o interioryzację ciała spowitego zakazami prawa łądu oraz kultury przez dzieci morza: śledzie i szproty?

-więzieniu w zhierarchizowanej grupie usiłuje utrzymać obłudne prawa rządzące kontynentem¹¹.

Na wysokości północno-zachodnich brzegów Portugalii dochodzi do spotkania. To wątek, przy którym należy się zatrzymać:

Patrzyłem na uciekającą skalistą ziemię Europy. Żegnaj, Europo! Czuję się pusty, aseptyczny i lekki, tylko w gardle piekło. Żegnaj, Europo! Wyciągnąłem chusteczkę z kieszeni i machnąłem parę razy — na co mały człowieczek stojący w górskim wąwozie również odpowiedział machnięciem.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 123

Ten obrazek ukazuje przecież także przyłapanie świata w jego niesamowitości, niebywałość spotkania w duchu Sterne'owskiej *Podróży sentymentalnej*, pewnej słodkiej i smutnej prawdy pozdrowienia, jego przypadkowości, nieodwracalności, piękna odwzajemnionego gestu pozdrawiających się dwóch istot, tworzących swoje istnienie, jego historie. To pożegnanie z Europą to też odżegnanie się od zasad obowiązujących na jej obszarze. Możliwe, że to spotkanie na morzu jest antycypacją tego późniejszego. Gombrowicz pływający na stypendium do Berlina w 1963 roku wie, że musi dokonać rozliczenia samego siebie z okresu tych 24 lat, spotkać Chrobrego, na nim siebie. Zastanawia się:

Jeśli on mnie zapyta ciekawie: — Z czym wracasz? Kim teraz jesteś?... a ja mu odpowiem zakłopotanym gestem rąk pustych,

¹¹ Cierpiał na nią, jak większość podróżnych, także sam Darwin w trakcie rejsu na statku Beagle: „W Zatoce Biskajskiej morze pozostawało niespokojne przez długi czas, a udręka, jaką przeżywałem z powodu choroby morskiej, była o wiele, wiele większa od wyobrażenia, jakie o niej miałem. Przypuszczam, że jesteś tego ciekaw. Opowiem Ci o moim drogo okupionym doświadczeniu. Nikt, kto przebywał na morzu zaledwie 24 godziny, nie ma prawa twierdzić, że choroba morska jest dokuczliwa. Prawdziwa udręka zaczyna się dopiero wtedy, gdy jest się tak wyczerpanym — że najmniejszy wysiłek powoduje uczucie omdlenia. Stwierdziłem, że tylko leżenie w hamaku przynosi mi jakąś ulgę. Do wyjątków muszę zaliczyć Twoją radę co do rodzynek, jedynej rzeczy, z jaką może się uporać mój żołądek”. K. DARWIN: *Listy wybrane*. Red. F. BURKHARDT. Tłum. T. OPALIŃSKA. Warszawa 1999, s. 53—54.

wzruszeniem ramion... i może czymś w rodzaju ziewnięcia „aaach, nie wiem, daj mi spokój!”¹²

Zdarzenie pierwsze to przypadek mający bliżej nieustalony związek z chorobą morską narratora, z zachłannym działaniem ruchów robaczkowych Dicka Hartiesa ze środkowej Kaledonii, który połknął przez nieuwagę linę i wciągnął się na niej „z szeroko otwartą, prze-rażającą gębą” na sam maszt. Daremnie dwóch majtków ujęło po jednej z nóg nieszczęśnika, albowiem:

Robaczkowa natura przewodu okazała się tak silna.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 124

W końcu oficer o nazwisku Smith zaproponował środki womitalne, były one jednak w zaistniałych okolicznościach niemożliwe do podania, ponieważ Harties cały był wypełniony liną, leczenie zatem musiało odbyć się inną drogą. Przemówić należało nie inaczej jak przez oczy i nos do wyobraźni. Wpierw marynarz wpatrywał się z wybałuszonymi oczami w dziwną płataninę, dopiero dodanie drobnego elementu obudziło w nim zamierzoną przez oficerów reakcję. Autor w tym punkcie bardzo wprawnie obnaża mechanizm skojarzeń, budzących często niezrozumiałą abominację. Odcięte szczurze ogony oraz drobny widelczyk przynoszą pacjentowi skojarzenie:

przypomniął mu się nagle makaron włoski jeszcze z lat dziecinnych — i zjechał na pokład tak prędko, że omal nie połamał sobie nóg.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 124

Obiekt obrzydzenia wyciągnięty z wypartych treści dzieciństwa zadziałał tak silnie, że złamał naturę ruchów robaczkowych, jej opór. Co warto dodatkowo uwagi, odcięte ogony szczurze, jak i każde inne, choć budzą powszechną odrazę, w tym obrazie ułożonym przez Gombrowicza wydają się jednak poddane chwytowi budują-

¹² W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1961–1969*. Wyd. 2. Kraków 2004, s. 94.

cemu nastrój absurdu. Garść odrażających uciętych szcurzych ogonów przez oczy i nos prowadzi do asocjacji z niewinnym makaronem włoskim, jak można przypuszczać, wmuszany przez rodzinę w małego Hartiesa.

Narrator zauważa, że dziwne zdarzenie jest zastanawiające — pozostaje w pewnej analogii z jego hiperbolicznym łaknieniem i następującym po nim błyskawicznym wyrzutem przełkniętych ledwo co treści. Wówczas to padają ważne ustalenia, wnioski powzięte z niedawnych doświadczeń.

nie było to właściwie to samo, ale jednak obie przypadłości polegały na nudzeniu, z tą różnicą, że jego przypadłość miała charakter chłonny, dośrodkowy, a moja wręcz przeciwnie — odśrodkowy. Zachodziła tu opaczna tożsamość, podobnie jak w lustrze — prawe ucho wypada po lewej stronie, chociaż twarz jest ta sama.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 124

Zantmana pobyt na statku jest dojściem do głosu owej opacznej tożsamości. Kolejna figura sobowtóra (ludzik na zboczach Portugalii), a może *androgyn* może być czytana jako pragnienie ładu, teleologii, odnalezienia zasady rządzącej światem (analogii). Właśnie analogia rządzi wyobrażeniami Zantmana, a metafora lustra jest ważną osią tego opowiadania. Bohater, znajdujący się w turbulencjach życiowych, doświadczany zdarzeniami, z którymi sobie nie radzi, szuka porządku w tym, co go spotyka. Jest to jedna z wielu medytacji epistemologicznych obecnych w tym tekście.

Oddajmy w tym miejscu głos bohaterowi opowiadania, temu „błyskotliwemu przyrodnikowi”. Warto zauważyć, że niemal każde pojawienie się zwierząt na statku jest oznaką zajścia kolejnych zdarzeń. Należy dodać, że zwierzęta w tym tekście to w większości fantastyczne widziadła, jako takie są obiektem obserwacji i objaśnień. Gombrowicz w tych obserwacjach antycypuje późnego Derridę i jego spostrzeżenia z eseju: *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*, posthumanistyczne refleksje o bólu i zwierzętach, które znaleźć można w *Dzienniku* (jak „wstyd człowieczy” wobec krowy w alei eukaliptusowej).

W innym miejscu Zantman udaje się do kapitana Clarke'a i porucznika Smitha, by zapytać o dalsze, jak mówi, „horoskopy podróży”. Gdzieś w oddali na horyzoncie wylania się krowa morska, załoga wiwatuje na cześć cholerycznego kapitana, dowodzący podpuszczają naszego bohatera do większego ośmielenia się w rozmowie. W ten sposób mijają kolejne dni, w ciągu których Zantman stale obserwuje i porównuje; zauważa na przykład, że statek cały mocno jest nadżarty przez szczury gnieźdzące się w niezliczonej ilości pod pokładem.

Okręt [...] miał miejscami zupełnie wyjedzone boki, to znów rufa, jak na złość, pełna była szczurzych bobków. [...] Nadmiar szczurów bynajmniej mię nie zachwycił — te gryzonie mają nie-miłe obyczaje, tłusty ogon ich jest tak długi, spiczasty koniec tak daleko, że tracą poczucie łączności jego z resztą ciała, skutkiem czego wciąż podlegają nieznośnemu złudzeniu, że wloką za sobą smakowity kawał mięsa zupełnie obcy i w sam raz do pożarcia. To czyni je bardzo nerwowymi. Czasem wpijają zęby w ogon, skręcając się z piskiem, jak oszalałe z żądz i z okropnego bólu.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 125—126

W niniejszej książce, w innym miejscu (zob. s. 75—93) proponowałem objaśnienie figury szczura jako zwierzęcia totemicznego nowoczesności. Gdyby tę obserwację odnieść do świata ludzi, można by zobaczyć tu śmiałą, choć już niejednokrotnie w dobie modernizmu przywoływaną wizję nienasycenia, zaślepienia, wyobcowania i autoagresywności wynikającej z życia stadnego.

Zaniepokojony obrazem brutalnego życia szczurów bohater opowiadania przygląda się układowi olinowania, rozmieszczeniu takielunku oraz konstrukcji „babortu”. Wielce niezadowolony z kształtu, rozmiarów oraz barwy otworów wentylacyjnych (sic!) udaje się do kajuty i rozważa podejrzane, bezsensowne oraz monotonne zatrudnienia marynarzy. Otóż zalewają oni brudną wodą część pokładu przed momentem wyszorowaną. Widać w ten sposób nadają sens swojej bezustannej krzątaninie. Narrator zauważa, że na statku panuje „czystość” (pisana kursywą) w wyniku stałego stosowania wody i mydła (!). Na statku-więzieniu natrętna, bezmyślna i ustawna

praca jest główną metodą eksploataowania rozdrażnionego i nudzącego się okolicznościami ciała. Niemożność spożytkowania energii, także libidinalnej, prowadzi do nadwrażliwości i poczucia zagrożenia głównego bohatera. Zantman, gdy informuje o spisku na statku, usiłuje postawić się w opozycji do kapitana, porucznika i marynarzy, zaznacza swoją odmienność oraz mówi, że jest jak

jagnię pomiędzy wilkami, jak osioł w jaskini lwów.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 149

Informuje, że załodze i kapitanom

— Dolega czystość i skromność — moja czystość i skromność.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 150

Zantman ze swoimi obserwacjami jest obiektem rozgrywającej się batalii, której stawkę stanowi inicjacja mężczyzny i jego świadomość umowności natury (tożsamości) i kultury. Główny bohater tej opowieści odegra niezwykle ważną rolę w obnażeniu prawdy o władzy kapitańskiej, ale o tym nieco dalej.

Następnie uwagę Zantmana przykuwa widok czterech majtków, siedzących po turecku i wpatrujących się we własne stopy. Jak się okazuje, majtkowie robią to za karę. Gdy ktoś z załogi zostanie przyłapany z nieumytych nogami, musi pełną godzinę za karę się w nie wpatrywać, siedząc w takiej oto pozycji. Inni marynarze wpatrują się w swoje dłonie, nie ma to jednak wyjaśnienia w toku opowieści. To nie wszystko. Po zmroku do uszu Zantmana dobiega skandowanie: „— Ryby i morskie ptaki żerują za okrętem” (*Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 126). Jest to kolejny obowiązek-kara, który tym razem mógłby działać jak maszyny z *Koloni karnej* Kafki¹³, jednak

¹³ I nie jest to do końca bezzasadne przywołanie. Richard Sheppard przypomina paniczne przerażenie, jakim napawa twórców nowoczesny zorganizowany kapitalistyczny świat proponujący zamiast wolności — klatki, używający jako pretekstu cywilizacji i postępu. „Racjonalnie skonstruowany system — maszyna do wykonywania wyroków na skazanych, kompleks militarno-przemysłowy, zmechanizowana wojna, technologiczne megalopolis, proces produkcji żywności — obraca się lub grozi obróceniem we własne przeciwieństwo; żywioł irracjo-

ten „wzór kaligraficzny” jest tu środkiem innego typu przemocy, ma wpisać się „perłowym rondem w mózgi marynarzy”.

Dalej podróżny zauważa, jak marynarze na klęczkach prostują nogi i wyprężają plecy, jak to robią niektóre ziemne glisty. Woli nie dopytywać się, co to oznacza. Jak mówi:

Zakwalifikowałem to po prostu jako „oryginalny sposób spędzania czasu”.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 131

Później dopiero mówi Smith:

sądzi, iż ja, stary żeglarz, kpię sobie z niego. Nie takie rzeczy dzieją się przecież na wodach wschodnioazjatyckich z Chińczykami. Albo na linii Port Aden — Pernambuco, gdzie używają stale roztopionej stearyny. Ruchy tułowiem zmierzają do wyrobienia giętkości kręgosłupa

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 134

— niezgodnie z oczekiwaniami naszego bohatera. Bo czyż nie jest to ruch frykcyjny, sublimujący w pracy skrywane *libido*? W tym opowiadaniu, w ostatniej sekwencji zdarzeń uwidacznia się powtarzalność; ruch glist, wicie się najogólniej przywodzi na myśl znaki: ~ ~ s S. W nawiązaniu do tych niezrozumiałych obrazów, zdarzeń Zantman w duchu paranoi dodaje:

Prawdę powiedziawszy unikam w ogóle rozmów, ponieważ uważam, że linia grot-rei niepotrzebnie skręca się w literę S. Na literę S zaczyna się jedno słowo, które sam wymyśliłem, a którego wolałbym nie znać. Nie tylko zresztą ona — poza tym są na okręcie inne nieprzyjemne kształty i rysy; jest on cały splekany od gorąca

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 131

nalnego systemu wymyka się spod kontroli, traktuje ludzi jak gdyby byli zwierzętami lub sprowadza ich do martwej materii pierwotnej, a jednocześnie grozi tak swym twórcom, jak i sobie samemu”. R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSZKO. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. Nycz. Kraków 2004, s. 86.

Obsesja, natręctwo znaków, Melville'owskich hieroglifów, szukania zasady rzeczywistości dadzą pełny wyraz w późniejszym o 32 lata *Kosmosie*. W tym fragmencie opowiadania do głosu dochodzi wnętrze, które formułuje niezrozumiałe, bełkotliwe znaki, napawające strachem pęknięcia (szpary), niosące konotację seksualną¹⁴.

Spróbuję tymczasem dokonać drobnych skoków fabularnych i wyliczyć oraz krótko skomentować obserwacje mające miejsce na brygu Banbury już po kluczowych dla tych rozważań rozmowach obnażających relacje władzy, fantazji i perwersji.

Pierwsza obserwacja jest nie tyle obserwacją, ile próbą usprawiedliwienia ust Thompsona (obsesja ust, jak Katasia z *Kosmosu*). Problem ujawnia się w rozmowie ze Smithem.

— Najgorszy?

— Thompson? To pijawka. N[i]ech Pan zauważy jego usta — układają się zawsze w ryjek, jak do ssania. Maskuje się, pracuje jak każdy, ale powiedziałem sobie, że mu pokażę przy najbliższej sposobności i pokażę mu dziś wieczór. Przysiadzie ze strachu, gdy mu pokażę.

— Usta — rzekłem pojednawczo — to pewnie dlatego, że jest ssakiem. Każdy jest ssakiem. Należymy do rodziny ssaków.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 133

Tę rozmowę poprzedza utyskiwanie na nieróbstwo marynarzy, którym ma skrycie przewodzić Thompson. Potem jednak, gdy przez wzgląd na jego usta pojawia się metafora jego osoby jako pijawki, podróżny, dość zaniepokojony takim porównaniem, ratuje się nauką. Metafora Thompsona jako pijawki ma niewątpliwie co najmniej dwa znaczenia: symulanta (wyzyskiwacza — w porządku ekonomicznym) oraz nieroba (nieprodukującego dóbr, biorącego, niedającego nic w za-

¹⁴ Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, czy ów gorąc panujący na statku i słowo napawające przerażeniem mają cokolwiek wspólnego ze sferą intymności. Niewątpliwie to, co najbardziej skryte i tajemne, można do tej sfery przyporządkować. W duchu odczytania psychoanalitycznego będzie to pożądanie objęte cenzurą. Superego blokuje pragnienie i napełnia przerażeniem na samą myśl o nim. Czy może chodzić o rozstrzygnięcie tożsamościowe, dotyczące seksualności? Myślę, że można spokojnie i z uporem bronić takiej interpretacji.

mian — homoseksualisty, w porządku seksualnym). Próba systematyki zaproponowana przez Zantmana — „wszyscy jesteśmy ssakami” — unieważnia oba porządki i zrównuje ludzi w podstawowej cesze.

Drugie z zaobserwowanych zdarzeń może swym dydaktyzmem przypominać książki Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego, lecz wydzźwięk także tej obserwacji zdaje się szerszy:

Około 4-tej po południu widziałem igraszki pelikanów z rybami głębinowymi. Nadleciały dwa z południowego zachodu i jęły krążyć nad okrętem. Pelikany są to ptaki duże, śnieżnobiałe, z wielkim podgardlem i o dziobie metrow[ej] długości, niesłychanie ostrym¹⁵. Oczywiście nie mogą marzyć, by zdołały pożreć nim rekina albo wieloryba, ale korci ich absolutna przewaga nad olbrzymami morskimi, polegająca na tym, że rekiny ani wieloryby nie umieją fruwać. Korci ich i nie daje spokoju. Dlatego nadlatują cicho i — pac — zagłębiają ostry jak sztylet dziób w grzbiet ryby głębinowej, która uchodzi pod wodę albo miota się, usiłując wyskoczyć i pogonić za pelikanem w niedostępny powietrzny żywioł.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 132–133

¹⁵ Zantmanem rządzi potrzeba budowania analogii i opozycji. Warto w tym miejscu zastanowić się jeszcze nad celowością podawania definicji. Czy owo dojście do idei pelikana nie jest możliwe do zdefiniowania tylko w opozycji do „wielkich ryb morskich”? Idea pelikana, jak idea konia, nie istnieje, to zwierzę jest realne. Slavoj Žižek przywołuje taką anegdotę o abstrakcyjnej ogólności: „o uczniu egzaminowanym przez nauczyciela biologii z różnych zwierząt i zawsze sprowadzającego odpowiedź do definicji konia. To idzie tak: »Co to jest słoń?« — »Zwierzę, które żyje w dżungli, gdzie nie ma koni. Koń jest to udomowiony ssak czworonożny, używany do jeżdżenia, pracy w polu lub ciągnięcia pojazdów.« — »Co to jest ryba?« — »Zwierzę bez nóg, w odróżnieniu od konia. Koń jest to udomowiony ssak...« — »Co to jest pies?« — »Zwierzę, które w odróżnieniu od konia szczeka. Koń jest to udomowiony ssak...«. Itd., aż w końcu zdesperowany nauczyciel pyta wychowanka: »No dobrze, a co to jest koń?«. Zmieszany i zupełnie wyprowadzony z równowagi, biedny zaskoczony uczeń zaczyna mamrotać i płakać, całkowicie niezdolny do podania odpowiedzi”. S. ŽIŽEK: *Kruchy absolut*. Przeł. M. KROPIŃNICKI. Warszawa 2009, s. 59. Analogia, mam wrażenie, jest trafna, chociażby z tego względu, że podobnie Gombrowicz nie był w stanie unikać opozycji, więc: nawet pisanie bez odwołań do palących go problemów, a więc pisarstwo skupione na rzetelnym, rejestrującym przyrodę opisie, byłoby dla pisarza niemożliwe. Gombrowicza interesuje człowiek i przyroda w stanie egzystencjalnego wrzenia.

Ta oto scenka przyrodnicza zawiera cechy realizmu, jednak przede wszystkim stanowi jeden z przykładów teorii dominacji, absolutnej przewagi, wytwarzającej się we wspólnotach, w społeczeństwie. Dalszy ciąg objaśnień przyrodoznawczych ma miejsce w trakcie kontynuowania tej ważnej dla opowiadania rozmowy podróżnego i Smitha. Tematem są latające ryby:

Albo te ryby latające... Powiedz pan tylko, dlaczego one tak głupio wyskakują z wody, o, niech pan spojrzy — ukazał mi jedną, która ostrym łukiem przeleciała nad pokładem — to też głupie, głupie jak nie wiem. Powiedz pan, dlaczego one to robią, co? Przecież nie mają skrzydeł.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 137

Wydaje się, że nudę oraz sens tej podróży, który opiszę w innym miejscu, wyraża się w zdaniu, sformułowaniu potocznym, dość utartym, do którego rzadko przywiązuje się należyłą wagę. Brzmi ono: „głupio, jak nie wiem” — doświadczenie niezborności i chaosu leży poza słowem, nie mam wyrażen do ich określenia, więc mówię — „jak nie wiem”. Nie-wiedza skłania Zantmana do konfabulacji, zaczyna on mieszać opartą na „twardych faktach naukę” z fantastycznymi wizjami, które zaświadczać o braku stabilności w jego wnętrzu, o tym, że obraz zdarzeń na brygu odbił się w bohaterze i skłania go do rezygnacji z racjonalnych, logocentrycznych objaśnień tego, co obserwował. Bohater podaje więc taką odpowiedź na pytanie o latające ryby:

Odpowiedziałem po namyśle, że zjawisko to należy przypisać specyficznym właściwościom tych oskrzelowatych, które umieją nadąć się do tego stopnia, że w pewnym momencie woda, nie mogąc wytrzymać nerwowo, wyrzuca je, ze strachu, aby nie pękły. Tak samo ropuchy ziemne nadymają się papierosem często do rozmiarów przerażających, lecz ziemia, gorsza pod tym względem od wody, nie popuszcza i dlatego pękają.

— Słowo daję! — zawołał kapitan z niezrozumiałym podnieceniem. — Ha, ha, ha! [...] Naturalnie — a to łajdaczki, no! Nadąć się, przestraszyć, a ta spietrana k...a woda boi się i wyrzuca

— ha, ha! Boi się, do diabła — boja ma, boja ma! W mordę! W mordę i za mordę! — krzyczał zachwycony. Zdaje się, że słowa moje polectały w nim jakąś nitkę terrorystyczną. — Brawo, doskonale! Że też mi nie przyszło do głowy. Ale z pana znawca. Z pana przyrodnik — dodał, nadymając się z lekka i patrząc na mnie z podziwem. — I pan mówi, że pan nie podróżował?

— Trochę się znam na przyrodzie — rzekłem — ale teoretycznie. — Zacząłem kaszleć, powiedziałem, że robi się chłodno, i wróciłem do kajuty, skąd nie wydałem się przez cały dzień następny.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 137—138, podkr. — M.M.

Poprzez fantastyczne objaśnienia Zantmana kapitan rozpoznaje w nim pierwiastek, którego się domyślał, a który był dawniej skrywany pod racjonalnie głoszoną systematyką gatunkową, naukowym podróżniczym językiem — kapitan dostrzega fantazję, skłonność do naddawania rzeczywistości sensów. Dlaczego jest to dla kapitana rozpoznanie krzepiące? Dlatego, że — podobnie jak jego nieograniczona dowolność, używająca innych — zasadza się na geście autorytarnej mocy, naddania sensu w imię sprawowanej władzy.

Wcześniej chyba tylko raz, w sprawie tzw. poduszeczki, czyli gier i zajęć kapitańskich, dowódca statku rozpoznał w Zantmanie starego wilka morskiego. Pod sformułowaniem „wilk morski” kryje się — w toku tej opowieści — postać perwersyjna, żadna władzy nad rzeczywistością, świadoma walki, gwałtów ducha oraz dominacji.

Kapitan nazywa głównego bohatera: znawcą, przyrodnikiem — myśli jednak coś odmiennego, jest bowiem „znawcą”, patologiem natury ludzkiej. Tą osobą, która — podobnie jak Conradowski Kurtz — uosabia władzę i szaleństwo. Natura-przyroda stanowi pretekst do wypowiedzenia obserwacji, wynikłych z pobytu w układzie zamkniętym, jakim jest statek. Przyroda pojawiająca się przed kluczowymi momentami i po nich jest poddana psychizacji, to na przyrodę przenosi się presje relacji władza — podwładny, otwarte — zamknięte, ruch — bezruch, wreszcie przyroda stanowi spust popędów, ich „sublimowany”, perwersyjny obraz.

Język przyrodoznawstwa, podobnie jak każdy z innych języków opisu, w takim zamknięciu nie przystaje do sytuacji, nie jest pomocny. Gombrowicz poza tym znakomicie odsłania samowskazu-

jące i tylko wewnętrznie, systemowo spójne próby ujęcia doświadczenia świata w jeden język nauki. Autor ukazuje, jak pod wpływem określonych okoliczności, pragnień język jest pusty („Trochę się znam na przyrodzie — rzekłem — ale teoretycznie” — *Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 138).

Mimo tej kompromitacji, nie wychylając nosa ze swojej kajuty, Zantman relacjonuje:

Tego (następnego) dnia znów zdarzył się ciekawy wypadek, którego jednak nie widziałem (gdyż byłem w kajucie). Wiadomo, że żarłacz są niesłychanie żarłoczne, stąd też ich nazwa — żarłacz. Otóż kuchcik okrętowy upuścił przypadkiem do wody¹⁶ wielki miedziany rondel i rondel — chaps — natychmiast zniknął w łakomej czeluści.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 138

Mam wrażenie, że w tym opowiadaniu woda albo jest po prostu wodą, albo filozoficznym odmětem historii, zdarzeń, figurą kosmosu, miejscem wylądowania fabularnego. W poniższym fragmencie woda pokazuje inne, żarłoczne oblicze, które najwyraźniej fascynuje:

Fakt ten dostarczył mu tyle przyjemności i tyle przedziwnej rozkoszy, że nie mógł się powstrzymać i wyrzucił jeszcze parę widelców, które zostały schwytane w łot, a potem zaczął wyrzucać wszystko, co miał pod ręką, a więc talerze, noże kuchenne i stołowe, filiżanki, własny zegarek kieszonkowy, kompas, barometr, trzymiesięczną pensję oraz komplet encyklopedii żeglarskiej. Smith przyłapał go w chwili, gdy odrywał półkę w całkowicie ogołoconej kajucie. Można sobie wyobrazić, co się działo. Chłopak tego samego wieczoru zachorował na malarię i, jak się zdaje, nie pokaże się więcej do końca podróży.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 138—139

¹⁶ Woda, co pokazał przykład latających ryb, jest przestrzenią, miejscem znacznie bardziej wrażliwym, empatycznym, podatnym na asekuranckie działanie niż powietrze. Z wody wszak wychodzi życie, nie z powietrza, wyrzuca ona bowiem z siebie za bardzo nadętych, odczuwa strach, a nawet lęk przed innymi. Psychizacja tej przestrzeni niesie konotacje matczyne.

Przytoczona sytuacja przypomina scenę torsji głównego bohatera, a także zdarzenie drugie, połknięcie liny przez Dicka Hartiesa. W tym przypadku bohater już się jednak nie kryguje, mimo swojej bezradności, sięga po wszystkie dostępne mu języki, które mogłyby objaśnić niepohamowaną pasję kuchcika¹⁷:

Dowiedziawszy się o tym zdarzeniu, zmarszczyłem brwi i powiedziałem do siebie, ale dosyć głośno i mądrze, jakby mi zależało, aby ktoś słyszał: — Aha, no tak — to bardzo mądre. Bardzo dobrze pomyślane. Jest to znana w medycynie choroba, polegająca na pewnym zacietrzewieniu — jest to, wyrażając się naukowo, specyficzny *tuman*, zrodzony z pewnego nieopanowania — jest to pewna rozkosz czerpana z niedoskonałości zmysłów i z pomyłek instynktu zaślepionego zbytnią żarłocznością, niejaki, można by powiedzieć, urzeczenie automatyzmem, słowem choroba poniekąd automatyczna, wynikająca z zastosowania wielkich powszechnych sił ciężenia, wyrzutu i głodu do gry w ciuciubabkę.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 139

Konkluzja jest porażająca, bo zaznacza to, co już w kilku miejscach niniejszych rozważań zostało powiedziane — że Gombrowicz już w przedwojniu sformułował główne problemy swojej twórczości. Zantman wypowiada zdania niemal takie jak te zamykające *Dziennik z 1966*¹⁸ roku, które skrócić można do wypowiedzi: „Im mądrzej, tym głupiej”:

A przy tym — jak też przedmioty będą dolegały w brzuchu? — Po chwili jednak muskuły twarzy mi zelzały, ukazała się na niej okropna beznadziejna głupota i rzekłem ciszej: — O Boże! Dobrze, ale dlaczego tak głupio? Dlaczego tak głupio, jałowo, ciągle, bez przerwy, bez jednej chwili wypoczynku, dlaczego tak jakoś głupio-mądrze i mądrze-głupio? Ktoś tu się mądry i ktoś wygłupia, o Boże, ześlij choć z pięć minut przerwy. — I pozwo-

¹⁷ Co oczywiste, filozofia daru, potłacz mogłyby być pewnym tropem interpretacyjnym, jednak w tych rozważaniach chodzi o pewien nienarzucający się dystans i słabą prowokację.

¹⁸ W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1961–1969...*, s. 241–249.

liłem sobie dodać nawet: — Jestem jak w ciemnym lesie, gdzie cudaczne kształty drzew, upierzenie i jazgot ptaków wabią i śmieszą dziwną maskaradą, lecz z głębi dochodzi daleki ryk lwa, klus bawołu i skradający się krok jaguara.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 139

Mimo poczynionej konkluzji następnego dnia Zantman znów zwraca się do instancji przyrodoznawstwa — i obserwuje:

Stadko delfinów nie odstępuje rufy. Nie chcą one mięsa — jedynym ich marzeniem jest podrapać się trochę o ster okrętu, gdyż cierpią strasznie wskutek wodnych wszy. Nie zawsze trafia im się taka gratka — twardy przedmiot w bezkresie wód, o który można się potrzeć. Często tygodniami całymi płyną przez ocean w poszukiwaniu takiego przedmiotu. Nie widzą jednak tego, że okręt choć bardzo wolno, przecież posuwa się naprzód i wiecznie chybiają kant steru o parę cali. Nieszczęśliwe ryby [sic!], nie rozumiejąc przyczyny, wciąż powtarzają manewr bezskutecznie.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 140

Wszystkie zwierzęta tego opowiadania: szczury, ryby, delfiny, pelikany itd., cierpią, czynią sobie złośliwości, działają w sposób rozpaczliwy, destrukcyjny. Powtarzające się coraz to nowe obserwacje przyrody pognębiają głównego bohatera w wewnętrznym zmieszaniu i dezorientacji. *Zdarzenia na brygu Banbury* po mistrzowsku ukazują dialektykę wnętrza i zewnątrz.

Wewnętrzne rozterki, wyrażone za pomocą zewnętrznych zdarzeń, są — jak można przypuszczać — efektem presji narosłych w obrębie układu zamkniętego statku. Stanowią upostaciowienie kondycji psychicznej Zantmana. Nie dziwi fakt, że bohater postanawia w obliczu takich zdarzeń przyrody sublimować przeżycia i pisać:

Przypuszczam, że można by od czasu do czasu pokazać coś innego. Gdybym wiedział, że tak będzie, nigdy bym nie wybiegał się w podróż.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 140

Przypomnieć bowiem warto, że sytuacja pasażera na łódzie stawała się z dnia na dzień przykrzejsza i mniej wyraźna, na wodzie było z całą pewnością jeszcze gorzej. Co stoi za takim natrętnym i trudnym do ogarnięcia obrotem spraw? Być może są to wysokie wymagania głównego bohatera, wymagania normatywizujące rzeczywistość, która wszak jest niezrozumiała, niejednoznaczna i rozstajna. Zantman mówi:

„[...] Nie zawadziłoby trochę więcej taktu. Powtarzać wciąż w kółko jedno i to samo, to jest stawianie kropki nad i, zupełnie zbędne — jeszcze się kto domyśli”.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 140

Główny bohater jest nadwrażliwy i egocentryczny, skrywa pragnienia i napięcia, które rzutują na całą opowieść. Można powiedzieć, że to on projektuje zachodzące na statku zdarzenia, to on jest Banburym, pod-miotem rozdartym niezrozumiałymi pragnieniami, nad którymi usiłuje zawładnąć za pomocą taktu, norm czy oddzielenia siebie od reszty załogi. Główny bohater wie, że musi posługiwać się maskami, nieustannie pozować. Nie dziwi więc, że szuka opozycji. Mówi o załodze:

To pijacy [...] o fatalnych skłonnościach, o zakład, kokainiści albo morfiniści, zepsuci doszczętnie gdzieś w jakimś Pernambuco.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 141

Jedna z opozycji to właśnie zakaz/nakaz obyczajowy (*super ego*) i pragnienie/pożądanie (*id*). Z tych relacji wynika barwny wachlarz schizoidalnych obserwacji przyrodniczych, na które wyprojekowany jest ten konflikt — stąd masochizm, beznadziejne próby opisu, rozdarcie i umęczenie obserwowanych zwierząt. Obrazy te w toku opowieści eskalują:

„[...] Przedwczoraj, nie chcąc kontynuować dłużej rozmowy z Clarkiem, wróciłem do kajuty, ale jakiś duży robak, zdaje się skorpion, wylazł ze szpary w podłodze, przyglądał mi się czas jakiś, poruszając wąsikami, a potem ni stąd ni zowąd zwinął się w kłębek i zastrzyknął sobie wszystek jad odwłoka — popełniając samo-

bójstwo. Słyszałem, że jest to na porządku dziennym u tych błonkoskrzydłych¹⁹. Ale dlaczego wybrał się z tym do mnie? Czy nie mógł załatwić się w szparze? Udałem, że nie widzę. Na łódzie też widuje się czasem psy albo konie, ale przecież jest większa dyskreja i nikt nie będzie wyłaził specjalnie do kogoś, żeby mu pokazać”.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 141

Skorpion wbijający kolec jadowy w swoje ciało to powtórzenie obrazu gryzących się w swój ogon szczurów, które, co warto przypomnieć, wówczas zwijają się z żądz i okropnego bólu. Tyle że atmosfera na Banburym ciągle się zagęszcza i komplikuje. Zantmana czeka to samo odkrycie, które było udziałem Stefana Czarnieckiego, a które prowadzi do światopoglądowego kryzysu, „moralnego bankructwa”. Zantman tym się jeszcze różni od Czarnieckiego, że jest mieszczańskim, człowiekiem usztywnionym przez normy, kulturę, stale uciekającym przed wezwaniem, konstatacją, którą wyraża Czarniecki:

zęgluję po tej otchłani niezrozumiałych idiosynkrazji i gdziekolwiek zobaczę jakieś tajemnicze uczucie, czy to będzie cnota czy rodzina, wiara czy ojczyzna, tam zawsze popełnić muszę jakieś łajdactwo.

Pamiętnik Stefana Czarnieckiego, s. 33

Wróćmy jeszcze do zwierząt.

Kolejny paranoiczny obraz przyrody jest taki:

Dziś, stojąc na dziobie, zobaczyłem nieznane zwierzę wielkości i kształtu mrówkojada, które wysunęło wąski, jak taśma i długi język i usiłowało polizać nim kawałek drzewa, pływający w odległości paru metrów — podszedłem więc na rufę, ale tam znowu roiło się od ostróg — a te ślimaki połykane są żywcem i zdychają odarte ze skorup w ciemnej jamie żołądka. Nikt nie może być bardziej od nich pożarty żywcem i niczego się tak nie boją jak cytryny. (Bać się cytryny!) Odwróciłem się tedy od morza i spojrzałem na pokład, ale tu znów jeden z majtków położył szczotkę, podniósł

¹⁹ Gombrowicz popełnia błąd merytoryczny. Skorpion nie należy do rzędu błonkoskrzydłych, ale do rzędu pajęczaków.

nogę i podrapał się w piętę, zupełnie jak mały piesek, który załatwia się pod krzakiem.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 146–147

Przypuszczam, że pojawienie się nieznanego zwierzęcia można objaśnić trudnym do wyparcia skojarzeniem z Thompsonowym rykiem, który rozrasta się do obrazu co prawda egzotycznego, ale oswojonego, jakim jest coś na kształt mrówkojada. Ta oceaniczna bestia, usiłująca polizać wyłaniający się z morskich odmętów tajemniczy, nieznaną kawałek deski jest znakomitą figurą pisarstwa Gombrowicza. Twórczość ta łączy podobne i nie(prawdopodobne), wchodząc paradoksalnie w sam środek niewyraźnej kwestii. W tym fantazmacie wyraża się freudowski pępek snu — *Nabel der Traum*, odsłaniający znaczenia, ale sam im się wymykający. Zantman atakowany zdarzeniami nie potrafi skupić się na doświadczanym obrazie. Przyroda rozprasza go, jest nie do zrozumienia, bohater usiłuje ująć ją wszelkimi dostępnymi środkami językowymi („[przy(rodę)]znawstwem”). W przypadku ostrogi wyzbywa się pseudonaukowego wymądrzania i zdobywa się na pełne empatii paradoksalne spostrzeżenie:

Nikt nie może być bardziej od nich pożarty żywcem.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 146

Po czym rozdrażnione zmysły Zantmana, wiecznie kojarzące coś z sobą, są uderzone kolejny raz, mężczyzna jest bowiem ośrodkiem skupiającym i wążącym w sobie wszelkie zdarzenia na statku, dostrzega gest marynarza, który w świetle wszystkich wcześniejszych zajęć stanowi już dla bohatera stanowczą przesadę, coś nie do zniesienia. Mówi zatem:

Zachodzi potrzeba ogromnego taktu, nie można się niczemu dziwić, nie można okazywać zdziwienia, zdziwienie byłoby zupełnie nie na miejscu, gdyż wszystko jest takie [...], a ja nie mam żadnej podstawy do zdziwienia.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 147²⁰

²⁰ Zauważmy, że potrzeba taktu, skromności w czasie wydania tego tomu opowiadań (1933) nie jest znowu tak daleko od wezwań narodowego socjalizmu.

Bohater wypowiada w tym zdaniu kluczową kwestię, świat jest bowiem taki, jakim widzi go bohater, jest poza konwenansem; w zamknięciu — na statku — ma miejsce powrót ciała i cielesności, także tej umęczonej kulturą, umęczonej istnieniem w ciągłym zawieszeniu, wyrażanej przez zwierzęta. W opowiadaniu znajdziemy też następne projekcje aury umysłu na przyrodę:

Hm... po prawej ręce miałem Afrykę, po lewej — Amerykę; pośrodku nurzały się w odmętach jakieś rybki z gatunku małych kiełbików. Te małe rybki panicznie boją się samotności, że nigdy inaczej nie wyruszają na morze, jak ławicami, po 10 tysięcy i więcej sztuk, a jeśli złowić jedną z nich i potrzymać nad wodą, to pozostałe wystawiają żałośnie pyski z fal i zdychają — podobnie jak owce!

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 157—158

Statek, który jest inną formą więzienia, to zarazem miejsce, dookoła którego i na którym skupia się dostępne obserwacji nie-ludzkie życie, nieogarnięty świat zwierząt, w tekście przepuszczony przez lejek lęków i fantazji. Wybór statku na miejsce akcji stanowi gest pozwalający na wyładowanie wszystkich socjologicznych, kulturowych i osobistych obsesji, wynikających z kontaktu z Innymi. Problem opowiadania oznaczany jako nuda, rażący brak tactu, w gruncie rzeczy nie może być wyartykułowany wprost. Wątpliwe nawet, żeby był do sformułowania, ponieważ konwencja tego opowiadania jest bliska marzeniu sennemu. Stąd bierze swój początek cała wykładnia, interpretacja tych treści, które domagają się psychoanalitycznego podejścia.

Obszar Realnego w tej noweli jest pokaźny, jest nim wszystko to, co nieudolnie próbuje być nazwane, więc cały świat przyrody. Szczególnie zaś zwierzę przypominające mrówkojada, niedookreślone, tajemnicze, usiłujące polizać deskę, która ma przecież jakąś niedosiężną historię, znakomicie obrazuje relacje pożądania, pragnienia niemożliwego obiektu, przedmiotu (braku, rozdarcia).

Oczy-wistość \approx Rzeczy-wistość

Język (jakikolwiek) ściśle wiąże się ze wzrokocentryzmem¹, obrazy niedające się sklasyfikować, wyłaniające się z tej prozy, uderzają w obiektywizm obserwacji, władzę wzroku, mówią coś więcej: to ciało i świadomość (o pewnej wrażliwości) wchodzi w interakcję z otoczeniem i tworzą stosowne systemy pojęciowe.

Dlatego na statku może dojść do takiej sytuacji jak ta, o której dalej czytamy:

Któregoś dnia, spacerując po rufie, spostrzegłem na deskach pokładu ludzkie oko. [...] Zapytałem sternika:

— Czyje to oko?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem, *sir*.

— Czy komu wypadło, czy też zostało wyjęte?

— Nie widziałem, *sir*. Leży tutaj od rana. Byłbym podniósł i schował do pudełka, ale nie wolno mi odchodzić od steru.

— Tam pod burta — rzekłem — leży drugie oko. Ale inne. Innego człowieka.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 147—148

Krytyka zmysłu wzroku, wyrażona w tej, jak się okaże, zabawie, jest bliska myśli Bergsona, który w 1896 roku pisał:

W miarę, jak moje ciało zmienia miejsce w przestrzeni, zmieniają się wszystkie inne obrazy, przeciwnie zaś ono samo pozostaje niezmiennie. Z niego zatem muszę zrobić ośrodek, do którego będę odnosił wszystkie inne obrazy. [...] *Moje ciało* jest tym, co się zary-

¹ M. JAY: *Kryzys tradycyjnej władzy wzroku. Od impresjonistów do Bergsona*. W: *Odkrywanie modernizmu*. Red. R. Nycz. Kraków 2004, s. 295—330.

sowuje w ośrodku tych postrzeżeń, *moja osoba* jest istotą, do której trzeba odnosić te czynności².

I dalej, już dosadnie:

Myśl, którą wysnuliśmy z faktów i potwierdzili przez rozumowanie, jest taka, że nasze ciało jest narządem czynności i tylko czynności. W żadnym stopniu i żadnym znaczeniu, pod żadną postacią nie służy ono do tego, by przygotowywać, a tym mniej tłumaczyć wyobrażenia³.

Myśl jest postacią centralną, która umożliwia subiektywny odbiór dziejących się zdarzeń. Zabawa w wybijanie oka to absurdalna rozrywka, wpisana w poetykę komizmu opowieści. (W dalszym toku rozważań wrócę do tego tematu).

Zantman wprawdzie mówi o oku z lekceważeniem:

To słabo przytwierdzony organ, kulka wsadzona w dołek człowieka, nic więcej

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 149

— by chwilę później ze znanstwem zaprzeczyć:

— Oko jest prawie najczulszym organem ciała — nadmieniałem po chwili. — Bardzo łatwo wyjąć oko. — Dodałem jeszcze, że na punkcie oczu jestem specjalnie drażliwy. — Osobiście nie znoszę nawet, gdy mi ktoś słomką celuje w oko.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 150

Zantman w tych zdaniach odsłania karty jako paranoiczny człowiek retoryczny, dostosowujący określony język do sytuacji, gry, która toczy się o stawkę panowania — przed Innym — nad sytuacją.

Tymczasem ten pansemiotyczny statek-tekst domaga się naświetlenia jego innych jeszcze ciemności, ukazania mrocznych objawień. Zaznaczę, że metaforyka światła nie została tu zastosowana wyłącznie jako retoryczny ozdobnik.

² H. BERGSON: *Materia i pamięć*. Tłum. W. FILEWICZ. Warszawa 1926, s. 33—34.

³ Ibidem, s. 229.

Władza i perwersja

Warto przyjrzeć się kontekstowi *Zdarzeń*... w świetle teorii społecznej. Zdarzenia są w myśli Foucaulta przeciwstawiane historii, wielkim momentom dziejowym, wielkim wydarzeniom: wojnom, traktatom, datom koronacji.

Zdarzenia są czymś konkretnym, są punktami zwrotnymi w dyskursie, myśleniu i praktyce i jako takie powinny być w równym stopniu domeną tego, co doniosłe, jak i tego, co powszechne w historii. Ponadto zdarzenia to konkretne punkty konfliktu, w związku z którymi przekształcają się praktyki społeczne¹.

Podobnie jest w snutej przez Gombrowicza opowieści. Zdarzenia to pojęcie niwelujące.

Chcę zatrzymać się jeszcze przy jednym pytaniu: Co oznacza być na statku, być na/w „ślizgającej się, bujającej istocie pośredniej”²? Trzeba zejść z lądu po to, by doświadczyć niestałości, przestrzeni, brnięcia w niej. Gombrowicza interesuje przede wszystkim interakcja, zapytajmy więc inaczej: Co to znaczy być pasażerem statku? Być pasażerem to z jednej strony zgadzać się na porządek, „regulamin” i zasady podróży narzucone w czasie jej trwania. W przypadku głównego bohatera Zantmana być pasażerem to być pomiędzy marynarzami a kapitaństwem, między w jakiejś mierze naturalnymi i autentycznymi podwładnymi a przełożonymi, którzy usi-

¹ Ch.C. LEMERT, G. GILLAN: *Michel Foucault. Teoria społeczna i transgresja*. Przeł. D. LESZCZYŃSKI, L. RASIŃSKI. Warszawa 1999, s. 172.

² T. SŁAWEK: *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości*. Katowice 2006, s. 202.

lują w obrębie tej pływającej instytucji utrzymać karność oraz swoją dominującą pozycję. Kapitan wszak, jak mówi porzekadło, jest drugi po Bogu. Pasażer jest więc kimś zawieszonym, usytuowanym pomiędzy kapitanem i Bogiem. Maria Janion powołuje się na fragment³, w którym Gombrowicz wyznaje, że doświadczył oświecenia, rozpoznania prawdziwej sytuacji człowieka w świecie, odkrył potęgę znaczeń ukrytych. Ta przemiana światopoglądowa to zmiana naturalnego nastawienia na refleksyjne i rewizyjne. Ujawniła ona silną potrzebę autora tworzenia w obrębie dwóch (lub więcej) wymiarów rozumienia świata. Gombrowicz tworzył na ich granicy.

Zantman jest rozdarty między okrętem i grzbietami marynarzy, które

nie były [mu] tak obce, jakby należało, zważywszy krótki [jego] pobyt na statku.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 125

Głównemu bohaterowi trudno też zbliżyć się do dowódców (kapitan i porucznik), którzy w jego oczach zdradzają wyraźne skłonności do perwersji. Znajomość pleców marynarzy można wyjaśnić inaczej niż nowoczesną teorią, nakazującą z każdego parobka, chłopca okrętowego i drugiego oficera uczynić obiekt seksualny. „Pańska” słabość do „ludu”, kultury podrzędnej, człowieka autentycznego, niezmanierowanego była udziałem artystów takich jak: Lew Tołstoj (wieś), Paul Gauguin (Tahiti), Hermann Hesse (Orient). Być może marynarze są dla Zantmana stale wypieranym obrazem, zwłaszcza ich pochylone plecy, które przestraczem napawają bohatera, zdają mu się natrętne i skłaniające do ucieczki⁴. Na statku, podobnie

³ M. JANION: *Dramat egzystencji na morzu*. W: W. GOMBROWICZ: *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982, s. 12.

⁴ „Majtkowie, którzy szorowali dotąd przedni pomost, zaczęli teraz szorować tylny — schylone ich plecy zbliżały się do mnie i musiałem się usunąć” (*Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 123). Inne cytaty: „okręt i grzbiety marynarzy nie były mi tak obce, jakby należało, zważywszy krótki mój pobyt na statku” — czy jest tu mowa o mechanizmie marzenia sennego, w którym — podobnie — rozpoznaje się w nieznanym coś znanego, przypominającego coś? Takie odczytanie byłoby zrozumiałe w kontekście przedwojennego podtytułu opowiadania: *Aura umysłu F. Zantmana*.

jak w więzieniu, trzeba zadeklarować, do kogo się przystaje. Bohater unika opowiedzenia się po którejś ze stron — podwładnych lub sfiksowanych kapitanów⁵. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można uznać właśnie to unikanie za przyczynę nieszczęść Zantmana.

Gest i wola kapitanów są prawem poza prawem. Na jego łaskę zdani są marynarze, dlatego — będąc obserwowanymi — stale symulują wzmożoną pracę; gdy czują, że wzrok przełożonych oraz głównego bohatera się od nich oddala, rozprężają się i prowadzą między sobą rozmowy. Zantman zauważa:

na lądzie widywałem ulicznych stróżów, którzy tak samo odstawiali miotły i sikawki, gdy nikt się nie patrzył.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 126

Kapitan z porucznikiem w takich chwilach odpuszczali karność i oddawali się śpiewaniu kupletów z 1897 roku, co skrupulatnie odnotowuje narrator. Głównego bohatera napędlia obawa, że nie, jakie wywiera on na załodze; gdy przechodzi, ich

kręgosłupy wydają się zestrachane, a wielkie chamskie łapy [...] zbyt łatwo puchną i nabiegają krwią.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 126—127

Osobliwy lęk przed marynarzami nie ma jasnej przyczyny. Dziwny strach, wzbudzający popłoch w bohaterze, jest prawdopodobnie obrazem wypieranych homoseksualnych lęków, a może pragnień doświadczeń tego typu.

⁵ Conradowski Kurtz stanowi dobry przykład. Podobna sytuacja miała miejsce na *Beagle'u*, którym płynął Darwin; istniała nawet groźba przerwania rejsu. Darwin tłumaczy: „Kapitan obawiał się, że ogarnia go obłęd (będąc świadom swoich dziedzicznych predyspozycji)”. K. DARWIN: *Listy wybrane*. Red. F. BURKHARDT. Tłum. T. OPALIŃSKA. Warszawa 1999, s. 84. Opowiadanie *Zdarzenia na brygu Banbury* zawiera opisy, które mogłyby być notacją doświadczeń z wdychania azotu, przywoływanych przez młodego Darwina w listach. Przyrodnik dostarczał sobie takich doznań na Uniwersytecie w Edynburgu, pisał o nich w korespondencji do domu. Takie oto słowa znajdujemy w liście do siostry Caroline: „Johnson już to robił i opowiada, że dzięki temu zaznał największej przyjemności w swoim życiu”. I dodaje: „— Obaj mamy zamiar odurzyć się w ferie. Stary pan Wedgwood, jak wyczytałam w słowniku chemicznym Ure’a, trzymał się tylko za nos i kopał. Czasem doprowadza to do omdlenia”. Darwin miał wówczas siedemnaście lat. Ibidem, s. 37.

Zantman czuje, że istnieje pomiędzy nimi trudny do przełamania dystans, różnica doświadczenia, zwielokrotniana przez egocentryczny charakter podróznego.

Przyjrzyjmy się jeszcze gramatyce władzy. Paradoks suwerenności władzy polega na tym, że kapitan jako

suweren jednocześnie sytuuje się poza obrębem porządku prawnego i w jego granicach, [...] stoi ponad normalnie obowiązującym porządkiem prawnym, a jednocześnie jest z nim związany, ponieważ do niego należy decyzja, czy konstytucja może być *in toto* zawieszona⁶.

Oznacza to, że kapitan posiada daną mu przez prawo możliwość uchylecia, zawieszenia obowiązywania prawa, prawnego usytuowania się poza nim, co należy rozumieć następująco: „prawo jest poza sobą samym”. Stąd możliwe są wszelkie szalone zabawy, w mocy rozkazów kapitana Clarke’a i Smitha. Prawa i rozkazy mają utrzymywać dyscyplinę, skazywać na bezsensowne zatrudnienia, hamować dzikie namiętności, tak naprawdę wszystkie te metody, podobnie jak wydawane zakazy, prowadzą do ich łamania i uwznioślenia wszelkiej transgresji.

Główny bohater, szukający w takim kapitańskim autorytecie schronienia, postanawia porozmawiać o załodze ze Smithem, który zagadnięty o „zacność i dzielność” tych chłopców, pokazuje podróznemu mały świder. Dodaje, że tym właśnie „Trzyma ich za mordę”, i połyka przekleństwa cisnące mu się na usta (Ps..., kr...). Zantman w tym fetyszu władzy dostrzega coś, co bohatera zupełnie na poważnie zraża do niej⁷. Smith wyznaje:

Najtrudniej, to żeby nie kopnąć którego w tyłek — pan widzi, jak się nastawiają.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 127

⁶ C. SCHMITT: *Teologia polityczna i inne pisma*. Przeł. M.A. CICHOCKI. Kraków 2000, s. 34.

⁷ Świder nie jest obiektem bliżej opisanym, funkcjonuje jako ucieleśnienie niesamowitego, to rekwizyt o nieznanym, ale napawającym lękiem przeznaczeniu, stwarza efekt niesamowitego, działa tylko hipotetycznie jako narzędzie dyscypliny.

Wówczas odczuwa dojmującą absurdalność sytuacji, głupoty, wszelkiej doktryny jej wyznawców i wykonawców.

Sytuacja jest tym gorsza, że wszelka refleksyjność Zantmana i jego próba zachowania dystansu do towarzyszy rejsu, a nawet ucieczki od nich w oczach wilków morskich wygląda po prostu na oznakę tęsknoty, cechującą wszystkich maminsynków.

Żeby wyeksponować dzielącą Zantmana i Smitha różnicę doświadczeń, ten ostatni pyta głównego bohatera: „Czy Pan wie, co to znaczy być panem życia i śmierci?”. Po zadaniu tego sakramentalnego pytania Smitha przywołuje kapitan i wspólnymi siłami chcą ukazać, co znaczy być Panem, jaki ciężar gatunkowy niesie z sobą słowo kapitana, „to słowo ogromne złożone z samych zachcianek”, takich jak rozkaz skakania („każę skakać, to będą skakali. — rzekł — Jutro i pojutrze”) czy odcięcia ucha. Dalej bohaterowie urządzają coś w rodzaju burzy mózgów, dotyczącej najbardziej fantazyjnego rozkazu, by wypowiedzieć znaczące i wiele mówiące:

— Ja już nie wiem co [...]. Wszystko zużyte. Wszyscy zużyci, zmięci, zaświ... to jest... te...

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 128

Nie trzeba specjalnie zaznaczać, że konstatacja ta odniesiona do współczesnej teorii literatury jest wodą na młyn dla postmodernizujących Gombrowicza badaczy, niemniej ma znaczny walor poznawczy. Wyzute z oryginalności zachcianki i rozkazy kapitana oraz porucznika odnoszą się w jakimś sensie do wyczerpanej wiązki fabuły, stylów, chwytów literackich. Obraz odsłania mechanizm zbioru (tradycji literackiej), stale ponawianą krytykę języka, czyli parodię dostępnych językowych, literackich stylów. Jej rzecznikami, dysponentami reguł są sprawujący władzę perwersyjną i ekscesową Smith i Clarke.

Być Panem życia i śmierci to osiągnąć stan mentalny Kurtza z *Jądra ciemności*, to właśnie być rozpiętym pomiędzy tymi dwoma krańcami i w ich obszarze próbować, eksperymentować z ludzką naturą. *Zdarzenia...* są wielkim eksperymentem na człowieku w opresji zhierarchizowanego układu zamkniętego.

Utrzymywanie w karności objawia się doraźnym wybuchem fantazji władzy, ponaglącym oraz dającym rozkosz kapitanowi Clarke'owi rozkazem:

Prędzej — prędzej — potrzebuję, aby ktoś mnie uczył.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 128

Clarke i Smith postanawiają użyć do tego Zantmana, ponieważ kapitan stwierdza:

Jest jeszcze świeży. Jeszcze nie poczuł mnie dotąd — najlepiej poczuje mnie na własnej skórze...

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 128—129

Smith proponuje nadziać bohatera opowiadania na haczyk i złowić rybę głębinową, następnie rozplatać jej brzuch i wydobyć z niego Zantmana, Jonasza z Banburego:

To będzie szpas

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 129

— dodaje porucznik. W kilku miejscach w tym opowiadaniu parodiowany jest język i fabuła Biblii: marynarze mówią do siebie „bracie”, podobnie wieloryb urasta do rangi obrazu ważnego w tym tekście.

Clarke precyzuje, że chodzi mu raczej o tego typu użycie, które byłoby przemianą spojrzenia oraz światopoglądu pasażera, żeby ten:

poczuł bez listka figowego i bez żadnych dodatków, jak go Pan Bóg stworzył.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 129

Po czym kapitan bez krygowania się uściśla:

— [...] Ja chcę rozebrać się, chcę być goły — rozumiesz pan! — goły i włochaty! A czy pan Zantman po tym całym pań-

skim idiotycznym Jonaszu pozna mnie, mnie Clarkego, gdy się rozbiore?!
— My tu nie potrzebujemy się krępować — zamamrotał Smith ustami pełnymi gumi — Nie ma pensjonarek. Ani konsulatów!

— Nie pozna mnie — rzekł kapitan z namysłem — ale jeśli nie pozwolę mu zapinać podwiązki? Jeśli nie pozwolę zapinać podwiązki, Smith, i będzie chodził z opadającą skarpetką?

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 129

Kultura, jak wiadomo, jest źródłem cierpień, kapitan zaś jest świadom lekcji psychoanalizy. Mimo że usiłuje ucieleśniać suwerenną, wszechmocną władzę, to zdaje sobie sprawę z umowności zachowań, norm, wstydu. Na statku wyłącznie męskie towarzystwo sprawia, że przynajmniej hipotetycznie można zachowywać się naturalnie, jednak hierarchia i prawo morskie oraz obyczajowe usiłują przeciwdziałać rozprężeniu. Fantazja kapitana jest bliska nadrealistom, dowolność rozkazów oraz siła z nich czerpana biorą się z prymarnej siły wyobraźni. Oświadczenie Clarke'a jest bliskie deklaracji André Bretona:

nie pozostaje nam nic innego jak otworzyć dłonie i pierś, żeby stać się nagimi jak ten słoneczny dzień⁸.

Kapitan obawia się, że Zantman nie jest gotowy na uznanie naturalności. Jego przywiązanie do norm i konieczności „umundurowania” człowieka jest tak ugruntowane, że mężczyzna na pewno nie poznałby kapitana w jego bujnej nagości. Rozpoznanie i braterstwo mogą zajść wtedy, gdy spisek perwersji zostanie pomiędzy nimi zawiązany (czyli wtedy, gdy Zantman będzie chodził z opadającą skarpetką)⁹. Władza kapitana wydaje się pozornie nieograniczona,

⁸ A. BRETON, Ph. SOUPAULT: *Pole magnetyczne (fragment)*. Przeł. J. WACZKÓW. W: *Nadrealizm europejski. Antologia poetycka*. Oprac. J. WACZKÓW. Warszawa 1981, s. 20.

⁹ Nie każdy może zdobyć się na złamanie konwencji, gest przeciwko normie; za niedostosowanie się grozi kara. Clarke przytacza taką oto historię: „Mieliśmy tu dwa lata temu jednego szczura lądowego — beznadziejnie zakutego. Trzeba było wyprosić go ze statku prosto do wody, gdyż kiedy kazałem mu — głupstwo —

jednak samo jej jądro zawiera sprzeczność. Wyraża się ona w konstatacji, że władza posiada pożądające ciało. Kapitan, świadomy tego paradoksu, mówi w pewnym miejscu:

Ja chcę rozebrać się, chcę być goły — rozumiesz pan! — goły i włochaty!

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 129

Władza i jej instytucje nie stanowią przemocy w postaci czystej, nie żyją w oderwaniu od cielesności, podlegają fantazjom, mają świadomość odgrywanych ról i póz, a ich status można opisać za pomocą słów — żądze i rządze.

Dlatego po części rację ma Jerzy Franczak, który pisze:

Poprzez zachowanie kapitana władza i panowanie objawiają się jako ostateczna prawda. [...] Kapitan potrzebuje władzy, aby uchronić świat przed nierzeczywistością, tylko bowiem za pośrednictwem kogoś, nad kimś sprawuje władzę, może poczuć swoje istnienie¹⁰.

Nie chodzi nawet o doświadczenie własnej integralności, chodzi o to, że Clarke uosabia nierealność władzy jako maszyny ujarzmiającej, musi być w nią wpisany aspekt pożądania, pragnień, które nie licują z formą tej instytucji. Władza zawsze ma ciało. Gombrowicz w postaci kapitana ukazuje podstawową aporię „pan-owania” — narzucania woli w imię: przewagi, autorytetu, zależności. Władza nie ma charakteru autonomicznego i bezcielesnego, ale relacyjny i wspiera się na fakcie, że człowiek to nie jedność, ale różnica. Władza odnosi się do podwładnego, w tej zależności odsłania się jej umowność i konieczność przemyślenia na nowo, przekroczenia zakazów, które są między ludźmi (profanacja). Zakaz to Inny, a Inny to społeczeństwo.

podnieść kołnierz od marynarki, kwiczał jak zarzynane prosię, a my, żeglarze, wie pan, nie lubimy kwiczołów” (*Zdarzenia na brygu Banbury, s. 130*).

¹⁰ J. FRANCAK: *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*. Kraków 2007, s. 273.

Wróćmy jednak do tekstu opowiadania.

Jawnie perwersyjny charakter ust Thompsona jest bardziej natrętny z powodu wszechobecnej nudy na okręcie („wiatr wieje w sam dziób”, „było to niewypowiedziane drażniące — niewielkie fale pluskały mu w nos” — *Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 143). Statek nie płynie, bezruch statku wyolbrzymia pijawkowate usta marynarza, Zantman próbuje zagłuszyć narzucające mu się skojarzenia, więc rozmawia z Thompsonem, usiłując nakazać mu uspokojenie mimiki (Thompson, przełamując bliskość, szukając w nim „pobratymca”, odmawia, nieomal szepcze — „Ja lubię, sir” — *Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 143). Usta składane w ryjek są przecież ustami ułożonymi do pocałunku, na statku pełnym mężczyzn obraz ten burzy zdawałoby się niezmiennie prawa. Jedyne, co podróżny może robić w obliczu rodzącego się buntu, to płacić marynarzom, aby powstrzymać ich od perwersji, a co gorsza — od grzechu sodomii. Zamiast odwlekać eksces, staje się jego prowodyrem, stręczycielem, napędza ekonomicznie pożądania. Mieszają się więc te dwa porządki: ekonomii płci i próby jej tamowania kupowaniem sobie względnego spokoju. Próby te kończą się fiaskiem. Zantman mówi:

- [...] Macie tu 5 szylingów na tytoń, Thompson. — Thompson zamknął łapę, w którą wsunąłem pieniądze i rzekł:
- To na nic się nie zda.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 143

Karol Marks w *Kapitale*. *Krytyce ekonomii politycznej* pisze:

Wartość wymienna występuje przede wszystkim jako stosunek ilościowy, proporcja, w jakiej wartości użytkowe jednego rodzaju wymieniane są na wartości użytkowe innego rodzaju — stosunek zmieniający się nieustannie w zależności od czasu i miejsca. Stąd wartość wymienna wydaje się czymś przypadkowym i czysto względnym¹¹.

¹¹ K. MARKS: *Rozdział 1: Towar*. W: IDEM: *Kapitał*. <http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1867/kapital/01.htm#P006> [dostęp: 2.05.2010].

Pieniądze za ucieszenie libido, w sytuacji, gdy te pierwsze mało co znaczą, pokazują znakomicie przypadkowy i względny charakter wartości wymiennej. Pieniądz, który ma stwarzać zobowiązania, jest słabszy niż wywołujący represję układ statku pogrążonego w morskiej nudzie. Choć lepiej powiedzieć, że to nie układ statku, ale libido czyni możliwą tę otwartą skłonność do gestów erotycznych. Thompson żali się pasażerowi:

Kapitan i porucznik są zbyt surowi, *sir*. Nie mogę sobie użyć — nie mogę sobie wygodzić — zdycham, *sir*. Dawniej byłem krwisty, czerwony jak ogień, dobrze się miałem, a teraz jestem blady i wycieńczony — diabli mię biorą, *sir*, marnuję się, *sir*.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 143

Widoczna w języku Thompsona metaforyka seksualna (krwisty, czerwony jak ogień), falliczna, przeciwstawiona impotencji i chorobie (blady i wycieńczony), powróci jeszcze w tych rozważaniach. Zantman postanawia unaiwnić marynarza, stara się go „przekupić” oszczędnościami, mlekiem i owocami (trudno powiedzieć, skąd je ma). Chce unieważnić jego chuć, staje się wówczas kimś w rodzaju dobrej ciotki, mamy, która w troskach da pocieszenie kubkiem mleka, a i groszem poratuje. Nic dziwnego, że wieść o takich wspańałościach roznosi się wśród marynarzy lotem błyskawicy. Wszyscy wylewają swoje żale podróżnemu oraz wyrażają swoje dylematy:

Inni to mogą mieć czyste nogi, ale ja nie — nigdy — taki już mój psi los. Zawsze to to, to tamto wejdzie w paradę i nie można — a jak można, to się nie chce. Właściwie to ja chcę — ale mi się nie chce i — dodał niemrawo — znalazłem inne sposoby, tutaj — stuknął palcem w czoło z miną domyslną i spoglądając na mnie. Co prędzej dałem mu 5 szylingów na piwo i poradziłem, żeby przynajmniej pudrował sobie nogi — to praktyczniejsze, mniej zabiera czasu. Prosiłem, żeby nikomu o tym nie mówił, że ja daję pieniądze.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 144

Marynarz abnegat, mat jest wart osobnego komentarza, ponieważ najwidoczniej — przez tajemne, a widome wskazanie na głowę — mógł wyrazić dwie ważne kwestie: ma skłonność do fantazji i reprezentuje pisarza lub/i rozwiązuje swoje dylematy autoerotyzmem. W tym czasie lista marynarzy szukających pocieszenia i łatwej gotówki od naiwnego pasażera rośnie. Widać po liście czynności opłacanych, że Zantman ceni fantazję, byle dalej od natrętnych myśli o „płci”. Oto jego lista wypłat: za lubię i ryjek — 10 szylingów, za nogi — 5, za pewne pomidory i pąkowie — 5 szylingów, za nieśmiałość — 5, za grządki uprawiane ręczną łopatką pośród wysokich łądyg trzcinowych — 1 szyling 6 pensów.

Jeśli potraktować wymienione przyczyny wypłacania pieniędzy przez Zantmana jako próby odsunięcia widma homoseksualizmu, to można przypuszczać, że absurdalne słowa i wywołane przez nie wizje mają być sublimowanymi obrazami, odsyłającymi jak najdalej od ognia cielesności¹².

Główny bohater rozwija swoją teorię ekonomii, łączy ją ze szlacheckim etosem oraz z atmosferą na statku, czyli w obrębie tekstu opowiadania:

¹² Ostatni punkt notatnika z wydatkami mógłby być odczytany przynajmniej dwojako: jako „zgrywa”, popis fantazji czy nawet jako zapis o *coitus in anum*. Czytamy tam: „O’Brienowi powtórnie za warząchew, z zaleceniem, żeby się hamował aż do Valparaiso. (NB. On nie chce, mówi, że znowu wczoraj spłynął krwią. Za to znów 6 pens. dodatkowo)” (*Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 145). K. Marks w duchu tych obliczeń formułuje zasady nadawania wartości podobnym fantazjom: „Jednakże forma ceny nie tylko umożliwiła ilościową niezgodność między wielkością wartości a ceną, tzn. — między wielkością wartości a jej pieniężnym wyrazem, ale może też kryć sprzeczność jakościową, tak że cena w ogóle przestaje być wyrazem wartości, jakkolwiek pieniądz jest tylko formą wartości towarów. Rzeczy, które same w sobie nie są wcale towarami, jak np. sumienie, honor itd., mogą być przez swych posiadaczy sprzedawane za pieniądze i w ten sposób otrzymać dzięki swej cenie formę towaru. Rzecz może więc posiadać formalnie cenę, nie posiadając wartości. Wyraz ceny staje się tutaj urojony, jak pewne wielkości w matematyce. Z drugiej strony nawet taka urojona forma ceny, jak np. cena ziemi dziewiczej, nie mającej wartości, skoro żadna praca ludzka nie została w niej uprzedmiotowiona, może kryć w sobie rzeczywisty stosunek wartości lub stosunek od niego pochodny”. K. MARKS: *Rozdział 1: Towar...*

Rachunek powyższy opatrzyłem następującym komentarzem: „Płacę, bo moje. Gdyby nie było moje, nie płaciłbym. [...] Nie ma gorszej rzeczy, jak wejść w kontakt z hołotą, która głądzi bezmyślnie, z głupim pochlebianiem się, byle ciągnąć pieniądze. [...] Już to trzeba przyznać, że na statku zachodzi rażący brak dyskrecji i pod tym względem mógłbym mieć pretensje nie tylko do majtków, ale i do rur okrętowych, które wyprawiają dziwne jakieś zawijasy, również moje. Oni małpują i przekręcają, a z każdej rzeczy robią zaraz brudy albo głupotę, tak że trzeba się rumienić”.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 146

Kolejny raz przeciwstawianie różnych spojrzeń, interakcja, zderzenie światów (choćby i urojonych) prowadzi do ważnej konstatacji. Właśnie w konfrontacji, dominowaniu, które wypiera równoprawną komunikację, możliwe jest uznanie przewagi rzeczywistości, ponieważ to, co dzieje się w układzie ludzko-ludzkim, prowadzi do odchylenia i odebrania podmiotowi autonomiczności: przez język, przez drugiego, przez każdą różnicę. Streszczenie dramatu ciała projektującego zewnętrżność oraz działającego przeciw cenzurze kulturowej znajdziemy w cytowanym już raz zdaniu:

na statku zachodzi rażący brak dyskrecji i pod tym względem mógłbym mieć pretensje nie tylko do majtków, ale i do rur okrętowych, które wyprawiają dziwne jakieś zawijasy, również moje.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 146

Trudno doprawdy znaleźć inną książkę, która zajmowałaby się w sposób tak przenikliwy podmiotem skupionym na systemach kulturowych represji.

W warunkach Banburego od marynarzy można zbiec tylko do kapitana i porucznika, od człowieka do człowieka. Główny bohater Clarke'a i Smitha charakteryzuje następująco:

Kapitan ma za dużo żeglarskiej fantazji, a Smith umie ciepło ścisnąć za rękę — aż miło. Mogą każdej chwili wyrzucić za burtę.

Wyjeżdżając zapomniałem o absolutnej władzy kapitana, a to ważny punkt, o którym nie należało zapominać. Zapomniałem też, że na morzu są sami mężczyźni [...]. To wszystko mężczyźni i skarpetka była na czasie.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 146

Zantman dalej zaprzecza swojej wcześniejszej opinii o marynarzach, a nawet z uczuciem na wzór podziwu pisze:

Co do załogi, to składa się ona ze starych wyjadaczy, starszych jeszcze niż myślałem, i trzeba z nimi bardzo politykować, bo dla nich nie ma nic świętego, oni są jak bursze niemieccy albo jak żołnierze w koszarach. To widać po nich.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 146

Trudno jest w pełni zgodzić się na interpretację zakończenia tego dzieła, którą proponuje Maria Janion. Oto cytat z tej badaczki:

Zwierciadlanność ontologiczna urasta do rozmiarów tajemnicy bytu. Patetycznie i ironicznie potraktowany „biedny wariat”, który w finale opowiadania boi się wyjść na pokład, „by nie ujrzeć czegoś... czegoś, co dotychczas było mętne, osłonięte i niedomówione”, nie tylko drży przed ujawnieniem się sekretu, mówiąc językiem Bachelarda, dialektyki wnętrza i zewnątrz¹³.

W zakończeniu Gombrowicz po mistrzowsku obnażył mechanizm działania systemu zamkniętego, w którym siłą utrzymuje się władzę. Nawet ucieleśniający ją rzecznicy nie są wolni od pożądania i fantazji. Moc władzy (kultury) jest tak wielka, że do końca ma we władaniu głównego bohatera i stanowi przyczynę jego paranoi. Władza ma znamiona przemocy, a przy zaangażowaniu człowieka — także perwersji. Ciało nie jest wolne od samego siebie. Gdy podwładni sięgają po perwersję, załamuje się suwerenna władza kapitanów i nastaje wielka tropikalna, niedomówiona orgia. Statek, podobnie jak więzienie, jest miejscem spolaryzowanych sił. Wytwarzają one swój kod zachowań,

¹³ M. JANION: *Dramat egzystencji na morzu...*, s. 13.

zakazów i praw. Obecność Zantmana, kogoś „pomiędzy”, załamuje tę symetrię i prowadzi do eskalacji, ekscesu. Główny bohater wypiera prawdę o naturze ludzkiej, która w pewnych warunkach się „wynaturza”, marynarze wszak z braku obiektów rozbudzonej namiętności skłaniają się ku miłości homoerotycznej, przy czym jest ona wysublimowana i sentymentalna, żeby nie powiedzieć: słodka, w przeciwieństwie do gwałtów więziennych. Władza kapitana, przemawiającego z góry, jest najwyższą instancją, jego rozkaz to prawo, paradoksalnie także prawo ustanawiające transgresje:

— Czy pan chce przez to powiedzieć — zapytałem — że marynarze z nudów wymyślili taką zabawę, że jeden drugiemu znieńacka kciukiem stara się wybić oko — tak mniej więcej, jak chłopcy w szkole podstawiają sobie nogi?

Z góry rozległ się głos kapitana:

— Nie zapomnij pan, panie Smith, by niezależnie od kary sprawca zjadł wybite oko. Tego chcą zwyczajnie żeglugi.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 148

Zantmanem stale rządzi natręctwo analogii i skojarzeń. Jedynie pole seksualnych skojarzeń jest objęte zakazem pewnych fantazji. Wystraszony sytuacją na statku główny bohater zwraca się do kapitana ze swoimi obawami, wówczas Clarke atakuje wątpliwości Zantmana inną analogią i opozycją:

— [...] Czasem robi pan wrażenie śmiałego żeglarza, a czasem wygląda pan płaczliwie jak baba.

Był bardzo zirytowany.

— Załoga się wściekła, a pan nam głowę zawraca. Co pan jest — baba?

— Ja nie — odrzekłem urażony. — Ale jak przyplączą się do tego baby, to będzie gorzej. Chciałem tylko zaznaczyć, że wiem, iż na okręcie tworzy się spisek.

[...]

— Tworzy się spisek ogólny — rzekłem niechętnie. — [...] Już ja wiem z góry, jak to się skończy. Bardzo niedobrze się skończy.

— Co? Co? — zawołał Clarke ciekawie. — Spisek? Na *Banbury*'m? Pan coś wie. Co pan wie, panie Zantman? Spisek?

Spojrzałem mu w oczy.

— Pan wie tak samo dobrze, jak ja — odrzekłem. — Dolega czystość i skromność — moja czystość i skromność.

— Jak to? — zapytał.

— Ja wiem — odrzekłem. — To dlatego, że jestem czysty i skromny. Gdybym nie był skromny, nie byłoby tyle nieskromności. Już ja was znam — dodałem — wam wszystkim to samo w głowie. Zachciewa się nie wiadomo czego, a ja przeszkadzam — ja zawadzam, nieprawdaż? — moja skromność zawadza. Dlaczego wszystko tu naokoło podlizuje się lub grozi, podgląda i przedrzeżnia, dlatego nieustanne zaczepki i ciągle jedna i ta sama myśl — ach, jedna i ta sama myśl!

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 150–151

Główny bohater jest w istocie wielorakim centrum tekstu, narratorem, notującym wspomnienia głównym bohaterem, piszącym palcem po ścianie (*Zdarzenia na brygu Banbury, s. 149*). Jest ośrodkiem, w którym skupiają się wszystkie sygnały i zdarzenia fabuły. Jest wreszcie zasadniczą figurą gry — ma przejść światopoglądowe załamanie, skromność i czystość Zantmana, choć pozorne, mają być zniesione przez szaloną inicjację, sprzysiężone siły wszystkich racji, realnych bytów i fantazmatów opowieści. Główny bohater obraca się w tekstowym świecie w orbitach analogii i opozycji. Dlatego musi przeciwstawić swoją skromność „jednej i tej samej myśli” załogi, wiedząc wszak, że ta „skromność” wypiera wciąż inny, upiorny wyraz. Przypomnę:

Na literę S zaczyna się jedno słowo, które sam wymyśliłem, a którego wolałbym nie znać.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 131

Za tą maskującą retoryką tajemnicy kryją się inne znaczenia. To, co jest przyczyną tworzenia opozycji i szukania analogii, nosi imiona neurozy, choroby na sens, skrywającej brak ostatecznych prawd. W tym przypadku neuroza także dotyczy zaprzysiężenia „prawowiernej” tożsamości płciowej. Ciągłe upieranie się głów-

nego bohatera przy braku wiedzy o podróżach morskich, o temacie życia żeglarsza świadczy, wbrew fachowym popisom i objaśnieniom przyrody wygłaszanym przez Zantmana, o jego głęboko zakorzenionym wstydzie, więcej nawet — o pewnym braku, który budzi stale wypierane pragnienie. Jest ono niewątpliwie kompensowane przez udawanie, że językowa (morska, przyrodnicza) erudycja, jak i społeczna (normy, czystość, skromność) sprawność sprawiają, że główny bohater panuje nad sytuacją. Każda „fachowość”, czy to przyrodoznawcza, czy inna, jest zarazem wstydliva i „obronna”. Wiedza ma status niepewny. Jednak przełomowe są następujące później wydarzenia:

— Co? Bunt załogi? — zawołał kapitan, budząc się z zamyślenia. — Panie Smith — każ pan mi dać mój hełm sztormowy! Bunt winien być ukarany według wszelkich praw morskich i żeglugi. Sprawcy zostaną zaszczeni w worki, odczytam nad nimi z Ewangelii przepisany ustęp, po czym z kamieniem u szyi rzuceni zostaną w morze¹⁴. Cała trudność polega na złowieniu ich w worki. Trzeba będzie na spodzie worków założyć przynętę.

(Co za głupota! W takiej chwili! Co jest w tym, że głupota nie odstępowała mi na krok? Straszne znużenie rozlało się po mnie jak oliwa).

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 159—160

Osobny komentarz należy się zdaniom parenetycznym, które pojawiają się w trzeciej części opowiadania (całość *Zdarzeń...* jest podzielona na cztery części). Są to w kolejności występowania: „(Jakaż gra wyobraźni)” (s. 155), „(Ileż w tym prawdy!)” (s. 155), „(Ile namiętności! Ile żaru!)” (s. 155), „(O, o ! — Co to im się marzy! Jakież spaceru! Nie można pozwolić!)” (s. 157). W zdaniach tych ujawnia się narrator jako komentujący zdarzenia, odsłaniający jednocześnie swoją panującą nad fabułą i organizacją tekstu rolę; poza tym nawiasy użyte są wtedy, gdy Zantman podsłuchuje marynarzy, wyodrębniają jego myśli, które mają właśnie charakter komentarzy widza, a właściwie czytelnika.

¹⁴ Por. *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*, s. 21.

Marynarze i traktat o naturze

Smith mówi: „woda i nuda to żywioł żeglarza”¹. Marynarze z Banburego to prekursorski obraz wymagający znakomicie zorganizowanej sceny, na której ukazane zostaną kreślone przez praktykę pisarską eksperymenty na naturze ludzkiej. Gombrowicz, antycypując *Historię seksualności* Foucaulta, ukazuje mechanizm wypierania pożądania. Okazuje się bowiem, że władza (kapitan), mimo iż to władza totalna, nie tłumi seksualności, zakaz i dyscyplina potęgują seksualność i rozbudzają ją w marynarzach. Wielopokowy zakaz milczenia na temat płci zostaje zniesiony w miarę rozwoju zdarzeń na brygu. Tęsknota, dziwna rzewność marynarzy wzięła się na statku stąd, że zbudowano cały system hamujących „namiętność” zachowań, takich jak: bezsensowne ustawiczne mycie pokładu, mycie nóg, skandowanie haseł. To truizm, ale marynarze z Banburego, a szerzej: wszyscy ludzie morza, pokazują, na czym polega dyskurs miłosny (szanty). Ich pieśni są najogólniej o miłości (do morza, kobiety), o braku, nieobecności, o utracie, teksty oscylują wokół realizacji marzenia o całkowitej bezpośredniości². Na statku doprowadzi to jednak do katastrofy. Ponieważ przedmiot uczucia nie leży w zasięgu wzroku, obiekt musi zostać stworzony na mocy podobieństw, transgresji, a także uwzględniać kwestie praktyczne, okoliczności życia na okręcie.

Język miłosny marynarzy Gombrowicza jest wyjątkowo subtelny, pogłębia brak i dokonuje przeniesienia. Otóż na mocy zakazu załoga

¹ W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1961–1969*. Wyd. 2. Kraków 2004, s. 316.

² R. BARTHES: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Przeł. M. BIEŃCZYK. Warszawa 1999, s. 56, 74, 311.

nie może jawnie śpiewać miłosnych pieśni ani nazywać rzeczy po imieniu, bo to wzmacnia fantazję i libido marynarzy. Dlatego też nostalgię i chuć wyrażają oni gestem:

Ujmują pieszczotliwie szczotkę i spoglądają sobie wiernie w oczy.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 154

A zamiast jawnie śpiewać zakazane miłosne piosenki:

Podając linę wołają na wiatr: — zapłataj, zapłataj! — Pochylając się nad szczotką i kubłem: — myj, szoruj — czyść, polewaj! — żywiołowo, z całym utęsknieniem.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 152

Dobrym komentarzem do tych zachowań, sytuującym je w polu teoretycznym, jest następujący fragment o języku miłosnym:

Tym, ku czemu zmierza (w perspektywie rozkoszy), są ulotne popędy, jest język wyścielony skórą, tekst, w którym możemy usłyszeć nasienie gardła, patynę głosek, lubieżność samogłosek, stereofonię z głębi ciała: połączenie ciała i systemu językowego, a nie sensu i języka³.

Przyroda w obliczu takiego obrotu spraw szczególną uwagę obdarza tytułowy bryg jako kuriozum, *panopticum*. Dziwna nić nie-dookreślenia, perwersyjnego porozumienia zostaje zawiązana:

Naokoło statku krąży wściekle olbrzymi samiec wielorybi, tryskając fontannami wody powyżej głównego masztu, rekiny skuliły się ze strachu, a pies morski wyprowadził swe potomstwo na falę — cała rodzina gapi się na okręt.

Jakież widowisko dajemy z siebie — ileż upokorzenia i śmieszności, dobrze chociaż, że nie ma nikogo ze znajomych.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 152

³ R. BARTHES: *Przyjemność tekstu*. Przeł. A. LEWAŃSKA. Warszawa 1997, s. 98.

Co to za przewrotne *theatrum mundi*! Widzami katastrofy są zwierzęta, widowisko — *panopticum* Banbury. Niezwykłość spektaklu ma polegać na tym, że bohaterowie nie wiedzą, że są obserwowani, podobnie jak więźniowie w Benthamowskiej konstrukcji. Cudaczne zachowania zwierząt są dostrzegane tylko przez Clarke’a i Zantmana, dwie najbardziej nieszczęśliwe postaci opowieści. Zwierzęta są, ale jakoby ich nie było. Banbury staje się niemal miejscem transgresyjnego *lustmordu*, następny obraz ukazuje nowy, choć wywołany wcześniejszymi, fantazmat i obiekt pożądania. Czytamy:

Smith z nudów kazał założyć na kotwicę kawał solonego mięsa i na tę przynętę złowiono wielką samicę wieloryba. Załoga zbiegła się wyciągnąć olbrzymią rybę i przypatrywać się jej przedśmiertnym tanom na pokładzie. Przybiegł i Smith — momentalnie wybuchnął najbrudniejszymi słowy: — Wyrzucić mi natychmiast to ścierwo, tę padlinę, tę górę łożu do niczego niepodobną — patrzeć nie mogę na ten wzdęty kadłub! Ale już było za późno. Marynarze przyglądali się raczej z pieszczotą, a Thompson rzekł, przeciągając się:

— Hej, hej...

Wieloryb, jak wiadomo, jest ssakiem, dlatego też samica ssaka tak ich podnieciła — gdyby to była inna jaka ryba, zimnokrwista, nie podziałałaby wcale. Zwłaszcza Thompson, który też jest ssakiem, silnie zareagował. Smith znów wybuchnął szyderstwem i przekleństwami. — O! Jak cuchnie! Wstrętna! Nie znoszę jękiego odoru. Musi być stara, już ja się znam na tym — musi mieć co najmniej 17 lat. — Niebaczny! 17 lat! Dla samicy wieloryba był to rzeczywiście wiek starczy, ale — 17 lat! Niepotrzebnie wspominał o 17 latach. Majtkowie w milczeniu zepchnęli olbrzymkę do wody, a w pół godziny potem już zaczęły się nostalgiczne, namiętne zawodzenia, nieukój [sic!] dziwnie drażniący nerwy.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 152–153

Slavoj Žižek, słoweński krytyk kultury, pisze o międzygatunkowych praktykach cielesnych, w których człowiek łączy się z innymi istotami (zwierzęta, roboty). Autor próbuje zrozumieć te związki:

Konieczność tego podwojenia, potrzeba tego fantazmatycznego suplementu, który musi towarzyszyć „normalnej” czynności seksualnej jako jej widmowej cień, jest jeszcze jednym dowodem tego, że „stosunek seksualny nie istnieje”. [...] Otóż w opozycji między fantazją i rzeczywistością Realne jest po stronie fantazji⁴.

Najłatwiej realność tego obrazu znieść autocenzurą, jaką było dodanie podtytułu: *Aura umysłu F. Zantmana*, który uczynił odczytanie otwartym. Fantazje dziejące się na brygu Banbury są transgresjami, przekraczają i często unieważniają się w ramach kreślonych konwencji, należy jednak odczytać wszelkie wiążące tropy, za którymi stoi, być może, jak chciałby Freud, treść jawna. Marynarze dokonali obsadzenia (*Besetzung*) swojej energii libidalnej w wyobrażeniu o wielorybie, 17-letniej samicy. Ten ssak urósł w ich oczach do rangi obiektu seksualnego. Dlatego konieczna była ingerencja władzy. Kapitan postanowił zatem dokonać pomniejszenia figury samicy wieloryba, a wytworzone wokół jej cielska napięcie obrócić w przynajmniej dwojakie unieważnienie: po pierwsze, wycofanie energii libidalnej — unaiwnienie (tran spożywany przez załogę w dzieciństwie), a po drugie, kompensację (transsubstancjację ciała — tłuszcz wieloryba = profanacja miłosnej komunii). Zamieszczony dalej cytat to kolejny węzeł łączący różne znaczenia, tłumiące konotacje erotyczne.

— [...] Panie Smith! Niech pan wydzieli marynarzom po jednej stołowej łyżce tranu.

Marynarze, jak mogli, wykręcali się od tranu — nie chcieli psuć sobie marzeń — lecz Smith każdemu zaaplikował pełną łyżkę. Po tranie cokolwiek się uciszyło. Ale to są stare wygi, wycirusy wszystkich kątów świata, dość spojrzeć na nich — najedli się razowego chleba z solą, aby zagłuszyć smak tranu i znów zaczęli da capo, jeszcze gwałtowniej. Cała rzecz w tym, że od wyjazdu nie widzieli kobiety. [...] Naturalnie cierpią od tęsknoty — ale to nie przeszkadza im rozbudzać ją w sobie wszelkimi sposobami, jeden judzi i roztęsknia drugiego, a tamten znów odwzajemnia się

⁴ S. ŻIŻEK: *Kruchy absolut*. Przeł. M. KROPIWICKI. Warszawa 2009, s. 74, 75.

podwójną dawką i tak dalej. Cierpienia wieloryba-samca, który nie przestaje krążyć obłędnie i tryskać jak gejzer, są dla nich tylko zachętą i podniecią.

— On może tęsknić — myślą — a my nie możemy?

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 153–154

To przeniesienie, jakie działa w umysłach marynarzy, ma charakter wyobrazeniowy — załoga nie chce „psuć sobie marzeń” realnym smakiem tej miłości, czyli tranu. *Amor sacrum* — miłość wyobrażona, skierowana do obiektu fikcyjnego — kobiety-wieloryba — ulega unieważnieniu za sprawą uświadomienia sobie przez marynarzy mdłego smaku tranu i staje się „niemożliwą” *amor profanum*.

Inną sprawą jest trójkąt. W objaśnieniu mechanizmu tęsknoty członków załogi pomocna będzie analiza René Girarda, francuskiego antropologa kultury. Otóż marynarze wzajemnie się pobudzają do tęsknoty, więc jest ona narzuconym przedmiotem pragnień, miłość w tych relacjach, aby zaistniała, wymaga osoby trzeciej. Schemat Girarda ukazuje trójkąt, którego wierzchołki wyznaczają: pragnący, przedmiot i pośrednik pragnienia. Pragnienie/pożądanie jest zapośredniczone, nigdy bezpośrednie.

Światopoglądowa dynamika opowieści wynika z ciągłych kolizji węzłów znaczeniowych i systemów pojęciowych. Jednolicie męska załoga, utrzymywana w karności, może przywołać na myśl więzienie lub wojsko. Dobry, zbliżony przykład zrepresjonowanych pragnień odnajdziemy w opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza *Matka Joanna od Aniołów*. Splecione z sobą władza w opowiadaniu Gombrowicza oraz władza-religia w tekście Iwaszkiewicza szukają w sobie samych uzasadnienia dla bezprawnych ekscesywnych zachowań podwładnych: marynarzy i mniszek. Zarówno *reise-fieber*, którym się zajmę dalej, oraz pragnienia seksualne, jak i chęć zmienności ról (nie bycie stale marynarzem, mniszką, ale bycie kochankiem, kochanką, matką — słowem: naturalna zmiana ról społecznych) nie mieszczą się w zakresie układów zamkniętych statku i klasztoru. Jak pokazują ci pisarze, bywa, że tworzenie takich układów, w pewnych okolicznościach, jest przyczyną nieszczęść, agresji i problemów społecz-

nych. Tylko w zmienności ról i masek człowiek o pewnym poziomie wrażliwości może uzyskiwać dobre samopoczucie we wspólnocie. Statek to antycypacja podobnego, choć innego problemu szkoły czy emigracji. Oręż przeciw układom zamkniętym stanowi współcześnie rozumiana retoryczność, zmienność ról.

Realizacja potrzeb seksualnych marynarzy i żołnierzy wiąże się ściśle z daniem zezwolenia, przepustki na unormowane oddalenie się z przestrzeni objętej zakazem. Na mocy stale powtarzanych opowieści o kobietach i życiu karczemnym wzmacnia się rywalizacja i rośnie „ciśnienie” libidalne, które wcale — jak pokazuje tekst Gombrowicza — nie ucieka od wykładni Lacanowskiej, wyraz znajdujący w słowach ze *Ślubu*:

My nie kochamy się — my tylko wytwarzamy miłość między sobą...⁵

Rewolucja seksualna, a raczej szukanie ujścia dla popędu płciowego mające miejsce na Banburym jest fantazją wokół złamania „prawej”, „normalnej” natury człowieka, ukazania twardego podmiotu jako konstytucji rozchwianej przez nieunormowane i czasowo niemożliwe wyładowanie napięcia seksualnego.

O tym, że praktyki cielesne osób jednej płci w układach zamkniętych są czymś nagminnym, zaświadczaą wszyscy penitencjariusze zakładów więziennych na całym świecie. Istnieją znakomite literackie obrazy polskich twórców: Jerzego Nasierowskiego *Zbrodnia i...* czy Andrzeja Stasiuka *Mury Hebronu*, ukazujące zwyczaje, zachowania, język więzienny. Podobne są rozmowy toczone przez marynarzy na Banburym, ale dowiedzieć się można z tych rozmów czegoś ważniejszego i zaskakującego. Są one poznawczo wartościowe, nie skupiają się tylko na komizmie, efektownej, szpanerskiej opowieści. Marynarze może i sentymentalni, ale są filozofami; więźniowie natomiast to częściej brutale, którzy wprost cierpią na *satyriasis*. Gra pozorów i masek w więzieniu jest wyraźniej zarysowana (albo grypsujący, git człowiek, albo frajer, cwel). Statek to jednak

⁵ W. GOMBROWICZ: *Ślub*. W: IDEM: *Dramaty*. Kraków 1988, s. 207.

miejsce skupiające jednostki w większym stopniu stosujące się do norm i praw niż zakład penitencjarny.

Wróćmy zatem do tekstu.

Zantaman, przekonany, że marynarze muszą prowadzić rozmowy zapewne „w 80%” o nim, postanawia ich podsłuchiwać. Oto co mówią:

— Dziewki z Singapore.

— [...]

— Dziewki z Madras...

— Dziewki z Mindoro...

[...]

— Byleby nie miały parchów.

— Nie mogą mieć parchów! Wiadomo!

Potem znów — ciągle tak samo:

— Rączka...

— Nóżka...

(Jakaż gra wyobraźni!)

Gwar wzmógł się, a po chwili znów rozległ się jeden głos:

— Ja byłem kochany. Nie dałem ani szylinga. Byłem kochany za darmo. Nie wzięła ani peseta.

Powstał hałas:

— Ale, ale! Za to pewnie dałeś kolczyki, albo korale na szyję!

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 154—155

Ostatnie zdanie cytatu bezpośrednio wyraża zdumienie, zgrozadzeni na kojach marynarze nie mogą zrozumieć bezinteresownego charakteru owej incydentalnej miłości. Dopatrują się barteru, sądząc, że taka miłość się nie zdarza. Niezmiernie ciekawe są sylogizmy, zdania kolejnych interlokutorów:

Tylko nie każdemu się chce. Żeby kochać, trzeba umyć nogi. Teraz, kiedy muszę myć nogi, nie mam kobiety, a kiedy mam kobietę, to nie potrzebuję myć nóg i tak w kółko

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 155

— i dalej — następny rozmówca głosi gorzką konkluzję:

Czasu nie ma, bracia, powiadam — bo jak masz czas, to masz i forszę, a jak masz forszę, to idziesz do burdelu, gdzie bez miłości się załatwiasz. A jak nie masz forsy, to musisz siadać na okręt i zarabiać. To takie świństwo.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 155

Materialne argumenty pozbawione emocji oraz sentymentu znalazły odpór w słowach Thompsona:

barczysty drab, z ogorzałą twarzą, włochatą piersią, kolczykami w uszach i z małą grzywką nad czołem — zbyt małą w stosunku do całej postaci

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 143

— który ewangelicznie perorował⁶:

— To nie to, bracia — rzekł Thompson, przewracając się, ponuro — nie to, bracia, tylko ta przeklęta *reise-fieber*. Jak mnie widzicie — niejedna leciała na mnie; w San Francisco, albo w Aden w niedzielę, idę ulicą, bielizna, bracia, suszy się na sznurach, a one zerkają...

— Kto by na ciebie nie zerkał — powiedział przymilnie chłopiec okrętowy. [...]

— Przeklęty nasz los, powiadam — zamamrotał mat — przeklęty. Szorować i szorować! Mam już 50 lat — przeklęty los, powiadam.

— Bracia — powtórzył Thompson ponuro — ja wam mówię — to wszystko ta *reise-fieber*. To ta przeklęta świerzbiączka, co to korci, roznosi — wiecie — po kościach chodzi, spać nie daje, bracia! Ile razy byłem na kobiecie! Za każdym razem myślałem, że poniesie mnie, jak statek — przejadę się, myślałem, ale gdzie tam — w miejscu stała. To coś mię rozpierało, ponosiło, mówię wam!

⁶ Gdy Zantman zauważył, że usta Thompsona naprawdę przypominają ryjek, powiedział: „— Thompson. Dlaczego to robicie? Przecież tak nie trzeba, Thompson. [...] Rozejrzał się, czy nikogo w pobliżu nie ma, przysunął się do mnie bardzo blisko i powiedział, wysuwając usta: — Ja lubię, *sir*” (*Zdarzenia na brygu Banbury, s. 143*).

Cholera! Leciałem do portu, by zdążyć na najpierwszy okręt i na morze — wszystko jedno — żeby rozkołysać się, jak należy, żeby się pobujać! To jest główna przyczyna. Kobiety, widzicie, udzielają wam *reise-fieber*.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 155–156

Wytaczane przez dyskutantów argumenty mają wielką wagę. Jednak Thompson, ten sam, który napawa obrzydzeniem kapitana, porucznika oraz głównego bohatera, sięga po argument ze wszechmiar mocny. A mianowicie tłumaczy swój los romantyczną, idealistycznie pojmowaną ideą morskiej podróży, która wystawia człowieka na działania prawdziwych sił toczących świat. W tej wizji „bycie na kobiecie” jest mniej pociągające i deprecjonowane; tylko bycie na statku, żywioł podróży, egzotyki oraz tajemna siła stale gnająca w rejs stanowią największą rozkosz. Jedno bycie — na kobiecie/przy kobiecie — jest statyczne, natomiast drugie bycie — na statku/morzu — dynamiczne, podróż to zmiana, ruch. Inaczej mówiąc, Thompson ulega bardziej fantazmatowi podróży niż fantazmatowi miłości. Ten pierwszy, intensywniej powtarzany, wygrywa z wizją małżeństwa czy bogatego życia seksualnego. Co warte przypomnienia, oba mieszczą się w porządku wyobrażeń, które — jak się okaże — również zostaną zaatakowane. Następni wypowiadający się marynarze to pesymiści i negatywiści. Mówią do Thompsona:

— Dalekoś zajechał — roześmiał się któryś. — Od dwóch tygodni zrobiliśmy ze 30 węzłów⁷.

— Ani się ruszy — zaklął któryś z kąta. — Morka odwróciła się.

— A choćby i ruszył, to co? [...] W Valparaiso [cel podróży — M.M.] jest ta sama stara k..., co w Bombaju, tylko pod inną latarnią.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 156

⁷ To stara jednostka długości, wynosząca 14,63 metra; oznacza to, że w ciągu dwóch tygodni przepłynęli dokładnie 438,9 metra (sic!). Jednak równie prawdopodobne jest to, że węzeł to po prostu mila morska, która wynosi 1852 metry, co daje odległość 55560 metrów w ciągu dwóch tygodni.

Ten negatywny stosunek do jakichkolwiek idei, a w tym do relacji seksualnych da się czytać w kontekście ustaleń Jacques'a Lacana, który obwieścił kontrowersyjnie, że relacja seksualna nie istnieje. Ta przewrotna konstatacja wyraża po prostu innymi słowy wypowiedziane opinie marynarzy. Kocha się zawsze w odniesieniu do czegoś, kogoś innego, ze względu na nieokreślone pragnienie, w praktyce wzajemne oczekiwania partnerów się rozmiągają, nie przystają do siebie.

Dramat Thompsona polega na tym, że będąc na kobiecie, myśli o tym, żeby być na statku. Pożądanie wydaje się skupione na kobiecie, jednak gdy dochodzi do zbliżenia, które rozczarowuje marynarza, okazuje się, że uczucie ma inny wektor i skierowane jest jeśli nie na inną (wyobrażoną, wymarzoną) osobę, to na inny przedmiot. Slavoj Žižek ujmuje to w ten sposób:

Chodzi o to, że fantazja w swoim najbardziej podstawowym wymiarze staje się niedostępna dla podmiotu. To owa niedostępność sprawia, że podmiot staje się, jak to ujmuje Lacan, „pusty”⁸.

Jest to zatem — w odniesieniu do opowiadania — relacja między Thompsonem a fantazjami, które pozostają dla niego niedostępne. Wydaje mu się, że statek w przeciwieństwie do kobiety to jest to, natomiast konfrontacja z towarzyszami oraz ich sceptyczne docinki pokazują, że to jednak nie-to⁹. Jako przykładową formę pustości podmiotu można wskazać zupełnie niezrozumiałe, nieumotywowane egzystencjalnie, bez przyczyny nachodzące człowieka poczucie przygnębienia, melancholii, prostracji w związku z prowadzonym życiem.

⁸ S. ŽIŽEK: *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przeł. J. KUTYŁA. Warszawa 2008, s. 69.

⁹ *Reise-fieber* to siła, którą Thompson wyczuwa, ale której nie rozumie, niesie go ona i pozostaje niedostępna, nie złapie jej i nie da mu ona „rozkoszy”. Z pomocą tej wykładni warto zwrócić uwagę na szczególne pragnienia Thompsona: „Leciałem do portu, by zdążyć na najpierwszy okręt i na morze — wszystko jedno — żeby rozkołysać się, jak należy, żeby się pobujać!” (*Zdarzenia na brygu Banbury*, s. 156). Ten swego rodzaju (po)pęd ku morzu łączy się z kołysaniem, bujaniem, dostępnym przecież wyłącznie w łonie matki. Pragnienie marynarza uosabia ten nie-możliwy powrót.

Wróćmy jednak do głównego wątku tego opowiadania. Cała opowieść, cykl zdarzeń na brygu Banbury jest zapisem tego, jak represyjna władza (kapitana), reprezentująca to, co symboliczne (Kultura, Bóg, Pan, Doświadczenie), pełna przemocy i zawołowanego szaleństwa, cenzuruje i sublimuje popęd. Klucz psychoanalityczny nie stanowi jednak wyłączonego sposobu lektury tego znakomitego opowiadania. Bunt na Banburym, jak łatwo można zauważyć, buduje przestrzeń męskiego uniwersum symbolicznego, od środka nadwątlanego przez perwersję i „ciśnienie” libidalne, które są immanentne w tym wyłącznie męskim gronie.

Zantman obawia się

oficerskiej, marynarskiej fantazji, co to na nic nie zważać, tylko za mordę i po kawalersku — kawalerska fantazja i kawalerska jazda.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 142

Dalej mówi:

Tu jest ciasno, zupełnie jak w pudełku i może wyniknąć jaki skandal, twarze marynarzy nie podobają mi się, choć widuję tylko ich grzbiety.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 142

Metafora zamknięcia w pudełku, obawa przed skandalem mogą być znakami alienacji (seksualnej) podróżnego, jego neurotycznego usposobienia. Gudrun Langer odczytujący *Zdarzenia...* jako zamaskowany tekst homoerotyczny akurat to wskazuje jako dominantę opowiadania. Nie bez słuszności odsłania farsę przedsięwzięcia i jego celowe maskowanie:

nie za tragedią heteroerotyczną podąża więc statek-tekst, lecz za tą paradoksalną (homoerotyczną) komedią¹⁰.

¹⁰ G. LANGER: *Opowiadanie Witolda Gombrowicza „Zdarzenia na brygu Banbury” jako zamaskowany tekst homoerotyczny*. Przeł. I. SURYNT. W: „Patagończyk w Berlinie”. Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej. Wybór i oprac. M. ZYBURA, przy współudziale I. SURYNT. Kraków 2004, s. 411.

Aby zaistniała jakaś więź, inna niż ta wyrażająca zniechęcenie sytuacją na statku, czyli brakiem kobiet i przygód, w tej męskiej grupie musi zająć przemiana. Marynarze muszą wyprojektować jakąś wspólną ideę, która ich połączy, na nowo powoła wypieraną, niebędącą rywalizacją relację — płaszczyznę, która łączy, a nie dzieli, wskazuje naczelny cel, kolejny azymut marzenia, pragnienia. Dlatego w toku zdarzeń pojawia się spajający załogę wspólny fantazmat (wyspy szczęśliwe). Prześledźmy rozwój wydarzeń na statku.

— Człowiek się marnuje — rzekł cienko chłopiec okrętowy — prawda, Thommy? O czym myślisz, Thommy?

— A pasażer karmi nas mleczkiem, jak szczeniaków! — wybuchnął ordynarnie Thompson. — Gdyby tak zmienić kurs o pół rumbu — wykręcić bokiem do wiatru — to byśmy się przejechali, bracia! Zaraz by ruszyło. Tam na południe są podobno zupełnie nieznane wody i są tam podobno krowy morskie, wielkie jak góry, porośłe gajem, a w tych gajach — ho, ho... [...]

— Są tam cudowności — rzekł chłopiec.

— I cieplej — mruknął mat. — Słońce lepiej grzeje. [...]

Niewątpliwie jeśli opowiadać te tysiąc razy słyszane historie o górach, gajach i skałach w stylu biblijnym Salomona — piersi jak stado baranków, włosy jak grzmiąca kaskada, oczy jak para jelonków. Wyobrażnia, niby zły pies spuszczone z łańcucha, szczerzyła zęby i warczała głucho, czając się po zakamarkach. Pokład stał pustką pełną. Morze wzburzyło się przejmująco, morka dęła z podwójną siłą, na mrocznych wodach majaczył rozwścieczony kadłub wielorybi, niezmordowany w swoim ruchu dookołnym.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 156—157

Wyspy szczęśliwe, opiewane biblijnymi frazami, mają być miejscem pełnym nieokreślonych cudowności; wymyślnie kreślona metafora: „krowa morska — jak góra — porośła gajem — a w gaju — ho, ho...”, ukazuje krainę, jak można przypuszczać, wielkiej frajdy, miejsce spełnienia wszelkich fantazji. Ta metafora, konsekwentnie kontynuowana, nawiązuje do stylu *Pieśni nad Pieśniami* i wykpiwa te przypisywane Salomonowi psalmy¹¹.

¹¹ Należy pamiętać, że w *Przypowieściach Salomona* padają dogmatyczne stwierdzenia, świetnie oddające charakter ekscesów i tekstu *Zdarzeń...*: „Kto dba o kar-

Wieloryb krążący dookoła statku to kolejny obraz niepokojący, zwielokrotniający poczucie nadchodzącej katastrofy, zaciskającej się pętli znaczeń, symbol „etycznego” chaosu ogarniającego statek¹². Jak można się domyślić, ten wielki ssak wodny, „niezmordowany w swym ruchu dookolnym”, zapowiada decydujące dla opowieści zdarzenia.

— Dobrze — szepnąłem — że nie ma kobiet, bo gdyby choć jedna znalazła się na statku... brr... któż by mię ochronił. Ale na szczęście jesteśmy daleko i nie ma kobiety i nie może jej być — choćby nie wiem co, nie może, bo nie ma i oni nie mogą. Dzięki ci, Boże!

W tym momencie usłyszałem z tyłu, gdzieś z lewej strony, wyraźny dźwięk soczystego całusa. Obejrzałem się, sądząc, że to plaśnięcie żagla — nikogo nie było — ale po chwili znów doszedł mię ten sam dźwięk z większą jeszcze wyrazistością. — Całus? Całus na okręcie? Jakim cudem, skoro nie ma kobiet? [...] Ponieważ nie było kobiet, więc nie mogło być i całusów — a zatem nie powinienem słyszeć tego, czego nie ma. [...] Nie chcę się mieszać do niczego. Niech już oni sami...

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 158

Jak wiadomo, wszystkie stosunki społeczne: polityczne, naukowe, były kształtowane przez walczących z sobą, rywalizujących mężczyzn. Dlatego pierwszym, wynikającym z tych batalii zakazem był zakaz męskiego homoseksualizmu. Mężczyźni na statku mają być marynarzami, mają podlegać dyscyplinie i ją utrzymywać. Dlatego właśnie Zantman mówi, że nie powinien słyszeć mlaśnięcia całusa w wyłącznie męskim gronie, nie mieści się to w bohatera

ność, jest na drodze życia, lecz kto gardzi karceniem, schodzi na manowce. [...] Gdzie dużo słów, tam nie brak występuku; [...]. Usta sprawiedliwego tryskają mądrością, lecz język przewrotny będzie wyrwany”. *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Nowy przekład z języka hebrajskiego i greckiego oprac. przez Komisję Przekładu Pisma Świętego. Warszawa 1975, s. 711–712.

¹² Znów świetnie widać, jak Gombrowicz rozwija zaplecze intertekstualne opowieści: wieloryb — Moby Dick; Clarke — Ahab; Izmael, Jonasz — Zantman; wzmiankowane wcześniej pęknięcia i linie to Melville’owskie hieroglify.

wyobrażeniu o relacjach społecznych. Mężczyźni, by móc utrzymać swoją pozycję, musieli wyprzeć, wykluczyć pożądanie między sobą, ponieważ narażało ich ono na możliwość odejścia od przyjętego porządku społecznego, paradygmatu władzy. Takie odejście zdeza-wuowałoby całą strukturę obowiązującego uniwersum symbolicznego. Eve Kosofsky-Sedgwick rzuca światło na przyczyny takiego wypierania myśli o jakichkolwiek „nieprawomyślnych” związkach między mężczyznami:

Pisząc o „męskim pragnieniu homospołecznym”, chcę zasygnalizować pewne rozróżnienia i paradoksy. Przede wszystkim „pragnienie homospołeczne” jest czymś w rodzaju oksymoronu. Słowo „homospołeczny” bywa niekiedy używane w historii i naukach społecznych w odniesieniu do więzi społecznych między osobami tej samej płci. Neologizm ten utworzony jest oczywiście przez analogię do słowa „homoseksualny” i — równie oczywiście — dla odróżnienia tego, co „homoseksualne”. Faktycznie określenie to stosuje się do „męskich więzi”, które może [...] cechować głęboka homofobia, lęk i nienawiść wobec homoseksualności. Wciągnięcie tego, co „homospołeczne”, z powrotem w potencjalnie erotyczną orbitę „pragnienia” równa się zatem postawieniu hipotezy, że między tym, co homospołeczne, a tym, co homoseksualne, zachodzi potencjalnie nieprzerwana ciągłość, continuum, którego widoczność — dla mężczyzn — jest w naszym społeczeństwie radykalnie przerwana¹³.

Relacja erotyczna między marynarzami wydaje się czymś, na co nie ma zgody w wizji świata głównego bohatera. „Całus”, a szerzej: jakakolwiek męsko-męska praktyka cielesna jest tabuizowana i nie do pomyślenia, natomiast unikanie tego tematu, przewrażliwienie na tym punkcie uważa się za powszechne i musi budzić zainteresowanie badawcze. Następne zdarzenia są wywrotowe; to zupełne zerwanie z normami ładu, choć z zachowaniem pewnej ekonomii wcześniejszych zajęć:

¹³ E. KOSOFSKY-SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOLSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9/10, s. 176–177.

Jednakowoż tuż przed drzwiami kajuty zatrzymałem się, słysząc za fok-masztem, nie dalej niż o trzy kroki, pieszczotliwy, cienki głos chłopca okrętowego.

— Thommy, Thommy — daj mi szalik, a pójde z tobą do cyrku.

— Thompson — zawołałem — Thompson! Co wy robicie? Bójcie się Boga, Thompson, miejcie zastanowienie.

— Czego? — warknął Thompson, nie puszczając chłopca okrętowego, który tulił się do niego.

— Thompson, przecież to nie jest kobieta! Macie tu funt szterling. Thompson, funt szterling! Ja was proszę!

— Ale przypominam kobietę — zapiszczał chłopiec okrętowy.
— Mam cienki głos, jak kobieta — a Thompson naraz beczelnie wysunął kciuk wprost ku moim oczom — i przestali na mnie zważać. Udałem, że zapomniałem chusteczki do nosa, i szybko odszedłem. [...] To niemiłe — szepnąłem — że odtąd nie będę mógł patrzeć bez wstydu na dwóch marynarzy, a nawet może i na jednego marynarza.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 158—159

Przedsięwzięte po tym ujawnieniu dowolności erotycznej próby przekupienia marynarzy nie odniosą zamierzonego skutku. W żadnym razie nie uda się uzyskać przewagi i opanować sytuacji środkami pieniężnymi, które w tych okolicznościach nie działają w swojej mocy, układ relacji jest bowiem zamknięty, a dominująca ekonomia to popęd. Eksces homoseksualizmu jest niemożliwy do akceptacji. Zantman w połączeniu się marynarzy w pary dopatruje się spisku, mało tego, czuje się odpowiedzialny za te zdarzenia, odczuwa wstyd — konsekwencję lądowego, kulturowego porządku, który stworzył bohatera.

Trudno z całą pewnością stwierdzać, czy rewolucja na statku ma charakter polityczny, deklaratywny seksualnie. Wydaje się raczej, że marynarze uświadomili sobie niedosiężność obiektu pożądania, co kompensują w możliwy, dostępny im (na statku) sposób. Jednak udowodnienie tej tezy wymaga mocniejszych argumentów.

Następny przykład całkowicie odsłania instancję sprawczą zdarzeń na brygu.

— Jeżeli okręt płynie do Valparaiso, to ja, jako kapitan okrętu, winienem dbać, aby okręt dopłynął do Valparaiso. Muszę przestrzegać czystości, porządku. Czy nie tak? Panie Zantman — czy nie słuszne jest to rozumowanie?

Spojrzał na mnie z niesłychaną pychą, nadał się, oczy mu wyszły na wierzch, spurpurowiał, zeszkarlał tak okropnie, że cofnąłem się i zatkałem mimo woli uszy w obawie, że trzaśnie — i nagle poderwał się, przeleciał w powietrzu parę kroków i opadł. Co to było? Zupełnie jak latająca ryba. Po cóż mówiłem mu wtedy o niej. Widać niedobrze jest mówić, gdy zasięg słów jest nieprzewidywany, a granica marzenia zaciera się... — Boi się — wyrzęził tryumfalnie, opadając — Boi się — k...a natura! W mordę! W mordę! Dalejże! Naprzód! Hurra! — zdawało się, że oszalał.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 160

Wpływologia Zantmana jest prosta: to on, mimo pozornego niepanowania nad zdarzeniami, stanowi motor napędowy, ustrukturyowaną nieświadomość tworzącą fabułę; kapitan, czerpiąc inspirację z opowieści głównego bohatera o latających rybach, powtarza zachowanie ryby, nadęty — unosi się w powietrze — na krótko zaledwie. Narrator to typ neurotyczny, którego — posłużę się kategoriami psychoanalizy — rachunek ekonomii libidinalnej (w przeciwieństwie do materialnej ekonomii i odwrotnego stręczycielstwa, finansowania, unormalniającego załogę) jest nierówny. W układzie zamkniętym Banburego rozładowanie seksualne nie może nastąpić, dlatego też rodzą się coraz silniejsze lęki i obsesje. Na przykład: wpatrywanie się Clarke'a w zgięty palec, krótki lot tego marynarza czy późniejsze jego gesty, które omówię dalej, świadczą o tym, że mamy do czynienia z osobowością ściśle autoerotyczną, czyli rozentuzjasmowanym sobą i własną władzą onanistą.

Tezy te znajdują swoją znakomitą ilustrację w słowach kapitana:

— [...] Niech pan spojrzy tu, panie Zantman — ukazał mi wielki i wskazujący palec prawej ręki — co pan widzi? Mały pajacek.

— Niech pan sobie wyobrazi — ciągnął, nadymając się znowu machinalnie i krzycząc mi do ucha, gdyż wiatr wzmagął się, ciężkie chmury skupiały się na północy, a fajka zgasła. — Znalazłem

go przed chwilą tu, na mostku. Widziałem olbrzymią pajęczycę, do której skradał się ten mały pajaczek. Do pioruna! O dwa kroki ode mnie. Trzeba było widzieć, jak ona, czarna, rozkraczona, nieruchoma czekała hipnotycznie. Jak Mane, Tekel, Fares, i jak on się prosił, żeby go nie pożarła. Skomlał, mówię panu! Co pan na to? Jak Boga kocham — pan miał rację, że tu naokoło wszystko używa sobie, jak samo chce, a tylko ja, głupi... Ja, głupi! Co pan na to — co pan na tego pajaka?

— Gorzej — szepnąłem, patrząc w bok ze drżeniem — że tak samo zupełnie węże postępują z małymi ptaszkami. Mam słaby umysł. Mam słaby umysł. Przez to zaciera się różnica pomiędzy rzeczami, a także między dobrem i złem.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 160—161

Perwersja jest nieunikniona. W tym sugestywnym obrazie Clarke bierze na swój wielki wskazujący palec małego pajaczka, którego uchronił przed pożarciem przez olbrzymią, „rozkraczoną, nieruchomą” pajęczycę. To drugie w tym opowiadaniu tak wyraźne odwołanie do kastracji, swego rodzaju waginalnej fobii. Przy czym falliczne przedstawienie kapitana, jak się okaże, wcale nie świadczy o jego wszechmocy czy potencji. Kapitan jest skazany na autoerotyzm, mimo że niektórzy badacze twierdzą inaczej. W Clarke’u, czyli postaci rzekomo „zachowującej się w sposób supermęski”, jak pisze Gudrun Langer¹⁴, dostrzegamy nieszczęśliwego w swoim władztwie kapitana-kapłana. Nieszczęście Clarke’a powstaje ze względu na jego funkcję, która w pełni zezwala mu używać wszystkich i wszystkiego w każdy zgodny z jego wolą sposób, oprócz „użycia” seksualnego.

Małe ptaszki — węże, że też mi nie przyszło do głowy. Aż ciarki przechodzą. A to łajdaki, no! Wszystko się kombinuje, wszystko się parzy między sobą, pajaki, ptaszki z węzami, marynarze, wszystko używa — a ja... Nawet tutaj na statku, pod nosem, a ja... Ba, a przecież w morzu są ryby, przecież u diabła ryby, ryby — są obojnakie!¹⁵ — ryczał — o tym nigdy nie pomyślałem! Do miliona

¹⁴ G. LANGER: *Opowiadanie Witolda Gombrowicza...*, s. 409.

¹⁵ Jak wiadomo, natura w tym względzie jest niedogmatyczna, Darwin opisuje wąskonożi — „wszystkie one są obupłciowe [obojnaczy] z wyjątkiem jednego

siarczystych piorunów! Czy pan zastanowił się nad tym, że ryba obojnika, mając w sobie wszystko, co potrzeba, dopiero musi używać?! A ja jeden mam stać — ja jeden mam sterczeć jak kołek?

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 161

Kapitan jest pozostawiony sam sobie, jego sytuację tak oto tłumaczy Jacek Kochanowski:

Mężczyźni związywali się z sobą poprzez rywalizację: okazała się ona skutecznym, dostępnym, satysfakcjonującym sposobem na kompensowanie wyrzucenia z kultury otwartego pragnienia homoerotycznego. Im głębsze poczucie pustki i niespełnienia z powodu tabu homoerotycznego, tym bardziej gwałtowne przejawy kompensującej agresji¹⁶.

Agresja, fantazja i rozkosz czerpana z władzy wynikają z poczucia wyobcowania w swojej suwerenności, w której nie ma miejsca na cielesność. Samotność kapitana nakazuje mu szukać pełnej satysfakcji seksualnej w innych czynnościach i obiektach. Dlatego zostaje przywołana ryba. Obojnak to umożliwiająca wyjście z kapitańskiego impasu figura, obiekt samowystarczalny, wymarzony dla narcyza,

rodzaju, w którym samica ma zwyczajny wygląd, natomiast samiec nie ma ani jednej części ciała podobnej do samicy i jest mikroskopijnej wielkości”. K. DARWIN: *Listy wybrane*. Red. F. BURKHARDT. Tłum. T. OPALIŃSKA. Warszawa 1999, s. 165. Darwin zauważa, że samiec lub czasem dwa samce przytwierdzają się do samicy, stają się pasożytami w torbie samicy, wtapiają się w nią i nie mogą się już nawet poruszyć. Natura uczyniła ten jeden gatunek wąskonogów (*Ibla cumingii*) rozdzielnopłciowym, umieszczając samce na zewnątrz samic. Darwin konstatuje: „Narządy męskie są więc faktycznie zewnętrzne, a nie wewnętrzne...”. Ibidem, s. 165. Niezwykle interesujące są rozważania Darwina o hermafrodytach: „zaobserwowałem maleńkie pasożyty przyczepione do niego (hermafrodyty), a teraz mogę udowodnić, że te pasożyty to dodatkowe samce, przy czym męskie narządy płciowe u hermafrodytów są niezwykle małe, choć doskonałe i zawierające plemniki, mamy więc do czynienia z niemal poligamicznym zwierzęciem, u którego brak zwykłych samotnych samic”. Ibidem, s. 168. Widać, że w świetle tych ustaleń Clarke ani Zantman nie mogą uchodzić za znawców.

¹⁶ J. KOCHANOWSKI: *Czy gej jest mężczyzną? Przyczynki do teorii postpłciowości*. W: *Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004, s. 105.

a może i modernistycznego dandysa, figura niemożliwej, nieludzkiej pełni. Zostaje ona we właściwy Zantmanowi sposób objaśniona, główny bohater, stosując strategię homoseksualnej paniki, precyzuje:

— To małżeństwo — rzekłem ostrożnie, ponieważ wszystkie włosy stawały mi dęba na głowie i bałem się którego urazić. — To na pewno małżeństwo — w każdej rybie jest mężczyzna i kobieta i malutki ksiądz. [...] Ale, ale, panie kapitanie — dodałem przechylając się przez poręcz — tam na pokładzie jest już nie kilku, a wielu marynarzy — zdaje się nawet, że wszyscy marynarze są razem, szepczą, obejmują się i idą tu — przepraszam, ja chyba wrócę do kajuty.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 161

Naiwna próba wykładni obojnactwa zgodna z parodystycznie ujętymi obyczajowymi i kulturowymi normami przyjętymi w Polsce ma w sobie komizm historii o bocianie przynoszącym dzieci. Gest taki zawsze jest znakiem odroczenia sensu, który niewątpliwie — zdezawuowany przez praktykę życiową — powróci.

Oświecenie i obnażenie zdarzeń

Główny bohater, aby się uspokoić, zapada w sen, który, tak jak zdarzenia na statku, jeszcze bardziej pogłębia wyobcowanie mężczyzny:

Ale sny miałem niespokojne, a mianowicie, że wszyscy skupili się na pokładzie bardzo blisko, że nastąpiło pomieszanie, obejmowanie się, ordynarne przewalanie, zduszone szepty, jęki, ohydne przekleństwa i wyzwiska. Coś poczęło tłamsić się w okolicach mostku kapitańskiego, po czym przewaliło się na tył okrętu, ale nie byłem pewny, czy to bunt, gdyż nie słyszałem strzałów. Zdaje mi się także, jakoby doleciało mię we śnie kilkakrotnie moje nazwisko, wymówione przy akompaniamencie dzikich śmiechów, wrzasków, kpin i zacierania rąk — Zantman, Zantman — jakbym to ja fundował. Jakby to wszystko było za moje pieniądze.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 161—162

Równolegle ze śnieniem w przytoczonym cytacie, co ciekawe, prowadzona jest interpretacja marzeń sennych. Za szczególnie udane uznać należy wnioskowanie prowadzące do odkrycia, że w tym zdyktowanym za sprawą Zantmana układzie na statku pojawiły się rozkładające kulturowe uniwersum perwersja i orgie. Kardynalnym błędem podróznego było granie swojej dominującej roli — reprezentanta wyższych racji kultury, ponieważ to właśnie za sprawą jego pozy pożar marynarskiej krwi rozszalał się na dobre. Zantman pisarz, pomimo że sam snuje fantazje, pełne dowolności, występku i rozpasania, nie przyznaje się do nich, skrywa się za zasłoną rzekomo specjalistycznych języków i znawstwa. Główny bohater uka-

zuje zawilosci człowieka w zrepresjonowanej wspólnocie, z przyrodzawcy staje się rodoznawcą.

Odraczanie popędu prowadzi do wzrostu rachunku ekonomii libidalnej, dlatego pieniądz jest w tym przypadku narzędziem perwersji, a główny bohater fundatorem i inspiratorem przewrotu, który w czwartej części jawi się jako egzotyczne, w mlecznych i seledynowych barwach zawieszone objawienie nowego, niemożliwego świata.

Zaopatrzony w paczkę biszkoptów i jedenaście butelek piwa główny bohater barykaduje się, zamyka w kajucie, żeby przetrwać:

bunt, a jeśli nie bunt, to w każdym razie coś w tym rodzaju [...].

[...] pomimo że na palto nałożyłem kołdrę, przez szczeliny przesączało się światło — światło wielce niewłaściwe, nasycone jakieś, jaskrawe — a ściany kajuty popękały i powykrzywiały się wskutek burzy, tworząc liczne rysy i szpary, wszystkie skrócone. Rysy te niepotrzebnie miały charakter mędrkowaty, mózgowy i niepotrzebnie wszystkie były skrócone i kończyły się śpiczasto. Bardzo mózgowe i śpiczaste rysy.

[...] w ciągu trzech dni nikt nie dał znaków życia.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 162—163

Obawia się i wstydzi tego dziwnego światła. Czy jest to światło prawdy? Trudno powiedzieć. Warte zastanowienia są iluminacje, jasności, które Zantman usiłuje przysłonić paltem i kołdrą. Aleksander Brückner¹ zaświadcza, że łacińskie słowo *universum* oznaczało pierwotnie światło, stąd właśnie znaczenia 'świat, oświata, człowiek oświecony, oświecenie'. Widać więc, że „światło wielce niewłaściwe, nasycone jakieś, jaskrawe” budzi przerażenie głównego bohatera. Wyłaniająca się z tego światła rzeczy-wistość nie ma wiele wspólnego z oczy-wistością lub właśnie ma z nią wspólnego zbyt wiele. W konfrontacji ze światopoglądem Zantmana, wewnętrzno-zewnętrzna iluminacja musi zostać wyparta. Jest sprzeczna z wszelkimi fundamentalnymi dla bohatera zasadami oraz rozpoznanymi mechanizmami działania świata, w których nie mieści się ani transgresja, ani homoerotyzm.

¹ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1970, s. 535.

Skoro, jak pokazuję za sugestią autorską z *Krótkiego objaśnienia*², projekcje wnętrza, rozchwianej osobowości bohatera są kluczem do odczytania opowiadania, to Gombrowicz w tym tekście ukazuje najdobitniejszą krytykę języka jako jałowej formy opisu namiętności i pragnień człowieka, stosunek pisarza do natury (temat ten z podwojoną siłą powróci w *Dzienniku*) ukazuje się zaś żywym dylematem filozoficznym. Owo światło jest paradoksalnie oświeceniem zupełnie innego typu: Gombrowicz w tym przypadku to anty-Platon, antylogocentryk (bo światło owo ma „charakter mędrkowaty, mózgowy”). W tekście obnażony zostaje postulat tradycyjnych wartości i ich metaforyki: prawdy — oświecenia — mądrości. Jeśli mamy do czynienia z oświeceniem, to właśnie tautologicznym, czyli oświeceniem oświecenia. Platon w *Państwie* precyzuje to krytykowane w opowiadaniu Gombrowicza stanowisko:

W ten sposób, kiedy się dusza mocno chwyta tych rzeczy, na które pada blask prawdy i bytu, wtedy myśli rozumnie i poznaje, i widzieć, że ma rozum. A kiedy się czepia tego, co zmieszane z niejasnością, tego, co powstaje i ginie, wtedy nie tylko nie dowidzi i zmienia zdanie w tę i tamtą stronę; zupełnie jakby rozumu nie miała³.

Cytat z Platona obrazuje pewną decyzję — wybór kręgu problemowego pisarstwa, projektu filozoficznego, który można rozpoznać jako deklarację światopoglądową.

Zdarzenia... są zapisem krytyki nie tylko wzrokocentryzmu, logocentryzmu czy wnętrza poddanego represjom zewnętrznym, są opowiedzeniem się za prawdą niejasności, tego, co niewyraźne, a dojmująco odczuwane. Nie bez przyczyny modernizm podniósł rangę nauk humanistycznych, które za pomocą filozofii życia (od Diltheya do Bergsona) usiłowały rozstrzygnąć dylematy istnienia, a zwłaszcza opisu napięć ciała i duszy.

W nieudanym oświeceniu natury doszukać się można kolejnych metatekstualnych parodii, między innymi *Księgi Rodzaju* — koliber

² W. GOMBROWICZ: *Krótkie objaśnienie*. W: IDEM: *Bakakaj*. Kraków 1987, s. 195–197.

³ PLATON: *Państwo*. Przeł. W. WITWICKI. Warszawa 2010, s. 281.

zwiastujący nowy świat, kolory zmieniające się w pstrokaciznę, feerię barw i tropikalnych, egzotycznych pejzaży, które, jak wolno przypuszczać, są królestwem dowolności i fantazji. Pragnienie tropików, jakie odczuwają marynarze, umożliwiło właśnie taki obrót wydarzeń. Pragnienie fantazmatyczne, nierealne, będące obietnicą innej, nowej rozkoszy — podobnie jak tęsknota za obiektem kobiecym, statkiem — jest główną inspiracją buntu mającego miejsce na Banburym:

Stawało się upalnie gorąco. Znowu zająrzałem przez okno, ale cofnąłem się szybko w przeciwny kąt kajuty; zobaczyłem bowiem jakieś bardzo jaskrawe seledyny, a okazało się na pierwszy rzut oka, że bardzo jaskrawe seledyny mogą być gorsze od ciemnych, ponurych nocy. Poza tym na burcie przysiadł maleńki, zbyt jaskrawy koliber, a widnokrąg mienił się wspaniałością wszystkich barw tęczy, czego nie lubię; owszem, nasycenie światła, bogactwo dekoracji, świetność kolorów usposabiają niechętnie — co do mnie, wolę szary zmierzch jesienny, albo i mglisty poranek — nie lubię ostentacji — przedkładałam nad nią cichy i skromny kącik, gdyż zawsze wiem, na czym się skończy.

[...] Już na pewno wielkie bolesne kondory — i cudaczne, krzykliwe papugi — i złote rybki jak w akwarium — i być może w dali baobaby, palmy i kaskady... Tak, tak... Bez kwestii bowiem buntownicy wyzyskując siłę wiatru, skierowali *Banbury* na nieznaną, tropikalną wodę — lecz wolałbym nie domyślać się, jakie to seledyny i ku jakim fantastycznym archipelagom sunie statek niesiony podwodnym prądem. I wolałbym nie słyszeć dzikich, wyuzdanych wrzasków, którymi załoga wita te kolibry, papugi i inne znaki na niebie i ziemi, zwiastujące (mówiąc bez osłonek) rychłą i wspaniałą frajdę.

[...] I wolę nie wychodzić na pokład z obawy, by nie ujrzeć czegoś... czegoś, co dotychczas było mętne, osłonięte i niedomówione, rozpanoszoną w całym bezwstydzie pośród pawich piór i gorących blasków.

Zdarzenia na brygu Banbury, s. 163—164

Realność, która od początku opowiadania była podważana, w ostatnich jego zdaniach zostaje przedstawiona jako nieznośna prawda⁴. Gry-masy rzeczywistości *Zdarzeń...* odsłaniają i tłumaczą absolutną różnicę w tożsamości głównego bohatera. To, co niedo-

⁴ Tekst tego opowiadania przypomina nieco marzenie senne. W opowiadaniu z pewnością, bardziej niż we śnie, problematyka formułowana jest wprost: problematyka władzy, języka i płci. Mimo to konieczne wydaje się odczytanie, przetłumaczenie treści *Zdarzeń...* Dlatego analogia sen — tekst literacki jest w tym przypadku niebezasadna. Typowe tropy marzenia sennego, takie jak: zageszczenie (działanie metafory), przesunięcie (działanie metonimii), obrazowość (słowa zamieniane w obrazy, jak pęknięcia na statku), wtórne opracowanie (jeden obraz połączony z innymi, tu: jakby-mrówkojad oraz przypadki cierpień zwierząt). W wielu partiach opowiadanie wydaje się napisane wedle klucza psychoanalizy; jak wiadomo, są to działania, za które odpowiedzialna jest genialna intuicja Gombrowicza. Zresztą autor sam wskazuje na odczytanie psychoanalityczne w *Krótkim objaśnieniu*, tworzy dyrektywę interpretacyjną, za którą podąża między innymi Maria Janion. Gombrowicz pisze: „*Zdarzenia na brygu Banbury* są, jak głosi podtytuł, próbą oddania aury umysłu; założenie tej noweli zawiera się w słowach przy końcu — zewnętrzność jest zwierciadłem, w którym przegląda się wnętrze. Zewnętrzna rzeczywistość załamuje się w każdym z nas odmiennie, im zaś władze psychiczne bardziej zdezelowane, tym większa deformacja. Jest to dramatyczna historia umysłu, opisana za pomocą zdarzeń zewnętrznych. Jest to nieustanna praca mózgu, snującego sieć, która wreszcie dławi. Świętoszek Zantman zwariował, osaczony dowolnością, maniacką monotonią oraz esencjalną nieprzyzwoitością groteskowych i niedorzecznych zjawisk, przedrzeźniających najskrytsze tajemnice duszy” (W. Gombrowicz: *Krótkie objaśnienie...*, s. 196, 197). Niewątpliwie w przyjętej w tych rozważaniach perspektywie badawczej wszystko znaczy, wie o tym sam autor, tym bardziej mogą zastanawiać zdania skierowane do czytelników (zdaje się, że do *homo seriusus*), którym należy wyłożyć rzecz dosadniej, a nawet nakłamać, żeby uniknąć bezpardonowych ataków i oskarżeń o obrazoburstwo obyczajowe. Pisze autor *Ferdydurke*: „Zepsuta jego dusza odczuwała życie jako coś bolesnego i nieprzyzwoitego i dlatego ginie przez kobiety. (Ważna uwaga! Nie należy doszukiwać się żadnych symboli. Nie ma tam symboli, są tylko skojarzenia. Trzeba to brać dosłownie tak, jak jest napisane. W ogóle nigdy nie bywam symboliczny)” (ibidem, s. 197). Autor dalej odzyskuje właściwy sobie kontenans i objaśnia metodę proponowanej filozofii lektury: „Objaśnienia powyższe stanowią z konieczności nieścisłe i pobieżne uproszczenie tekstu, przeznaczone wyłącznie dla czytelników, niedobrze rozumiejących »o co chodzi«. Proszę, aby nie były brane pod uwagę przez osoby, które ich nie potrzebują. [...] Rzecz prosta, im mądrzejszy czytelnik, tym i książka okaże się mądrzejsza; im zaś czytelnik głupszy i bardziej jałowy, tym i książka będzie głupsza” (ibidem).

mówione, mętne, tworzy domenę zgubnych fantazji o niedosiężnym obiekcie, wypieranym dyscyplinowanym normami władzy, kultury i języka. Ten wstydlivy, wstrętny obszar nie zamyka się tylko w temacie płci, chodzi raczej o potencję zmienności, transgresji, bezwzględną cenzurę, na jaką narażona jest podmiotowość. Gombrowicz zdaje się mówić, że dramat egzystencji polega na tym, że jest ona konieczna i wydana na pastwę nieuchronności losu, ale wymaga buntu, oporu, filozofii podejrzeń i rewizji. Gombrowicz sam wyjaśnia dominującą problematykę jego debiutanckiego zbioru:

Co się zaś tyczy w szczególności czynnika seksualnego, przewaga jego wynika z ducha czasu, który, niestety, coraz silniej akcentuje związek sfery płciowej ze sferą duchową; przewaga zwłaszcza okrucieństwa i wstrętu wynika stąd, że, moim zdaniem, rola ich w życiu przewyższa nasze najśmielsze marzenia. Powołuję się w tym względzie na Hitlera⁵.

Dwadzieścia pięć lat później Gombrowicz wraca do tematu, który zasygnalizował w *Krótkim objaśnieniu*. W *Dzienniku* z 1958 roku pisze o Hitlerze:

Co mnie uderza w tym bohaterze (dlaczego nie miałbym go nazwać bohaterem?), to niesamowita śmiałość w osiąganiu krańca, ostateczności, maksimum. Sądził, że wygrywa ten, kto mniej się boi — że sekretem mocy jest posunąć się o krok dalej w okrucieństwie, cynizmie, kłamstwie, chytrłości, odwadze, o ten jeden krok oszałamiający, wytrącający z normy, fantastyczny, niemożliwy, nie do przyjęcia... wytrzymać tam, gdzie inni, przerażeni, wołają: pas! Dlatego wtrącił naród niemiecki w okrucieństwo, i w okrucieństwo wtrącił Europę — on pragnął najokrutniejszego życia jako ostatecznego sprawdzianu zdolności życia⁶.

Słowa o Hitlerze przedstawiają jego postać jako kompulsywnego *homo transcendens*, że przywołam tu kategorię proponowaną

⁵ Ibidem.

⁶ W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1957–1961*. Kraków 2004, s. 98.

przez Edwarda Fiałę⁷. W ujęciu Gombrowicza Hitlera dotknęło to samo, co Clarke'a — Hitler uniemożliwił sobie słabość, ponieważ usiłował ucieleśniać nieznoszącą sprzeciwu i granic władzę. Błąd Hitlera polegał na tym, że pominął on aspekt osobowy, psychiczne konsekwencje tego nastawienia. Wrażliwość autora *Ślubu* wyspecjalizowała się w obnażaniu mechanizmów ujarzmiających podmiot. Dlatego warto w tym miejscu zauważyć, że zarówno *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*, jak i *Zdarzenia na brygu Banbury* są tekstami, które antycypują współczesną myśl socjologiczną i filozoficzną. Literatura, pisanie są prymarne i mają znaczną przewagę nad wszelkimi systemowymi koncepcjami prezentującymi wiedzę oraz doświadczenie ludzkie. Gombrowicz jest zresztą najlepszym przykładem pisarza-myśliciela, któremu trudno odmówić chyba największej w dziejach rodzimej literatury inwencji filozoficznej. Jak zauważa francuski myśliciel,

Nauki społeczne utrzymywały, iż mówią prawdę o złudzeniach literatury i estetyki. Ale procedury, za pomocą których przeprowadzały tę pracę demystyfikacji literatury i estetyki, były ukształtowane właśnie przez samą literaturę; były częścią rewolucji estetycznej w sztuce pisania. Odebranie władzy mówienia mówiącym i oddanie jej niemym rzeczom, porzucenie starej teatralnej sceny konfliktu celów i środków, tak by ujawnić ukryte otchłanie Ja i społeczeństwa, odczytywanie z samych ciał niemych przedmiotów zaszyfrowanych sensów epoki, historii lub społeczeństwa — wszystko to było wynalazkiem literatury. Nauki społeczne, społecznie zorientowana krytyka literacka i nauka o nieświadomości musiały zapożyczać z naiwnej literatury broń mającą odłożyć jej naiwność⁸.

To na wskroś zabawne i zarazem filozoficzne opowiadanie jest ogniskiem problemowym tej części książki i domknięciem refleksji o dwóch opowiadaniach z *Pamiętnika z okresu dojrzewania*, jaką

⁷ E. FIAŁA: *Homo transcendens w świecie Gombrowicza*. Lublin 2004.

⁸ J. RANCIÈRE: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIWICKI, J. SOWA. Kraków 2007, s. 44.

przedsięwziąłem w niniejszej rozprawie. Interesowało mnie w *Zdarzeniach na brygu Banbury* objaśnienie zajść na statku w różnych kontekstach: krytyki języka, filozofii władzy, psychoanalizy oraz teorii homospołeczności. Takie rozstrzygnięcia i podział problematyki przynajmniej w części rzucają inne światło na ten najbardziej gęsty tekst autora *Ferdydurke*.

Zagadnienie natury rozpatrywane w nawiązaniu do *Dziennika* i *Trans-Atlantyku* domaga się osobnych studiów.

Moje odczytanie wychodzi od parodii języka przyrodoznawczego (a może reportażu przyrodniczego, podróżniczego?), która przenosi się na inne absolutyzujące dyskursy. Sceptycyzm co do reprezentacji i możliwości opisanego doświadczenia znakomicie ujawnia stosunek Gombrowicza do języka. Ukazanie paradoksów władzy, perwersji (żądze i rządę), obnażenie objętych zakazem, represją libidalnych i innych pragnień załogi, skupionych w neurotycznym, histerycznym aparacie psychicznym głównego bohatera, ma być ponowieniem refleksji nad tym bez mała 80-letnim tekstem.

W tej najdłuższej części niniejszej książki chciałem za tekstem Gombrowicza wydobyć na jaw presje budujące każdy układ zamknięty: statek, szkołę, wojsko, które odpowiadają za odpowiedzialność i usiłują sterować naszym życiem za nas. Gombrowicz postanawia swobodnie nimi pogrywać, po to, aby na powrót człowiekowi oddać potencjalność, moc samostanowienia o jego życiu. Właśnie w niestosownym i celowo fantastycznym użyciu powieściowego świata udaje się przekazać najbardziej realne problemy i dramatyczne dylematy podmiotowości. *Zdarzenia na brygu Banbury* okazują się wielkim traktatem o naturze, ciele i władzy. Tytułowe „zdarzenia” w proponowanym odczytaniu są treścią sublimowaną oraz punktami zapalnymi przekształcającymi spojrzenie we wszelkie praktyki społeczne.

Podsumowanie

Tytuł niniejszej książki *Profanacje, rewizje — przeciw doktrynom* wziął się z przekonania o tym, że w pisarstwie Gombrowicza temat zła każdej, nawet najbardziej zakamuflowanej ideologii był nieustannie podnoszony. Antycypacja i parodia formacji dyskursywnych nowoczesnego świata miała na celu obronę, choćby pozorną, ale zaznaczoną wyraźnym gestem sprzeciwu, oporu, suwerenności twórczego podmiotu¹.

Stosunek autora *Trans-Atlantyku* do języka jest zasadniczym punktem tych refleksji. Granie konwencjami i stylami pozwala na nowo używać, zdawałoby się, spetryfikowanych i nieczynnych już obszarów literatury, mistrzostwo twórczości Gombrowicza polega na niestosownym rozporządzaniu przez niego stylami. To działanie stale rekontekstualizujące.

Wstęp, w którym kreślę problematykę i zasady modernistów, jak i poszczególne części książki zasadzają się na tezie, że doktryny, ideologie i każdy element doświadczenia ludzkiego domagają się ustawicznej rewizji. Tylko ponowiona refleksja pozwala na wyrwanie istnienia człowieka z mechanizmów, które opanowały wyobrażenia współczesnego i nowoczesnego podmiotu. Mam wrażenie,

¹ Mam nadzieję, że w przypadku profanacji zbytne podporządkowanie się złożoności przedmiotu nie prowadzi do bezmyślnego entuzjazmu i przejścia stylu Agambena. W niektórych przypadkach trudno jednak o prezentowanie jego poglądów bez ich reprezentacji. Niemniej celem pierwszej części było rozdzielenie warstw problemowych tej kategorii w dziele Gombrowicza. Agamben i Gombrowicz podobnie używają wszelkich dostępnych środków, by obnażyć mechanizmy alienujące i ograniczające aktywną świadomość, potencjał przemiany istotowej podmiotu.

że słowa te stanowią najlepsze podsumowanie moich rozważań. Literatura wydobywa utajoną i trudną do przekazania inaczej niż pismem problematykę życiową, przemyślenia, genealogie moralności, rekonstrukcje, świadectwa dobrych wyborów i spostrzeżeń. Zadanie literatury polega na udzielaniu głosu życiu, jednak jako że jest to niemożliwe, należy domagać się w literaturze hołdu dla nieprzebranej pełni i chaosu egzystencji. Dokonując zawieszenia, skłaniając się ku niższości, nie-wiedzy, niedojrzałości, Gombrowicz staje się zawsze bliższy prawdzie praktyki życiowej, inaczej mówiąc: jest zawsze o krok dalej niż wszyscy myśliciele oraz pisarze.

Profanacje przypominają przełamywanie zastygłych form, wykorzystanie ich oręża przeciwko im samym, ośmieszanie umotywowane misją i strategią pisarską. Są one walką toczoną na gesty w sieci obejmującej niejednorodny zbiór kultury i cywilizacji (por. urządzenie²). Tytułowa profanacja ma tyle wspólnego z religią, co każda zmiana światopoglądowa, poszerzająca wiedzę o człowieku, świecie i rządzących nimi prawach. Choćby ta wiedza była przytłaczająca, negatywna, pesymistyczna, choćby prowadziła do przerażających wniosków, jest świadectwem aktywności i woli przemiany w spojrzeniu na świat.

Doświadczanie otchłani, chaosu wartości i poznania, dystansu i śmiechu, pogłębione wstrętem do ideologii i wydumanych, przemądrzałych formuł sprawiły, że Gombrowicz zyskał przewagę nad wszystkimi zmiennymi hasłami, teoriami jemu współczesnych i przyszłych czasów³. Wyróżnia pisarza osobliwa zdolność pozwalająca mu znaleźć się od razu w samym środku kwestii, problemu, owa prawda wyraża się paradoksalnie między wierszami i nie wprost. Polem wytwarzania pisarskich racji są dynamiczne zderzenia poglądów, *sacrum* i *profanum*, konfrontacje, wskazania paradoksów, bezpardonowe demaskowanie. Operacjom tym towarzyszą

² G. AGAMBEN: *Czym jest urządzenie?* W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2010, s. 82–100.

³ Niezwykle trafnie pisze o tym K. JELEŃSKI: *Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza*. W: *Gombrowicz filozof*. Wybór i oprac. F.M. CATALUCCIO, J. ILLG. Kraków 1991, s. 157–158.

dystans i podejrzliwość, niedająca pełnej wiary żadnej propozycji teoretycznej. Twórczość Witolda Gombrowicza sytuuje się zawsze poza, antycypuje myśli i prądy umysłowe, wyraża sprzeciw wobec wszystkich doktryn, jest po stronie życia, odpodmiotawianego człowieka, a nie systemowych abstrakcji.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

- Bakakaj*. Kraków 1987.
Bestiarium. Wstęp, wybór i układ W. BOLECKI. Kraków 2004.
Dramaty. Kraków 1988.
Dziennik 1953—1956. Kraków 2004.
Dziennik 1961—1969. Wyd. 2. Kraków 2004.
Ferdydurke. Kraków 2003.
Opowiadania. Paryż 1972.
Trans-Atlantyk. Kraków 1986.
Varia 1. Czytelnicy i krytycy. Kraków 2004.
Zdarzenia na brygu Banbury. Gdańsk 1982.

Bibliografia przedmiotowa

- BIELECKI M.: *Interpretacja i płeć. Szkice o twórczości Witolda Gombrowicza*. Wałbrzych 2005.
BIELECKI M.: *Literatura i lektura. O metaliterackich i metatekstowych poglądach Witolda Gombrowicza*. Kraków 2004.
BŁOŃSKI J.: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków 1994.
BOLECKI W.: *Gombrowicz w tekstach drugich*. „Teksty Drugie” 2002, nr 3.
BOLECKI W.: *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym. Witkacy, Gombrowicz, Schulz i inni. Studium z poetyki historycznej*. Kraków 1996.
BOLECKI W.: *Polowanie na postmodernistów (w Polsce) i inne szkice*. Kraków 1999.
CHWIN S.: *Gombrowicz i Forma polska*. W: W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Kraków 1996, s. 121—140.
FALKIEWICZ A.: *Polski kosmos. Czyli 10 esejów przy Gombrowiczu*. Wrocław 1996.
FIAŁA E.: *„Homo transcendens” w świecie*. Lublin 2002.
FRANCZAK J.: *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*. Kraków 2007.

- FRANCZAK J.: *Rzecz o nierzeczywistości. „Młodości” Jean Paul Sartre’a i „Ferdydurke” Witolda Gombrowicza*. Kraków 2002.
- GLĄZ K.: *Gombrowicz w Vence i inne wspomnienia*. Kraków 1989.
- GŁOWIŃSKI M.: *„Ferdydurke” Witolda Gombrowicza*. Warszawa 1995.
- GŁOWIŃSKI M.: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.
- Gombrowicz filozof*. Wybór i oprac. F.M. CATALUCCIO, J. ILLG. Kraków 1991.
- Gombrowicz i krytycy*. Wybór i oprac. Z. ŁAPIŃSKI. Kraków—Wrocław 1984.
- Gombrowicze*. Red. B. ŻYNIŚ. Słupsk 2006.
- GRACZYK E.: *Przed wybuchem wstrząsnąć*. Gdańsk 2005.
- Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*. Red. E. PŁONOWSKA-ZIAREK. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2001.
- JARZĘBSKI J.: *Gombrowicz i groteska*. Kraków 2007.
- JARZĘBSKI J.: *Gra w Gombrowicza*. Kraków 1982.
- JARZĘBSKI J.: *Podglądanie Gombrowicza*. Kraków 2001.
- JASZEWSKA D.: *Nasza niedojrzała kultura. Postmodernizm inspirowany Gombrowiczem*. Warszawa 2002.
- KĘPIŃSKI T.: *Witold Gombrowicz. Studium portretowe*. T. 1. Kraków 1988.
- KĘPIŃSKI T.: *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Kraków 1988.
- KÜHL O.: *Gęba Erosa. Tajemnice stylu Witolda Gombrowicza*. Przeł. K. NIEWRZĘDA, M. TARNOGÓRSKA. Kraków 2005.
- LEGIEŃSKI M.: *Modernizm Witolda Gombrowicza*. Warszawa 1999.
- ŁAPIŃSKI Z.: *Ja „Ferdydurke”*. Lublin 1997.
- ŁĘCKI K.: *Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska. Sw. Gombrowicz*. Katowice 1997.
- MARGAŃSKI J.: *Geografia pragnień. Opowieść o Gombrowiczu*. Kraków 2005.
- MARGAŃSKI J.: *Gombrowicz — wieczny debiutant*. Kraków 2001.
- Markowski M.P.: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004.
- MILLATI P.: *Gombrowicz wobec sztuki. Wybrane zagadnienia*. Gdańsk 2003.
- NOWAK L.: *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*. Warszawa 2000.
- OLEJNICZAK J.: *Kłamstwo nieprzerwane nas draży. Cztery szkice o Gombrowiczu*. Katowice 2003.
- OLEJNICZAK J.: *Powroty w śmierć*. Katowice 2009.
- „Patagończyk w Berlinie”. Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej*. Wybór i oprac. M. ZYBURA, przy współudziale I. SURYNT. Kraków 2004.
- SALGAS J.-P.: *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny*. Przeł. J.M. KŁOCZOWSKI. Warszawa 2003.
- SIEDLECKA J.: *Jaśnie Panicz*. Warszawa 1997.
- STAWIARSKA A.: *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*. Kraków 2001.
- SUCHANOW K.: *Argentyńskie przygody Gombrowicza*. Kraków 2005.
- SZYMUTKO S.: *Przeciw marzeniu?* Katowice 2006.
- SZYMUTKO S.: *Rzeczywistość jako zwątpienie w literaturze i literaturoznawstwie*. Katowice 1998.

- THOMPSON E.M.: *Witold Gombrowicz*. [Tłum. A. SIERSZULSKA]. Katowice 2002.
- TISCHNER Ł.: *Gombrowicza milczenie o Bogu*. Kraków 2013.
- UNIŁOWSKI K.: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*. Katowice 1999.
- Wspominając Gombrowicza*. Oprac. M. GRINBERG. Przeł. E. ZALESKA, R. KALICKI. Warszawa 2005.

Opracowania (filozofia, teoria i historia literatury, inne)

- AGAMBEN G.: *Co zostaje z Auschwitz?* Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Profanacje*. Przeł. M. KWATERKO. Warszawa 2006.
- AGAMBEN G.: *Stan wyjątkowy*. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA. Kraków 2008.
- AGAMBEN G.: *Wspólnota, która nadchodzi*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.
- Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2010.
- BARTHES R.: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Przeł. M. BIEŃCZYK. Warszawa 1999.
- BARTOSZYŃSKI K.: *Kryzys czy trwanie powieści. Studia literaturoznawcze*. Kraków 2004.
- BATAILLE G.: *Erotyzm*. Przeł. M. OCHAB. Gdańsk 1999.
- BERGSON H.: *Materia i pamięć*. Tłum. W. FILEWICZ. Warszawa 1926.
- BRÜCKNER A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1970.
- BURT J.: *Szczur*. Przeł. A. LEŚNIAK. Kraków 2006.
- BURZYŃSKA A.: *Anty-teoria literatury*. Kraków 2006.
- DARWIN K.: *Listy wybrane*. Red. F. BURKHARDT. Tłum. T. OPALIŃSKA. Warszawa 1999.
- DERRIDA J. et al.: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa [!] Derride, Gianniego Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris, Hans-Georg Gadamer, Aldo Gargani, Eugenio Trias i Vincenzo Vitiello*. Przeł. M. KOWALSKA et al. Warszawa 1999.
- Filozofia i etyka interpretacji*. Red. A.F. KOLA, A. SZAHAJ. Kraków 2007.
- FISH S.: *Interpretacja, retoryka, polityka*. Red. A. SZAHAJ. Przeł. K. ABRISZEWSKI et al. Kraków 2004.
- Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004.
- Groteska*. Red. M. GŁOWIŃSKI. Gdańsk 2003.
- GUTTMAN B.S.: *Ewolucjonizm. Co warto wiedzieć?* Przeł. J. KŁAG. Gliwice 2008.
- HODGE J.S.: *Before and After Darwin. Origins, Species, Cosmogonics, and Ontologies*. Hampshire 2008.
- HORKHAIMER M., ADORNO T.: *Dialektyka oświecenia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 1994.
- JAMES W.: *Pragmatyzm*. Przeł. M. FILIPCZUK. Kraków 2004.
- JAMES W.: *Z wybranych problemów filozofii*. Przeł. M. FILIPCZUK. Kraków 2004.
- KOŁAKOWSKI L.: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Kraków 2006.

- KRISTEVA J.: *Czarne słońce. Depresja i melancholia*. Przeł. M.P. MARKOWSKI, R. RYZYŃSKI. Kraków 2007.
- Kulturowa teoria literatury. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006.
- LACAPRA D.: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. BOJARSKA. Kraków 2009.
- LANHAM R.A.: *The Motives of Eloquence. Literary Rhetoric in the Renaissance*. New Haven 1976.
- LEMERT Ch.C., GILLAN G.: *Michel Foucault. Teoria społeczna i transgresja*. Przeł. D. LESZCZYŃSKI, L. RASIŃSKI. Warszawa 1999.
- LUKÁCS G.: *Teoria powieści. Esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach epiki*. Przeł. J. GOŚLICKI. Warszawa 1968.
- MARKOWSKI M.P.: *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. Kraków 2007.
- MARKOWSKI M.P.: *Życie na miarę literatury*. Kraków 2009.
- NIETZSCHE F.: *Z genealogii moralności*. Przeł. L. STAFF. Kraków 2003.
- NIETZSCHE F.: *To rzekł Zaratustra*. Przeł. S. LISIECKA, Z. JASKUŁA. Warszawa 2005.
- NORRIS M.: *Beasts of the Modern Imagination: Darwin, Nietzsche, Kafka, Ernst, and Lawrence*. London 1985.
- NYCZ R.: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997.
- NYCZ R.: *Literatura jako trop rzeczywistości*. Kraków 2001.
- Odkrywanie modernizmu*. Red. R. NYCZ. Kraków 2004.
- PLATON: *Państwo*. Przeł. W. WITWICKI. Warszawa 2001.
- RANCIÈRE J.: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIWNICKI, J. SOWA. Kraków 2007.
- RORTY R.: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W.J. POPOWSKI. Warszawa 2009.
- RUSINEK M.: *Miedzy retoryką a retorycznością*. Kraków 2003.
- SCHMITT C.: *Teologia polityczna i inne pisma*. Przeł. M.A. CICHOCKI. Kraków 2000.
- SHUSTERMAN R.: *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*. Wybór, oprac. i tłum. tekstów W. MAŁECKI. Wrocław 2007.
- SŁAWEK T.: *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości*. Katowice 2006.
- SOKAL A., BRICMONT J.: *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2004.
- Teorie literatury XX wieku*. Red. A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI. Kraków 2006.
- WYKA K.: *Modernizm polski*. Kraków 1959.
- ZAŁUSKI T.: *Modernizm artystyczny i powtórzenie*. Kraków 2008.
- ŽIŽEK S.: *Kruchy absolut*. Przeł. M. KROPIWNICKI. Warszawa 2009.
- ŽIŽEK S.: *Kukła i karzeł. Perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa*. Przeł. M. KROPIWNICKI. Wrocław 2006.
- ŽIŽEK S.: *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przeł. J. KUTYŁA. Warszawa 2008.
- ŽIŽEK S.: *O wierze*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2008.
- ŽIŽEK S.: *Patrząc z ukosa. Do Lacana przez kulturę popularną*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Warszawa 2003.

Strony internetowe

- <http://www.broniarek.republika.pl/html/broniarek484.html> [dostęp: 14.04.2010].
- BAUMAN Z.: *Wy tłumaczyć niewytłumaczalne*. <http://monde-diplomatique.pl/LMD27/index.php?id=7> [dostęp: 16.07.2014].
- JANKOWICZ G.: *Pan Jourdain czyta prozę (polityczną)*. http://www.conradfestival.pl/docs/02-grzegorz_jankowicz_pan_jourdain_czyta_proze_polityczna_-_o_literaturze_i_polityce.doc [dostęp: 16.07.2014].
- MARKS K.: *Kapitał — Krytyka ekonomii politycznej*. <http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1867/kapital/01.htm#XP052> [dostęp: 16.07.2014].
- PIUS X: *Przysięga antymodernistyczna*. http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/artikul/140 [dostęp: 16.07.2014].
- PIUS X: *Rozdział VIII: Przyczyny modernizmu*. W: IDEM: *Pascendi dominici gregis* http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/VIII.php [dostęp: 16.07.2014].
- PIUS X: *Wstęp*. W: IDEM: *Pascendi dominici gregis*. http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Pius_X/pascendi_dominici_gregis/wstep.php [dostęp: 16.07.2014].
- WEINER J.: *Etyka po Darwinie*. http://www.miesiecznik.znak.com.pl/weiner_551.html [dostęp: 16.07.2014].
- Z *Albumu-dziennika Chopina*. <http://pl.chopin.nifc.pl/chopin/letters/detail/text/tydek/id/700> [dostęp: 16.07.2014].
- ZIAREK K.: *Po humanizmie — Agamben i Heidegger*. www.praktykateoretyczna.pl/krzysztof-ziarek-po-humanizmie-agamben-i-heidegger/ [dostęp: 13.10.2014].

Indeks osobowy

Kursywą zapisano te strony, na których nazwisko wzmiankowane jest jedynie w przypisach lub bibliografii.

- Adorno Theodor 14, 177
Agamben Giorgio 9, 16, 22, 30, 33, 34, 39,
40, 43, 44, 45, 47, 54, 55, 69, 70, 76,
77, 80, 92, 171, 172, 177, 179
Allan Zygmunt 7, 49
Althusser Louis 8
Amsterdamski Piotr 66, 178
Arbiszewski Krzysztof 177

Bachelard Gaston 140
Badiou Alain 22
Balińska Maria 97
Baliński Ignacy 97
Baliński Stanisław 97
Ball Hugo 38
Baran Bogdan 178
Barth Karol 17
Barthes Roland 144, 145, 177
Bartoszyński Kazimierz 177
Bataille Georges 40, 67, 177
Baudelaire Charles 46, 47
Bauman Zygmunt 13, 82, 179
Bentham Jeremy 146
Berenika, księżniczka żydowska 103
Bergson Henri 22, 126, 127, 165, 177
Bielecki Marian 8, 175
Bieńczyk Marek 144, 177
Blake William 30
Blondel Maurice 14

Błoński Jan 71, 175
Bojarska Katarzyna 69, 178
Bolecki Włodzimierz 77, 175
Bonaparte Maria 104
Bonaparte Napoleon 65
Breton André 134
Bricmont Jean 66, 178
Brückner Aleksander 164, 177
Burkhardt Frederick 88, 109, 130, 161, 177
Burt Jonathan 89, 91, 92, 177
Burzyńska Anna 177, 178

Calinescu Matei 13
Camus Albert 50
Castle William 90
Cattalucio Francesco M. 42, 61, 172, 176
Chmielewski Adam 43
Chopin Fryderyk 29, 169, 179
Chrystus 35, 99
Chwin Stefan 175
Cichocki Marek A. 131, 178
Comte August 33
Conrad Joseph 118, 130
Corneille Pierre 103
Czapliński Przemysław 31

Darwin Caroline Sarah 130
Darwin Karol 9, 76, 85, 88, 108, 109, 130,
160, 161, 177, 178, 179

- Dawkins Richard 76, 77
 Derrida Jacques 70, 111, 177
 Dilthey Wilhelm 165
 Drong Leszek 61
- Eagleton Terry 13
 Ernst Max 178
 Esquirol Jean-Etienne Dominique 11
- Falicka Krystyna 57, 64
 Falkiewicz Andrzej 45, 175
 Ferraris Mauricio 70, 177
 Feuerbach Ludwig 20
 Fiała Edward 169, 175
 Filewicz Władysław 127, 177
 Filipczuk Michał 60, 68, 177
 Fish Stanley 29, 60, 62, 177
 Foucault Michel 128, 144, 178
 Franczak Jerzy 10, 11, 13, 38, 100, 101, 105, 107, 135, 175, 176
 Freud Sigmund 23, 104, 147
- Gadamer Hans-Georg 70, 177
 Gargani Aldo 70, 177
 Gauguin Paul 129
 Giedroyc Jerzy 96
 Gillan Garth 128, 178
 Girard René 148
 Gład Kazimierz 176
 Głowiński Michał 52, 53, 55, 56, 57, 64, 176, 177
 Gombrowicz Rita 65
 Gombrowicz Witold 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 17, 19, 20, 21, 24, 26, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 49, 50, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 71, 75, 77, 78, 79, 80, 83, 86, 87, 90, 91, 92, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 105, 108, 109, 110, 111, 116, 118, 120, 123, 124, 128, 129, 132, 135, 140, 144, 148, 149, 154, 156, 160, 165, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 175, 176, 177
 Goślicki Jan 40, 70, 178
 Graczyk Ewa 8, 166, 176
 Grinberg Miguel 177
 Guriewicz Aron J. 53
 Guttman Burton S. 78, 86, 177
 Guze Joanna 47
- Heidegger Martin 92, 179
 Herod, król Chalkis 103
 Hesse Hermann 129
 Hitler Adolf 168, 169
 Hodge Jonathan 76, 177
 Horkheimer Max 14, 177
- Ilłg Jerzy 42, 61, 172, 176
 Ingarden Roman 21
 Iwaszkiewicz Jarosław 50, 99, 148
- James William 22, 60, 68, 177
 Janczewska Dagmara 8
 Janion Maria 98, 102, 129, 140
 Jankowicz Grzegorz 16, 179
 Jannoud Claude 42
 Jarosz Krzysztof 40
 Jarniewicz Jerzy 7
 Jarzębski Jerzy 8, 57, 58, 63, 79, 98, 176
 Jaszewska Dagmara 176
 Jaskuła Zdzisław 44, 178
 Jay Martin 17, 126
 Jeleński Konstanty A. 172
 Jennings Lee Byron 57
 Joyce James 7, 49, 50, 105
- Kafka Franz 113, 178
 Kalicki Rajmund 177
 Kant Immanuel 21
 Kępiński Tadeusz 65, 176
 Kłag Jerzy 78, 86, 177
 Kłoczowski Jan Maria 176
 Kochanowski Jacek 161

- Kola Adam F. 177
 Kołakowski Leszek 48, 177
 Kosofsky-Sedgwick Eve 157
 Kowalska Małgorzata 70, 177
 Koziołek Ryszard 8
 Kristeva Julia 22, 178
 Kropiwnicki Maciej 31, 116, 147, 169, 178
 Królak Sławomir 47, 70, 177
 Kutyla Julian 33, 82, 153, 178
 Kühl Olaf 67, 176
 Kwaterko Mateusz 44, 54, 177
- Lacan Jacques 33, 67, 82, 149, 153, 178
 Laclau Ernesto 55
 LaCapra Dominick 69, 178
 Langer Gudrun 103, 154, 160
 Lanham Richard 60, 178
 Lawrence David Herbert 178
 Le Roy Édouard 14
 Legierski Michał 176
 Lemert Charles C. 128, 178
 Lessing Gotthold Ephraim 50
 Leszczyński Damian 128, 178
 Leśmian Bolesław 178
 Leśniak Andrzej 89, 177
 Lewańska Ariadna 145
 Lisiecka Sława 44, 178
 Loisy Alfred 14
 Lukács György 39, 40, 70, 178
- Łapiński Zdzisław 176
 Łęcki Krzysztof 176
 Łukasiewicz Małgorzata 14, 177
- Małecki Wojciech 43, 178
 Margański Janusz 100, 176, 178
 Markowski Michał Paweł 176, 178
 Marks Karol 42, 136, 138, 179
 Maslow Abraham 100
 Melville Herman 115, 156
 Mendel Grzegorz 78, 85, 86, 92
 Millais John Guille 91
- Millati Piotr 42, 176
 Morcinek Gustaw (August) 16
- Nasierowski Jerzy 149
 Nietzsche Fryderyk 43, 44, 80, 81, 82, 93, 178
 Niewręda Krzysztof 67, 176
 Norris Margot 178
 Nowak Leszek 176
 Nycz Ryszard 8, 38, 58, 114, 126, 178
- Ochab Maryna 67, 177
 Olejniczak Józef 8, 19, 176
 Onimus Jean 64
 Opalińska Teresa 88, 109, 130, 161, 177
 Ostaszewski 66
 Ostolski Adam 157
 Otto Rudolf 17
- Piotr, święty 21
 Pius X (Giuseppe Melchior Sarto),
 papież 8, 13–15, 17, 20, 21, 22, 23,
 24, 25, 179
 Platon 165, 178
 Płonowska-Ziarek Ewa 176
 Poe Edgar Allan 104, 105
 Popowski Wacław Jan 40, 91, 178
 Potocki Antoni 22
 Pound Ezra 43
- Racine Jean 103
 Radkiewicz Małgorzata 161, 177
 Rancière Jacques 16, 169, 178
 Rasiński Lotar 128, 178
 Rejniak-Majewska Agnieszka 17
 Rorty Richard 40, 178
 Roux Dominique de 43, 61
 Rusinek Michał 60, 178
 Rymarczyk Paweł 13
 Ryziński Remigiusz 178
- Salgas Jean Pierre 176

- Salomon, król Izraela 155
Sanavio Piero 42
Salwa Mateusz 80, 177
Sartre Jean Paul 176
Sarto Giuseppe Melchiorre zob. Pius X
Saussure Ferdinand de 52
Schmitt Carl 131, 178
Schopenhauer Arthur 42, 43, 45, 46
Schulz Bruno 42, 175, 178
Sheppard Richard 8, 15, 16, 20, 23, 24, 37, 38, 113, 114
Shusterman Richard 43, 76, 178
Siedlecka Joanna 176
Sieniewicz Mariusz 108
Sienkiewicz Henryk 20
Sierszulska Anna 177
Skrendo Andrzej 60, 62
Sławek Tadeusz 108, 128, 178
Sokal Alan 66, 178
Soupault Phillipe 134
Sowa Jan 169, 178
Staff Leopold 82, 93, 178
Stasiuk Andrzej 149
Stawiarska Agnieszka 97, 176
Sterne Laurence 109
Suchanow Klementyna 176
Surma-Gawłowska Monika 177
Surynt Izabela 103, 154, 176
Szahaj Andrzej 177
Szkłarski Alfred 116
Szymutko Stefan 176

Świerczewski Karol 96

Tarnogórska Maria 67, 176

Thompson Ewa M. 177
Tillich Paul 38
Tischner Łukasz 55, 177
Tołstoj Lew 129
Tomasz z Akwinu 50
Trías Eugenio 70, 177
Tyrrell George 14
Twardoch Szczepan 83

Uniłowski Krzysztof 177

Vattimo Gianni 70, 177
Vitiello Vincenzo 70, 177

Waczków Józef 134
Wald George 76
Wawrzyszko Paweł 8, 38, 114
Weiner Jonathan 76, 179
Wilde Oskar 104, 105, 107
Witkacy 175, 178
Witwicki Władysław 165, 178
Wyka Kazimierz 178
Wyspiański Stanisław 83

Zaleska Ewa 177
Załuśki Tomasz 178
Ziarek Krzysztof 92, 179
Zinsser Hans 89
Ziomek Jerzy 66, 80
Zybura Marek 103, 154, 176

Žižek Slavoj 22, 31, 33, 34, 82, 116, 146, 147, 153, 178, 179

Żynis Bernadetta 32, 60, 176

Ewa Mikołajec

Marek Mikołajec

Profanations, Revisions — Against Doctrines

Two Stories from Witold Gombrowicz's first book

Summary

In his reflections the author ascribes works (stories) written by the author of *Ferdydurke* to the artistic and ideological formation of modernity. Basing his research on the reconstruction of issues that belong to this trend — that is on reflections put forward by Richard Sheppard and Pius X, the author of the book makes an attempt to manifest rules and characteristic features common to writers in that epoch, particularly the critique of all available ideas, the change that marked the perception of all then coherent and binding interpretations of the current ideology as well as values. As far as the ideology is concerned, a turning point is expressed in two stories by Witold Gombrowicz, namely *The Memoirs of Stefan Czarniecki* and *The Events on the Banbury*.

Part one presents a series of associations with the Agamben profanations, a category of which is seen as active, dynamic move — a creation of the artist confronting all attitudes, styles, ideologies unveiling at the same time their objectifying mechanism.

Part two depicts fragments from *The Memoirs of Stefan Czarniecki* in a critical way. These fragments unveil references to biology, inheritance and eugenic hints that comprise the story. The chapter is an attempt to reconstruct and interpret rat-like, neutral subjectivity of the protagonist. Moreover, it provides semiotic context and cultural figures of a rat in modernity and in contemporary times.

Part three contains numerous examples of a critique typical to Gombrowicz. The critique concerns all possible discourses led as a part of an experiment, that is relations between a man and another man that took place in a hermetic arrangement of a ship. Social, philosophical, and psychoanalytical as well as natural history motifs are extended in a systematic interpretation and plot analysis of *The Events on the Banbury*. The book *Profanations, Revisions — Against Doctrines* is a collection of reflections on the potential of objection, resistance and revolt as expressed in Gombrowicz's language and by protagonists who deny and reject all possible drives that impose any doctrines on them. The subject undergoes a change the moment he opposes the condition imposed on him (ideological upbringing, gender stereotypes, school, military service, courts etc.) Primary in

these reflections is the function of constant exposing — to use Stefan Czarniecki's phrase — the "mysteries" continuously taken at face value. The title of the book and its contents seem to emphasize the fact that one has to ponder restlessly upon human subjectivity both in the world and in language.

Marek Mikołajec

Profanations, révisions — contre les doctrines
Deux nouvelles du premier livre publié par Witold Gombrowicz

Résumé

Dans les réflexions menées dans le livre, l'auteur attribue la production littéraire (nouvelles) de l'auteur de *Ferdydurke* à la formation artistique, ainsi que celle de la conception du monde, propres au modernisme. En s'appuyant sur la reconstruction de la problématique de ce courant, à la base de la réflexion de Richard Sheppard et Pie X, il cherche à démontrer les principes et les traits caractéristiques des écrivains de cette époque, en particulier la critique de toutes les idées abordables, le changement qui s'opère dans la réception des interprétations, jadis cohérentes et obligatoires, de la conception du monde et des valeurs. La percée morale s'exprime directement dans deux nouvelles de Witold Gombrowicz, provenant de livre susmentionné: *Mémoires de Stefan Czarniecki* et *Événements sur la goélette Banbury*.

Dans la première partie l'auteur présente un nombre de reconnaissances et de développements de la théorie de profanation d'Agamben, conçue comme un mouvement actif et dynamisé — une création d'auteur, qui confronte toutes les attitudes, styles, idéologies, qui dénuent leur mécanisme réifiant.

Dans la seconde partie, l'auteur montre de manière critique des motifs de la nouvelle *Mémoires de Stefan Czarniecki*, qui se reporte à la biologie, à l'héritage et à la pensée eugénique, comprise dans l'oeuvre. Il fait une tentative de reconstruire et interpréter la neutre subjectivité de rat du héros principal, et cherche à montrer des contextes sémiotiques, des figures culturelles du rat dans la modernité et la contemporanéité.

La troisième partie comprend de nombreux exemples de la critique de Gombrowicz de tous les discours possibles, menés en tant qu'expérimentation que constituent des événements ayant lieu dans l'espace fermé homme-homme du bateau. Les motifs sociaux, philosophiques, psychanalytiques, de sciences naturelles trouvent leur développement dans une interprétation systématique et analyse de l'histoire des *Événements sur la goélette Banbury*.

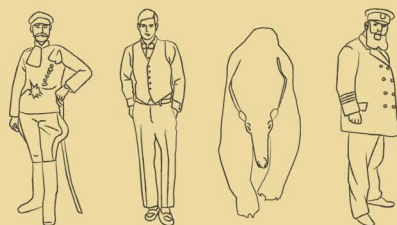
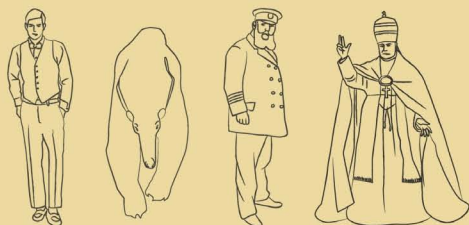
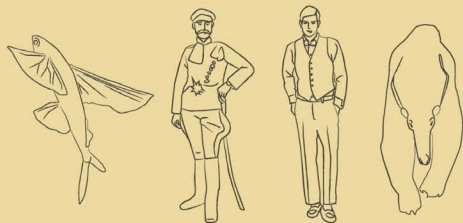
Le livre *Profanations, révisions — contre les doctrines* constitue un recueil de réflexions sur le potentiel de l'opposition, la résistance et la rébellion de la langue et des sujets de Gombrowicz, des héros de cette écriture, qui agissent contre toutes

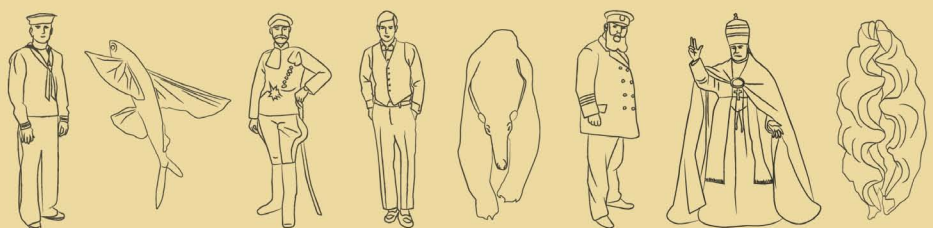
forces contraignantes, imposent à l'homme une idée, une doctrine quelconque. Le sujet de Gombrowicz commence sa transformation quand il mine, supprime la relation imposée avec des mécanismes qui cherchent à le dominer (éducation idéologique, stéréotype sexuel, école, armée, tribunal, etc.). La fonction de dénuement continue des « Secrets », comme le dit Stefan Czarniecki, pris communément pour acquis, est principale dans l'intégrité de l'étude. Le titre de la dissertation, aussi bien que son contenu, semble convaincre qu'à travers l'oeuvre de Gombrowicz il faut à nouveau engager la réflexion sur la subjectivité humaine au sein du monde et de la langue.

Copyright © 2014 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław





Więcej o książce



CENA 20 ZŁ
(+ VAT)

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-035-8